

Amy Yurk



Zbawienna
miłość



Yurk Amy

Zbawienna miłość

A jednak to prawda, że czas leczy rany...

Powieść, która złamie serce, aby napęłnić nadzieją, wywoła uśmiech, kiedy z oczu będą płynąć łzy...

Gavin i Sara to dobrane i bardzo kochające się małżeństwo. Właśnie spodziewają się dziecka i pełni radości niecierpliwie oczekują tego wydarzenia. Niestety, Gavin ginie w wypadku samochodowym. Sara, głęboko przeżywszy śmierć męża, sądzi, że nie zdoła pokonać gnębiącego ją bólu. Tkwi w pustce i czuje się bezradna. Jej serdeczne przyjaciółki - Calista i Julie - nakłaniają ją, by podjęła walkę o siebie i dziecko. I oto światełko w tunelu - pod wpływem przyjaciółek młoda kobieta powoli stara się zwalczyć cierpienie. Chce przetrwać ten trudny okres i bogatsza o nowe doświadczenie, zyskać inne spojrzenie na świat, nauczyć się żyć na nowo.

Sara utrwała przeżycia w pamiętniku, który jest niejako przesłaniem dla mającego przyjść na świat dziecka. Dla nas książka stanowi rodzaj sfabularyzowanego poradnika psychologicznego, przesyconego nadzieją i mądrością życiową.

Prolog

Wiem, że jesteś młoda. Wiem, że myślisz: mnie by się coś takiego nigdy nie przytrafiło. Wszystkie tak myślimy. Dryfujemy spokojnie, czekając na życie, czekając na rozkwit, wzrost i ciągłość. Patrzymy przed siebie i widzimy, jak się spełniają wszystkie nasze marzenia. Jesteśmy nie do zdarcia.

Ale prawda jest taka (żałuję, że nikt mi tego nie powiedział, kiedy byłam w twoim wieku): podróż, jaką każdy człowiek odbywa, jest naznaczona przez los. W pewnym momencie ktoś ci zostanie odebrany. W jego miejsce - pustka. Wszelkie nadzieje zaprzepaszczone. Żał ciasno ogarnia swymi mackami twoje serce. Będziesz myślała, że ból cię zabije.

Ja jednak wiem i bardzo bym chciała, żebyś i ty to zrozumiała: żal, płynący z utraty kogoś bliskiego, nie musi oznaczać końca. Podobnie jak w innych życiowych doświadczeniach - zawsze masz wybór. Albo pozwolisz, by żal zniszczył ci życie, albo otworzysz oczy na nowe życie: na świat, w którym jesteś mądrzejsza, w którym lepiej doceniasz wartość życia i jesteś wdzięczna za bezcenny czas, jaki został nam dany.

Niewątpliwie była to najtrudniejsza lekcja w moim życiu. Teraz chcę się nią z tobą podzielić, ponieważ w ostatecznym rozrachunku okazało się, że to była zarazem najważniejsza lekcja - lekcja, której nigdy nie pozwolę sobie zapomnieć...

Jesień

Parę godzin wcześniej twój tata spuścił bombę. W tle sączyły się cicho wieczorne wiadomości, a my siedzieliśmy po kolacji na kanapie, pijąc na spółkę jedną coronę i żując ćwiartki limony. Zaczęłam mu właśnie mówić, że Mike i Calista mają trudności z załatwieniem opiekunki do dziecka na planowaną w przyszłą niedzielę kolację, kiedy mi przerwał.

- Po prostu nie jesteśmy jeszcze gotowi na dziecko... - powiedział szybko, jakby dusił w sobie tę wiadomość niczym wstrzymywany oddech.

Jego słowa wcale mnie nie zdziwiły. Od lutego rozważaliśmy możliwość ciąży. Chociaż ostatnio, kiedy liście nabierają wibrujących kolorów jesiennego ogniska, zaczęłam myśleć, że jeśli w ogóle masz się począć, będę musiała przekłuć kapturek.

Kiedy skończył, odczekałam chwilę, potem upiłam długi łyk piwa i odstawiłam je ostrożnie na stojący przed nami stolik do kawy. On zastygł w oczekiwaniu, pochylony do przodu, z szeroko otwartymi oczyma, czekając, aż przyznam mu rację.

- Uff - powiedziałam, składając ręce na kolanach. - No, proszę. Wygląda na to, że rozwiązałeś problem. Jednego tylko jestem ciekawa, skarbie. Co dokładnie rozumiesz, mówiąc „gotowi”?

Zaciskając wargi w wąską ciemną linię, skrzyżował ręce

i spiorunował mnie rozgoryczonym wzrokiem. Nie znosi, kiedy żądam od niego wyjaśnień, a już zwłaszcza, kiedy nie potrafi dać przekonującego wyjaśnienia.

- Po prostu ja nie czuję się całkiem gotów, Saro - powiedział w końcu.
- To chyba wystarczy.

Potrząsnęłam głową, przysunęłam się do niego i drocząc się, dziabnęłam go palcem w brzuch.

- Nie. Nie wystarczy. Odsunął moją rękę i spytał:

- Dlaczego?

Z westchnieniem opadłam na spraną poduszkę.

- Dlatego, Gavinie. Nikt nigdy nie czuje się całkiem gotów. Moim zdaniem to jest raczej pewien proces. W trakcie niego stajesz się coraz bardziej gotów, wiesz? Po prostu się uczysz. Calista i Mike także nie byli „gotowi”, kiedy ona zaszła w ciążę, a przecież są wspaniałymi rodzicami.

Twój tata chrząknął i przewrócił oczyma, po czym powiedział:

- Tak, to wspaniali rodzice. A poza tym dobrane małżeństwo. Jeśli jeszcze raz usłyszę o dystansie emocjonalnym z jego strony albo o jej syndromie przedmiesiączkowym, chyba palnę sobie w łeb.

Wziął cząstkę limony i włożył do ust tak, że skórka przykryła mu zęby. Uśmiechnął się szeroko, robiąc do mnie zeza.

- Jesteś zabójczo przystojny - powiedziałam ze śmiechem. - Ale ja chcę, żebyśmy porozmawiali poważnie. Od pięciu lat jesteśmy małżeństwem. Nasz związek jest stabilny, prawda? Będiesz mnie kochał do końca życia, czyż nie?

Twój tata udawał, że się zastanawia nad odpowiedzią, a potem przytaknął, wyciągając z ust wyspany owoc.

- Taak... Masz to jak w banku. Szturchnęłam go w ramię.

- Słuchaj! Ja mówię serio. Chciałabym, żebyś pragnał tego samego co ja.

Łzy rozmazały końcówki moich słów.

Twój tata położył mi rękę na policzku, który to gest zazwyczaj mnie uspokaja.

- Rozumiem, co chcesz powiedzieć, Saro-baro. Ja także chciałbym chcieć, ale przedtem muszę cię dogonić, dobrze?

Prychnęłam i kiwnęłam głową, choć miałam w tej chwili ochotę potrząsnąć nim mocno i zawołać:

- Nie, niedobrze!

On tymczasem dopił piwo, pocałował mnie w czubek głowy i poszedł wziąć prysznic. Poczekalam, aż dał się słyszeć szum wody, i przeszłam przez hol do niewielkiego pomieszczenia, które mi służy za pokój do pracy. Na biurku piętrzyły się w nieładzie stosy wycinków prasowych i promocyjnych płyt CD. Musiałam przedrzeć się przez kilka warstw, nim znalazłam bezprzewodowy telefon. Zadzwoiłam do twojej ciotki Calisty.

Właśnie ubierała Daviego w pizamę, ale kiedy usłyszała mój drżący głos, przekazała synka Mike'owi i powiedziała, że pójdzie do sypialni, żebyśmy mogły spokojnie porozmawiać. Wyobraziłam ją sobie, jak się mości na łóżku wśród puszystych poduszek ze słuchawką wetkniętą między ucho a ramię. O tej porze jest pewnie w swym tradycyjnym wieczornym mundurku: szary dres i białe skarpetki, a gęste czarne włosy ma ciasno związane w koński ogon. Twarz ma czystą i błyszczącą, krem nawilżający równomiernie nałożony. Calista jest dumna ze skuteczności swych codziennych zabiegów upiększających, ja natomiast należę do tych, co są zadowolone, kiedy uda im się pamiętać o zmyciu starego tuszu do rzęs przed dodaniem nowego.

Potykaçąc się na niektórych słowach, opowiedziałam jej o rozmowie z twoim tatą.

- On zupełnie nie rozumie, przez co ja przechodzę. Tak bardzo bym chciała zajść w ciążę. Odczuwam to jako ból, tę dojmującą tęsknotę, która przenika mnie do szpiku kości. Gdy tylko znajdę się w pobliżu jakiegoś dziecka, czuję skurcz macicy. Przysięgam. Moje ciało pragnie tego równie mocno jak moje serce.

- Zaraz, zaraz - przerwała mi Calista. - Czy chodzi o to, że chcesz mieć dziecko, czy bardziej o to, że po prostu chcesz być w ciąży?

- To jest środek, który prowadzi do celu - odpowiedziałam lekko zniecierpliwiona. - Przecież nie mogę urodzić dziecka, nie będąc przedtem w ciąży.

- Jasne. Zapytałam, bo przecież, kiedy byłyśmy nastolatkami, zarzekałaś się, że nigdy nie będziesz miała dzieci. Uważałaś, że nie powinno się powiększać liczby ludzi na ziemi, skoro tyle jest wojen i cierpienia, i niesprawiedliwości, i czegoś tam jeszcze. A teraz nagle mówisz tylko o dziecku, o dziecku, o dziecku...

- Wcale nie nagle - zaprotestowałam. - Już od dłuższego czasu tak czuję. Odkąd ty masz Daviego.

Rzeczywiście, kiedy półtora roku temu Calista urodziła syna, właściwie się do niej wprowadziłam, pomagając i przyglądając się spokojowi na jej twarzy, kiedy patrzyła na Daviego albo trzymała go w ramionach. Mam wrażenie, że to wtedy zaczęło do mnie docierać, iż dzieci są naszą nadzieją, szansą na sukces, że tylko one mogą zaleczyć wszelkie zło, jakie wyrządziliśmy temu światu. Tylko w dzieci można jeszcze wierzyć.

- No dobrze - rzekła Calista, kiedy jej to wszystko wytłumaczyłam. - Rozchmurz się i nie trać nadziei. Daj mu czas. Nie nalegaj. To nastąpi, kiedy przyjdzie odpowiednia pora.

Twoja ciotka Calista umie ustawiać takie rzeczy we właściwej perspektywie. Pokochałam ją, kiedy obie miałyśmy po pięć lat, gdy pierwszego dnia w przedszkolu ucięła dziesięć centymetrów kucyka blondynce Tammy Beck za to, że ta powiedziała, iż jestem brzydka. Calista to moja najdroższa przyjaciółka, ona mi pomagała założyć pierwszy tampon, to ona mi wytłumaczyła, co to znaczy obciągać laskę i że nie ma to nic wspólnego z żadnym przyrządem. Jest dla ciebie jakby przyszywaną ciotką, ale w moim życiu nie było nikogo, kogo bardziej mogłabym uznać za siostrę. Jeśli

o mnie chodzi, to Calista jest po prostu członkiem rodziny. A rodzinę ma się po to, żeby móc się zwierzyć z najgorszych rzeczy i potem nadal być kochanym. Tak właśnie jest między mną a Calistą. Czasem działamy sobie na nerwy, ale to tylko dlatego, że wiemy, jaki guzik nacisnąć.

Posłyszałam w tle stłumione krzyki Daviego, potem dudniący tenor Mike'a, który domagał się, żeby Calista przestała gadać i położyła swojego syna do łóżka. Twoja ciotka westchnęła do słuchawki, coś jej zabulgotało w głębi gardła.

- O Boże, on mówi: mój jego syna. Jeszcze raz westchnęła.

- Muszę iść, kochana. Trzymaj się. Zadzwoń jutro. Kiedy siedzę teraz, przerzucając papiery i starając się

uporządkować te wszystkie rzeczy, które będę musiała jutro zrobić, uświadamiam sobie, że Calista ma rację. Wiem, że nie mogę nalegać na twojego tatę, żeby był gotów, bez względu na to, co to właściwie znaczy. Coś musi się w człowieku przełamać, by uwierzył, że go na to stać, że może być czyimś ojcem czy matką, a dla twojego taty jeszcze nie nadszedł czas. Ale wiem, iż tego chce, co w końcu oznacza, że zmierzamy w dobrym kierunku. Więc dobrze, uzbroję się w cierpliwość. Zamykam oczy, biorę głęboki oddech, wierzę.

Jest poniedziałek rano i jestem wykończona. Calista, Mike i Davie byli wczoraj na kolacji, a ja poszłam na całość: upiekłam chleb i ugotowałam zupę z mięczaków wedle sekretnego przepisu babci Cecille. Nagryzmołony na starej różowej karteczce pajęczym pismem babci przepis wymaga świeżych mięczaków - nie z puszki - i mnóstwa czosnku. Babcia zarzekała się na wszystkie świętości, że ten przysmak znany był w naszej rodzinie od wielu pokoleń, nim trafił do jej kuchni.

Dużo bym dała, by babcia żyła na tyle długo, żebyś mogła ją poznać. To była mama mojej mamy i w dzieciństwie przez parę lat więcej czasu spędzałam z nią niż w domu. Wkładała mi koszulę w paski dziadka, podwijiała rękawy, sadzała mnie na rozchwierutanim drewnianym krześle przed jej staromodnym piecykiem gazowym i pozwalała mi mieszać gęstą zupę. Pamiętam, że mimo iż dziadek umarł wiele lat przedtem, jego koszule drażniły mi nos lekkim zapachem tytoniu fajkowego. Jak tylko skończyłam pięć lat, a moja mama wypowiedziała mojemu tacie wojnę, zaczęłam dość często nocować u babci. Lubiłam wówczas wkładać jedną z dziadkowych koszul zamiast koszuli nocnej, zawijałam się w nią, leżąc obok babci na starej zakurzonej pierzynie. Teraz myślę, że może i jej sprawiało to przyjemność. Kiedy tak leżałam obok niej, otulona w jego zapach, mogła wierzyć przez sen, że jej mąż żyje i grzeje przy niej miejsce.

Kiedy pierwszy raz zapytałam, dlaczego jej zupa z mięczaków jest takim przysmakiem, babcia powiedziała mi, że zawiera tajemniczy składnik: proszek wróżki morskiej. Z kieszeni poplamionego wiśniami fartucha wyciągała malutką buteleczkę z wymyślną cynową zakrętką. Trzymała ją z szacunkiem.

- Widzisz to, morelko? - pytała (zawsze nazywała mnie morelką). - Twój dziadek przywiózł to ze swoich rybackich wypraw na morze. Pewnej okropnej nocy znalazł się w strasznym sztormie. Fale były szare i wściekłe, kołysały łodzią na wszystkie strony. I wtedy nagle pojawiły się małe wróżki i zaprowadziły go do portu, a na pożegnanie obdarzyły go tym szczególnym proszkiem. To właśnie on dodaje zupie magicznego smaku.

Przycisnęła mnie do swych falujących piersi i pozwoliła schować buteleczkę w dłoni.

- Och, Saro, babcia tak cię kocha. Kiedyś, jak już się wybiorę do krainy wróżek, zostawię ci ten proszek. Będzie twój, z czasem podzielisz się nim ze swoją córką. Twoja mama nigdy nie miała nabożeństwa do gotowania, prawda? Ale ty, morelko, jesteś młodą zdolną kuchareczką.

I pozwalała mi wsypać trochę proszku do gotującej się gęstej zupy. I ja ci pozwolę, jak podrośniesz. Obiecuję.

Wczoraj rano, kiedy kroiłam cebulę, czosnek i ziemniaki, posłałam twojego tatę na targ przy Pike Place po mięczaki.

- Na pewno nie chcesz pójść ze mną? - żartował, wkładając swoją ulubioną czerwoną bluzę. - Może znów namówimy sprzedawcę ryb, żeby nam pozwolił porzucać zamówionymi towarami.

Potrząsnęłam głową odmownie.

- Cóż - powiedziałam - radź sobie sam. Zobaczymy się, jak wrócisz.

Na pierwszym roku studiów na uniwersytecie stanowym w Waszyngtonie w soboty snuliśmy się z twoim tatą po targach, szukając przecenionych owoców i warzyw, żeby podreperować skromny studencki wikt. Pewnego dnia twój

tata namówił właściciela straganu rybnego, żeby nas nauczył, jak się rzuca zamówionymi towarami. To jest duża atrakcja turystyczna Seattle: pracownicy niektórych straganów rybnych na rynku nauczyli się przerzucać zamówione przez klientów ryby nad lada, wykrzykując przy tym różne formułki, na przykład: „Niech żyje król!”, w czasie, gdy łosoś królewski szybuje w powietrzu. Moim zdaniem fakt, że tak rzadko zdarza im się upuścić rybę, graniczy z cudem. Twój tata, oczywiście, okazał się urodzonym handlarzem ryb. Bez wysiłku miotał tęczowymi pstrągami i wykrzykiwał kolejne zamówienia, jakby robił to od lat. Mnie natomiast udawało się upuścić prawie każdą rybę. W końcu musieliśmy wydać majątek na obrzydliwe owoce morza, których nie mogliśmy potem zjeść. Ale cośmy się naśmiali... Takim śmiechem, od którego brzuch boli i można się posikać w majtki. Ten śmiech z czasem stał się naszym kręgosłupem - spawał nas w jedno.

Twój tata wrócił z pięknymi tłustymi mięczakami na zupę i olbrzymim bukietem szkarłatnych róż dla mnie. Kiedy mi je wręczał, uśmiechał się nieśmiało.

- Staruszka, która je sprzedawała, powiedziała, że wyglądam na faceta, który kocha kobietę na tyle, żeby jej dać takie róże - powiedział, wzruszając ramionami i unosząc brwi. - Miałem się z nią kłócić?

Podziękowałam mu pocałunkiem i długim, mocnym uściskiem. Róże są dla mnie czymś specjalnym. Kiedy pierwszy, zupełnie pierwszy raz byłam z twoim tatą, rozsypał na łóżku płatki róż. Powiedział, że mają taki sam odcień jak moje wargi, więc kiedy się na nich położy, to będzie tak, jakbym go jednocześnie wszędzie całowała. Jest taki romantyczny. To w nim kocham najbardziej: nigdy się nie boi, że się wygłupi, nawet w obecności obcych ludzi.

Kolacja udała się świetnie, nawet Davie zjadł kilka łyżek zupy. Poza tym cały czas rzucał po kuchni kawałkami chleba i mówił: „Po” - to jego ulubione nowe słówko. Panowie zmywali, a Calista i ja siadłyśmy w dużym pokoju. Powie-

działałam jej, że od tamtej rozmowy w ubiegłym tygodniu nie wspominałam twojemu tacie o zajściu w ciążę.

- Dobra dziewczynka - pochwaliła mnie Calista. - W takim razie, kiedy zaczynasz malowanie dzieciennego pokoju?

Zaśmiałam się.

- Czy nie mówiłaś, że mam go nie przynaglać? Calista zatrzepotała rękami i złapała Daviego, żeby go odciągnąć od pilota od telewizora i posadzić sobie na kolanach.

- Malowanie to nie przynaglanie. Malowanie po prostu podnosi wartość domu w razie sprzedaży. A w każdym razie tak mu to przedstaw.

Davie wygramolił się z kolan mamy na moje i objął mnie za szyję aksamitnymi, pulchnymi rączkami z gwałtowną zaborczością.

- Sala moja - powiedział. - Cio-cia Sala?

Calista zaśmiała się i podała mi jego butelkę, którą on wyrwał z moich rąk i przytknął do ust.

- Na pewno bardzo kochasz swoją ciocię Sarę, prawda, skarbie? - spytała Calista, po czym wyprostowała się z westchnieniem. - Wiesz... Myślę o tym, żeby zapisać się z Mi-kim na jeden z tych weekendów z cyklu: „Dodajcie waszemu małżeństwu nowego blasku”.

Z policzkiem opartym o miękką główkę Daviego spojrzałam na nią z troską.

- Co ty? Jest aż tak źle?

Zamachała ręką, jakby się opędzała od owada.

- Nie, nie jest źle. Koszty własne utrzymywania małżeństwa - odparła, po czym spojrzała w stronę kuchni. - Nie słyszę już szcękania talerzy. Może lepiej do nich zajrzeć?

Z uśmiechem wzruszyłam ramionami.

- Nie, to duzi chłopcy. Na pewno omawiają co ciekawsze momenty wczorajszego meczu koszykówki.

Mike i twój tata są przyjaciółmi od czasów szkolnych i naprawdę nie muszę się specjalnie troszczyć o to, czy się ze sobą nie nudzą. Choć pewnie trudno ci będzie spotkać

dwóch mężczyzn, którzy by się bardziej od siebie różnili (Mike jest tęgi, twój tata chudy, Mike agresywny, twój tata spokojny) - wygląda na to, że nawzajem się równoważą. Kiedy po chwili zjawili się w dużym pokoju, Calista pociągnęła Mike'a za rękę, żeby usiadł koło niej na kanapie.

- Widziałeś, jakie róże kupił Gavin Sarze? - spytała, trącąc go łokciem pod żebro.

Mike spojrział na kwiaty, które przed ich przyjściem przestawiłam ze stolika do kawy na półeczkę nad kominkiem, poza zasięgiem ciekawych paluszków Daviego.

- Tak. Widzę. Ładne. Bardzo czerwone.

Calista chwilę odczekała, zanim go znów dziabnęła.

- Ale czy nie uważasz, że to miło z jego strony? Bez żadnego powodu jej zrobić niespodziankę, przynosząc ulubione kwiaty?

Rzuciłam okiem na twój tatę, który kręcił się na krześle, współczując przyjacielowi. Mike postanowił zignorować napastliwy ton Calisty i zwrócił się do twój tatę.

- Mogę sobie wziąć jeszcze jedno piwo, Gav? Wyswobodził się z zasięgu ręki Calisty i wycofał do

kuchni. Twój tata poszedł za nim, mówiąc:

- Mnie też jeszcze jedno nie powinno zaszkodzić.

Nie znoszę, kiedy Calista przeciwstawia Mike'a twojemu tacie. Na studiach, kiedy przedstawiłam jej Mike'a, wmówiła sobie, że ma on taki sam charakter jak twój tata. Słyszała, jak pieję na temat swojej nowej miłości, i kiedy poznała Gavina, musiała przyznać, że rzeczywiście znalazłam faceta, który mówił o swoich uczuciach i który nie bał się własnej czułości. A kiedy się dowiedziała, że twój tata ma przyjaciela, od razu uznała, że ten człowiek jest jej przeznaczony. Mike nie miał wiele do powiedzenia - kiedy Calista coś postanowiła, mało co mogło ją od tego odwieść. Tak więc, mimo iż ich znajomość miała lepsze i gorsze momenty, Calista i Mike pobrali się w pół roku po nas. Z biegiem czasu zaczęliśmy tworzyć we czwórkę zgraną

paczkę, ale takie scenki jak wczorajsza wciąż mi przypominają, że w gruncie *rzeczy* nasze małżeństwa są bardzo różne.

Spojrzałam na Calistę, która skubała frędzle trzymanej na kolanach poduszki. Davie skończył butelkę i znów przysunął się w moją stronę, chcąc się bawić moimi palcami.

- To było niezłe - powiedziałam, biorąc go na ręce. - Planujesz repetę? Calista w odpowiedzi zmarszczyła brwi.

- O co ci chodzi? Ja tylko zwróciłam uwagę na to, jak Gavin się stara. Nic więcej i nic mniej.

- Niech ci będzie - zgodziłam się, nie do końca przekonana, bo wiedziałam, że Calista wierzy w to, co powiedziała. Mężczyźni dołączyli do nas w chwilę potem z piwem w rękach, i nikt już nie mówił o kwiatkach. Resztę wieczoru spędziliśmy na omawianiu bezpiecznych tematów: budynku, który twój tata projektuje dla rady miejskiej Seattle, i szans drużyny Sonics na przejście w tym sezonie do finału. Głaskałam Daviego po puszystej główce, aż zasnął, i wręczyłam go Mike'owi, kiedy wybierali się do domu.

Staliśmy w oknie od frontu, patrząc, jak odjeżdżają. Twój tata stał za mną, obejmując mnie mocno w pasie. Usłyszałam jego szept:

- Niezłe wyglądasz z takim chłopczykiem w ramionach. Uśmiechnęłam się i odwróciłam do niego twarzą, nie wymykając się z jego objęć.

- Naprawdę?

Dotknął czołem mojego czoła i wyszeptał bardzo cicho:

- Tak... Naprawdę. Tak naturalnie. Pomyślałem sobie, że może mogłabyś mnie nauczyć, jak to się robi.

Teraz jest rano, siedzę w pokoju do pracy, redaguję i wysyłam komunikaty prasowe dla sześciu różnych klientów, ale trudno mi się skupić na czymś innym niż na pełnej nadziei myśli o tym, że twój tata może właśnie dojrzewa do zmiany zdania.

Dziś zaczęłam dwudziesty ósmy rok i poczułam się nieco bliżej tej budzącej niepokój trzydziestki. Wiem, że kiedy nadejdzie, nie będzie to nic wielkiego, ale każda kobieta, jaką znam, tak się tym przejmuje, jakby próg trzydziestu lat był jakąś chorobą, która ją po cichu ogarnia i nagle czyni starą i bezużyteczną. Może zaraziłam się tym lękiem. Na ogół staram się go ignorować, ponieważ, szczerze mówiąc, lubię się starzeć. Mam wrażenie, jakbym się zadomawiała we własnej skórze. Podobnie zresztą nie uwiera mnie specjalnie poczucie niepewności. Drobnie kreski, jakie mi się tworzą wokół oczu, są po prostu śladami moich wspomnień, cieniami śmiechów i łez, jakie dzieliłam z twoim tatą.

Powiedziałam to rano Caliście, która wpadła do nas, przywożąc z okazji urodzin ciasteczka kawowe i rogaliki z cynamonem. Wyśmiała mnie dokumentnie.

- Przykro mi, słonko, ale jesteś uosobieniem tych lęków. Nienawidzisz starzenia się jak wszystkie baby. Nawet jeśli opakujesz problem w szeleszczące słowa i powiesz: to ładne, nie zmienisz faktu, iż obie zaczynamy być s t a r e.

Nie miałam ochoty się z nią sprzeczać, ale nie ma racji. W miarę upływu czasu naprawdę czuję się w swoim ciele coraz lepiej. I w życiu jest mi coraz wygodniej. Myślę, że Calista nie chciała mi przyznać racji, ponieważ jej jest w życiu mniej wygodnie. Najlepszym przykładem jest tamten wieczór, kiedy byli u nas na kolacji. Czasem napomyka

o swych problemach z Mikiem, ale jak tylko próbuję podrażnić sprawę, natychmiast zmienia temat. Za każdym razem. Pod powierzchnią ich małżeństwa buzuje jakaś nieprzyjemna substancja, ale ona nie chce o tym mówić. Moja przyjaciółka jest typem praktycznym: nie gadać, tylko działać. Znaleźć rozwiązanie i zapomnieć o bólu. Osobiście uważam, że kiedy kobieta tłumi ciemne, negatywne uczucia, niewypowiedziane słowa niepotrzebnie ją obciążają. (Słowo honoru, te dodatkowe pięć kilo, które codziennie wciskam w dżinsy, to przejaw wszystkich negatywnych uczuć, jakie żywiłam w stosunku do mojej matki, nie potrafiąc ich nigdy z siebie wyrzucić). Calista dźwiga pięć lat drobnych zastrzeżeń pod adresem Mike'a, których zapewne mogłaby się pozbyć, gdyby potrafiła o nich mówić, a on potrafiłby ją wysłuchać. A tak te żale spiętrzyły się między nimi w mur. Ich wspólne życie nie jest piekłem czy koszmarem, ale nie zgadza się z wyobrażeniem Calisty

O tym, czym powinno być małżeństwo.

Oczywiście mogłabym jej to wszystko powiedzieć, i nawet raz czy drugi podejmowałam ten temat, ale, szczerze mówiąc, uważam, że najlepiej będzie, jeśli sama dojdzie do takich wniosków, jeśli naprawdę chce dokonać w swoim życiu jakiejś zasadniczej zmiany. Przekonasz się sama wraz z najbliższymi przyjaciółkami: kiedy przychodzi do osobistych poszukiwań i wyborów, wszystko, co mogłabyś powiedzieć, tylko je naburmuszy, jeśli same jeszcze nie doszły do tego, co im chcesz przekazać. Dlatego z reguły najlepiej siedzieć cicho i czekać, aż same na to wpadną.

Toteż w odpowiedzi na jej komentarz po prostu uśmiechnęłam się i powiedziałam:

- Cóż, tak czy siak, jestem o rok bliżej do trzydziestki i wciąż nie zaszłam w ciążę. Obawiam się, że Gavin nigdy nie będzie gotów.

Calista wywróciła oczyma, ale starała się mnie pocieszyć.

- W gruncie rzeczy wiesz, że to się zmieni. Sądząc z tego,

co mi mówiłaś na temat waszej rozmowy w niedzielę po kolacji, jest już zupełnie blisko.

- Wiem - przyznałam. Mimo to, kiedy Calista pojechała odebrać Daviego od opiekunki, przez cały dzień snułam fantazje, jak to twój tata wróci do domu i oznajmi mi, że w prezencie urodzinowym jest wreszcie gotów zostać ojcem. Kiedy wchodził do domu, niecierpliwie czekałam na te właśnie słowa.

- Wszystkiego najlepszego, kochanie - powiedział Gavin, mocno mnie obejmując. - Czy mogłabyś na chwilę wyjść z domu? Muszę zrobić małe przygotowania.

Twój tata i ja prześcigamy się wzajemnie w robieniu sobie wymyślnych niespodzianek na urodziny i inne okazje. Włożyłam kurtkę i poszłam do naszej ulubionej lodziarni „U Kelly'ego”. Zamówiłam dwie duże porcje, „Wyboistą drogę” dla twojego taty i „Cynamonowy stożek” dla siebie. Przysięgam sobie, że nie będę rozczarowana, jeśli się okaże, iż jego niespodzianka nie ma z tobą nic wspólnego. Żeby zabić czas, pisałam na serwetce, wypełniając obie jej strony słowami: „Nie będę rozczarowana”.

Mniej więcej po godzinie wróciłam do domu i zastałam wszędzie poprzyklejane małe żółte samoprzylepne karteczki. Była ich chyba setka. Twój słodki ojciec przeniósł na papier chyba każde wspomnienie, jakie mu się ze mną wiąże, od tamtego dnia, kiedy na niego wpadłam na uniwersyteckim boisku, po wczorajszy wieczór, kiedy siedzieliśmy przytuleni przed kominkiem, sącząc koniak i opowiadając sobie historie o duchach. Wypisał, co we mnie najbardziej kocha: lekki świst, jaki moje nozdrza wydają przez sen, to, jak obiema nogami obejmuję komputer, siedząc przy biurku, jak masuję mu kędzierzawą głowę, gdy jest zmęczony, i jak rysuję mu małe kółka na gołym brzuchu, kiedy coś mu zaszkodzi. Napisał, co poczuł, zobaczywszy mnie w sukni ślubnej, gdy schodziłam po schodach, idąc mu naprzeciw. „Ścięło mnie z nóg. Byłem kompletnie rozbrojony - doży-

wotnia ofiara mojej do ciebie miłości". Oprawię sobie tę karteczkę i powieszę nad łóżkiem.

Nie wiem, gdzie był Gavin, kiedy chodziłam po całym domu i zbierałam karteczki, a łzy szczęścia spływały mi po policzkach, ale nagle objął mnie. Bez muzyki krążyliśmy po dużym pokoju, trzymając się w ramionach. Przez wiele godzin. Tańczyliśmy wtuleni w siebie.

To były najwspanialsze urodziny w moim życiu, choć nadal stosujemy środki antykoncepcyjne. Twój tata teraz śpi, a ja siedzę przy biurku, przeglądając na nowo żółte karteczki i smakując swoje życie z tym facetem. Myślałam, iż wszelka inna niespodzianka wyda mi się mdła w zestawieniu z deklaracją, że jest gotów na moją ciążę. Nie miałam racji. Zachowam te karteczki, żebyś je mogła kiedyś przeczytać - jak już będziesz dość duża, by zrozumieć, czym jest naprawdę bezcenny dar.

W tańsie skończyłam rozmawiać z twoją babcią i zaczynam się zastanawiać nad sensem rodzicielstwa. Mój Boże. Dreszcz mnie przechodzi na myśl, że pewnego dnia ty mogłabyś reagować na mnie tak, jak ja na nią reaguję.

Zadzwoiła ze spóźnionymi życzeniami urodzinowymi i - po wyczerpaniu zwyczajowego repertuaru uwag na temat pogody oraz mojego „małego przedsięwzięcia reklamowego”, jak zwykła mawiać (twoja babcia pomniejsza wszystko, czego nie lubi) - zapytała:

- Kiedy zamierzacie się wreszcie wyprowadzić z tego małego wynajmowanego domku i kupić prawdziwy dom?

Zacisnęłam zęby.

- To jest prawdziwy dom, mamó. Kupiliśmy go cztery lata temu, nie pamiętasz? Nam się tu podoba. Zamierzamy w nim zostać.

Czekałam na odpowiedź.

- No dobrze - powiedziała w końcu. - Po prostu myślałam, że Gavin będzie dążył do zmiany. Jak to wygląda: wzięty architekt zajmuje taki mały bungalow, podczas gdy niewątpliwie stać by go było na coś o wiele większego.

Kiedy jej wyjaśniłam, że twój tata i ja w odróżnieniu od niektórych ludzi nie przejmujemy się specjalnie tym, co obcy mogą myśleć o rozmiarach naszego domu, rzuciła wymówkę, że musi zadzwonić w sprawie rezerwacji na kolację, i szybko zakończyła rozmowę.

Twoja babcia ma hysia na punkcie prestiżu. Wkrótce po zmuszeniu mojego ojca do rozwodu poślubiła mężczyznę będącego w stanie zapewnić jej wymarzony luksusowy styl życia. To mój ojczym, David Devano, potentat w handlu nieruchomościami. We dwójkę podróżują po najodleglejszych zakątkach świata przez osiem miesięcy w roku i coraz mniej czasu spędzają w domu, który on dla niej zbudował wedle jej precyzyjnych wskazówek. Jeśli nie znudzi im się kompletnie i nie sprzedadzą go, zanim się urodzisz, będziesz mogła obejrzeć to osobliwe miejsce. Złote lamperie na ścianach, puszyste dywany, bezcenne antyki ze zbieranej przez całe życie kolekcji Davida. Ich dom wygląda jak pałac, brakuje tylko pluszowych sznurów i tabunów turystów. To nie jest dom, to muzeum.

Matka i David są teraz w Londynie - dzwoniła z londyńskiego hotelu, który do niego należy - po trzech miesiącach górskich wędrówek po Tybecie. Ona oczywiście nie pojechała tam dlatego, że lubi przebywać na świeżym powietrzu, tylko po to, żeby po powrocie móc swym snobistycznym przyjaciółkom opowiadać o „miesiącach w Tybecie”.
Będzie

O tym paplać, jakby to była wyprawa na targ. „O tak, kiedy David i ja spędzaliśmy całe miesiące w Tybecie...” Jest samochwałą. Chce, żeby wszyscy wiedzieli, jak jej się wspaniale powodzi, odkąd znikł ze sceny ten jej pierwszy mąż, biedny jak mysz kościelna. Jakby wciąż musiała coś udowodniać, dwadzieścia lat po rozwodzie.

Nie zrozum mnie źle, kocham twoją babcię. Tylko nie bardzo ją lubię. A to czyni wielką różnicę. Nie rozumiem, dlaczego pieniądze i prestiż są dla niej ważniejsze od życia z człowiekiem, którego się kocha. Bo kiedyś kochała mojego ojca, jestem tego pewna, zanim spółka eksportowa, w której pracował, zmniejszyła obroty i zlikwidowano jego intratne stanowisko wiceprezesa. Pamiętam, że ciągle się całowali

i śmiali, ojciec podchodził do matki od tyłu i ocierał się bokobrodami o jej kark, a ona jęczała z rozkoszy.

- Zrób to mnie, tatusiu, zrób to mnie! - piszczalam.

Widziałam, jak bardzo ją kocha, i chciałam tego samego dla siebie. Był cudownym człowiekiem. Nie myśl, że nie dostrzegam, jak bardzo twój tata jest podobny do mojego. Uczuciowy, jowialny, szczery. Myślę, iż byliby dobrą parą przyjaciół.

Kiedy mój tata stracił posadę, musieliśmy sprzedać piękny dom z basenem i przenieść się do dwóch pokoi z kuchnią. Spałam w dużym pokoju na rozkładanej kanapie. Miałam wtedy zaledwie pięć lat i uważałam to za świetną przygodę. Przepadałam za kluskami z serem, więc wcale mi nie przeszkadzało, że jemy je codziennie. Ale twoja babcia zaczęła twardnieć. Dosłownie. W ciągu tego roku za każdym razem, kiedy się chciałam do niej przytulić, sztywniała, a jej mięśnie napinały się, odpychając moją niewprawną rękę. Jestem pewna, że tak samo reagowała na ojca - nie widziałam już więcej, by się całowali. On się do niej zbliżał, a ona wymykała się z jego objęć. „Proszę, Carol” - mówił z błaganiem w oczach. Ona nie zważała na niego, godzinami przesiadywała przy kuchennym stole, przeglądając pisma o wymyślnym budownictwie i o podróżach, pokazywała mi zdjęcia i mówiła:

- Widzisz, Saro! Wszystkie te rzeczy mogłybyśmy mieć, gdyby nie to, że twój ojciec wszystko stracił. Teraz już na zawsze przepadło. Nigdy nie pojedziemy w te wszystkie miejsca, nie zobaczymy tych wspaniałości. On mi to obiecywał, a zamiast tego mamy tę norę i robactwo.

Mówiła to w jego obecności, a on wyglądał, jakby mu napłuła w twarz.

- Kiedy opuszczałam dom rodzicielski, przysięgłam sobie, że nigdy nie będę tak mieszkała - mawiała do mnie, kiedy mojego taty nie było w domu.

- To znaczy jak? - pytałam.

- Tak jak tutaj, Saro. Z linoleum w dużym pokoju. Twoja babcia i dziadek zawsze mnie przekonywali, że pieniądze nie są w życiu najważniejsze, ale to dlatego, iż sami ich nigdy nie mieli. Kiedy byłam w twoim wieku, nigdy nie

mogłam zaprosić koleżanek, tak się wstydziłam naszego domu - tego, że tapety marszczyły się i odpadały, że zawsze śmierdziało jajkami.

Zmarszczyła nos, jakby znów tam była, jakby znów poczuła zapach domu mojej babci. Dla mnie ten dom wcale brzydko nie pachniał - lubię jajka. Babcia robiła najlepsze sadzone, po dwa na talerzu, ozdobione pasemkiem boczku, który wyginał się jak brązowa uśmiechnięta buzia. Mocno ściskając me drobne ręce, matka wpatrywała mi się w oczy i mówiła:

- Nie będę tak znowu żyła, Saro, rozumiesz mnie? Kategorycznie odmawiam.

Z gospodarką było kiepsko i mój ojciec nie mógł znaleźć lepszej pracy niż przy taśmie w fabryce maszyn. Bez widoków na awans. Twoja babcia wciąż zrządziła, żądając od niego, by sobie znalazł pracę w finansach. „Pracuj z pieniędzmi, zdobądź forszę” - powtarzała. On kulił się, słysząc rozwścieczony głos mojej matki. Jego ramiona, które dawniej podnosiły mnie wysoko i dumnie, teraz zbiegły się w sobie, jakby musiał na nich dźwigać niewiarygodne brzemie.

Wtedy zaczęłam spędzać większość czasu z babcią Cecile i podejrzewam, że moja matka próbowała zakrzętnąć się za jakimś nowym, bogatym mężem, podczas gdy ojciec pracował. Kiedy byłam u babci Cecile, ona nigdy nie powiedziała złego słowa o twojej babci, ale czasem patrzyła na mnie z wielkim smutkiem.

- Co się stało, babciu? - pytałam. - Czy ktoś cię skrzywdził?

Uśmiechała się i przygarniała mnie do swego obfitego biustu.

- Nie, morelko. Twoja babcia po prostu martwi się o swoją małą córeczkę.

Spoglądałam na nią z dołu i pytałam:

- Małą córeczkę? Przecież nie masz żadnej małej córeczki! Jesteś już babcią!

Babcia śmiała się i mnie poprawiała:

- Ależ mam, morelko, mam. Twoja mama jest moją małą córeczką i zawsze będę się o nią martwić, tak jak ona będzie się o ciebie troszczyć, kiedy już będziesz dorosła. Tak to już jest z matkami i córkami, nieważne, ile upłynęło lat.

Z rzadkich chwil, kiedy byłam w domu z obojgiem rodziców, zapamiętałam, jak skóra ojca stopniowo przypominała popiół. Odszedł na dwa tygodnie przed moimi szóstymi urodzinami. W domu nie było nic do jedzenia. Elektryczność nam odcięto, ponieważ nie było nas stać na opłacenie rachunku za prąd. Dla mnie to była kolejna romantyczna przygoda: świece dla oświetlenia mieszkania, sucharki i masło orzeszkowe na kolację - ale twoja babcia widziała to inaczej. Siedziała z rękoma skrzyżowanymi na piersi i wystukiwała nogą cichy, uporczywy rytm. Kiedy mój tatuś wrócił z pracy, zaczęła na niego krzyczeć, żądając, aby się wziął w garść, znalazł lepszą pracę, dał jej to, czego potrzebuje. Schowałam się w szafie, kiedy na niego krzyczała, zatykając uszy, żeby nie dotarł do mego serca przeraźliwy odgłos płaczu ojca.

Tego wieczoru odszedł. Nie powiedział nawet: „Do widzenia”. Wyszedł z domu i znikł. Następny raz usłyszałam o nim, jak miałam szesnaście lat, mieszkałam wtedy z matką i z Davidem w domu o dziesięciu sypialniach nad Lake Washington. Życie w tym domu wiązało się z całym szeregiem uciążliwych zakazów: nie wolno było chodzić w butach po dywanach, nie jadło się poza kuchnią, nie wolno było trzymać żadnych zwierząt. Moja matka miała wreszcie swoje pieniądze, ale ja nie mogłam mieć psa.

Ojciec zadzwonił, aby mi złożyć życzenia urodzinowe i wtedy mi powiedział, że ma raka mózgu. Nie udało mi się go już zobaczyć, ponieważ matka nie chciała zapłacić za bilet lotniczy do Bostonu, gdzie mieszkał, pracując jako strażnik w małym muzeum.

- Strata czasu i pieniędzy, Saro - powiedziała zimno. -

Zapomnij o nim, ten człowiek do niczego nie doszedł, wiedziałam, że nie dojdzie. A poza tym, czy on ci kiedyś coś dał?

Nie płakałam - nie widziałam go od dziesięciu lat - ale tego dnia rozpalił się ogieniek niechęci, podsycany potem przez zimną naturę twojej babci.

Wolałabym, żebyśmy się lepiej dogadywały, ale rozmowa z nią otwiera we mnie potop wspomnień. W czasie naszych rozmów miałam wrażenie, jakbym tonęła. Zgoda, ona jest moją matką, przez dłuższy czas starałam się sobie wmówić, że w gruncie rzeczy nie jest taka straszna. To twój tata zwrócił mi uwagę, że więzy krwi nie zawsze muszą być trwałe.

- Spójrz na nas - powiedział. - Jesteśmy sobie bardzo bliscy, trudno bardziej, a przecież nie mamy ani grama wspólnej krwi. Związki tworzą się na porozumieniu emocjonalnym i intelektualnym, a niekoniecznie genetycznym.

Postanowiłam, że spróbuję przyjąć twoją babcię taką, jaka jest - niech sobie wiedzie swoje życie, a ja zajmę się swoim.

Drzę na myśl, że kiedyś mogłabyś mnie znienawidzić. Ze będziesz na mnie patrzyła oczyma pałającymi gniewem i zionącymi pogardą dla takiej istoty jak ja. Czy tak musi być? Wiem, że matki nie zawsze są doskonałe, i wiem, że z pewnością nie uda mi się uniknąć błędów. Ale jednego bym nie chciała: zepsuć całkiem to, co nas łączy. Obiecuję ci - wydam walkę wszelkim zagrożeniom. Zrobię wszystko, żeby się tobą opiekować, żeby ci dać tyle miłości, ile potrzeba, byś się stała wspaniałym człowiekiem. Wiedz, że jak już się w końcu na tym świecie pojawisz, zrobię wszystko, co w mojej mocy, bym nie stała się moją matką.

Twój tata wrócił wczoraj z pracy uzbrojony w dwie butelki: jedną dużą, z tanim szampanem, i drugą małą z lakierem do paznokci. „Czerwony oddech smoka”. Kiedy wszedł do pokoju i zobaczył, że siedzę skulona w swoim kącie kanapy, wygiął usta w podkówkę i powiedział:

- Cześć, dziecino. Stęskniłem się za tobą. Chodź, zabawimy się trochę - zdejmij buty.

Powiedziałam, że się nie zgadzam pić szampana z moich przepoconych półbutów.

- Poczekaj, trochę więcej zaufania. Pokaż mi stopę.

Nienawidzę moich stóp. Paluchy wielkie jak maślaki sterczące z szerokich, płaskich ochłapów. Byłabym pewnie boginią w epoce pierwotnego człowieka. Twój tata wie, że nie cierpię swoich stóp, ale mimo to często mi je naciera, pieszcząc ich grzbiety z rewerencją, jakby były sporządzone z jakiejś świętej materii. Ale nie byłam w nastroju do takich igraszek. Po południu moja najlepsza klientka zadzwoniła, żeby powiedzieć, iż się przenosi do innej agencji reklamowej o zasięgu międzynarodowym, co powinno dobrze wpłynąć na jej światową karierę.

- Przepraszam - powiedziała. - Wiem, że współpracowałyśmy ze sobą przez pewien czas, ale takie rozwiązanie będzie najlepsze dla mojej muzyki. Na pewno będę panią polecała pośledniejszym artystom.

Tak, świetnie. Komukolwiek, proszę pani. Wielkie dzięki.

Opowiedziałam o tym twojemu tacie, rozwiązując sznurowadła, a on wysunął dolną wargę i ze współczuciem kiwał głową. Potem wystrzelił korkiem od szampana w stronę kuchni. Usłyszałam, jak palnął w lodówkę.

- Biedactwo - powiedział twój tata. - Pozwól mi ją pocałować, poprawić jej nastrój.

I zabrał się za moją nogę. Głaskał i szeptał czułe słówka każdemu z moich maślaków, wmasowywał się kciukami w grube podeszwy, podczas gdy ja topiłam smutki, ciągnąc szampana prosto z butelki.

I tak sobie siedzieliśmy, ja na kanapie, on na podłodze, moje stopy założone wokół jego piegowatego karku, żeby miał do nich łatwiejszy dostęp. Pokochałam piegi twojego taty od pierwszego wejrzenia. Jest coś podnoszącego na duchu w widoku tych jasnych plamek na jego skórze -wygląda to, jakby rozsiano mu po twarzy cukier z melasy. Oczy też ma fantastyczne: elektryzujący błysk świeżo przeciętego szkła. Nie dość często mu mówię, jaki jest przystojny, a podejrzewam, że mężczyźni tak samo lubią słuchać takich rzeczy jak my, kobiety.

Potrząsnął buteleczką z lakierem koło ucha jak grzechotką i zaczął malować mi po kolei każdy paznokieć bardzo starannie, zdrapując płamki paznokciem wskazującego palca, jeśli zdarzyło mu się wjechać na naskórek. Podawaliśmy sobie butelkę z szampanem, aż pokazało się dno. Twój tata łaskotał mnie w stopę, uśmiechając się na widok jej skurczów i drgawek.

- Uważaj - powiedział, kiedy pomalował ostatni paznokieć moich różowawych palców u nóg. - Musisz je trzymać bardzo nieruchomo, póki lakier nie wyschnie.

Rozwaliłam się na poduszkach z zamkniętymi oczyma, rozluźniona i zmęczona, podczas gdy alkohol wsączał się do mego krwiobiegu. Wsłuchiwałam się w powolny, rozważny rytm własnego serca. Nagle twój tata zerwał się i pobiegł do łazienki, po czym przyniósł kapturek i nożyczki.

- Co chcesz z tym zrobić? - zapytałam.

Z szelmowską miną uśmiechnął się do mnie i zrobił duże oczy.

- Chcę zrobić dziecko, a coś ty, głupia, myślała? Złożył kapturek na pół i w samym środku wyciął spore serce.

- Co pani na to, pani Strickland? Na chwilę zaniemówiłam.

- Chwileczkę, chwileczkę, duży chłopcze. Trzy tygodnie temu nie byłeś pewien, czy jesteś gotów, a teraz nagle dziurawisz mi kapturek? To się nie trzyma kupy.

Wzruszył ramionami i z tylnej kieszeni wyciągnął parę maleńkich różowych skarpeteczek związanych tasiemką.

- Wiem. Sam nie mam pojęcia, co mnie napadło. Wczoraj w środku dnia szedłem First Avenue, by coś zjeść, zobaczyłem je na wystawie i poczułem, że koniecznie muszę je kupić. A potem pomyślałem, że jeśli mam je kupować, to przydałaby mi się córeczka, która mogłaby je nosić! Logiczne, nie! I wtedy pomyślałem o tobie. To ty przecież zawsze mówisz o swoich przeczuciach - no wiesz, twoja kobieca intuicja - że nasze pierwsze dziecko to będzie dziewczynka, więc sobie pomyślałem, któż mi pomoże jak nie ty?

Szczeka mi opadła.

- Czy ty nie żartujesz? Bo jak żartujesz, to cię zabiję. Przysięgam, Gavinie, dostaniesz takiego kopa w tyłek, że wylądujesz w Teksasie, jeśli mnie nabierasz.

Wypytywałam go raz po raz, czy jest całkiem pewien, aż wreszcie wziął moją twarz w dłonie, spojrzał mi prosto w oczy i powiedział:

- Saro, ja tego pragnę. Tak, boję się trochę i wciąż nie wiem, co to znaczy „być gotowym”, ale, kurczę... skarbie, ja cię kocham. Można się czegoś bać, a jednak to zrobić, prawda?

Pocałowałam go, uśmiechnęłam się i powiedziałam:

- Prawda.

Dziś tak pięknie przez niego pomalowane paznokcie są spękane, w szpary powchodziły nitki z dywanu, a jednak ciągle jeszcze nie zmyłam lakieru. Siedzę sobie w moim pokoju do pracy, przeciągając się w środku z rozkoszy, i tak sobie myślę, czy jedno z naszych spotkań poprzedniej nocy okaże się tym, co cię stworzy. W każdym razie bez wątpienia myślę o tobie, mój umysł wokół ciebie krąży, staram się ciebie w siebie wpasować.

Wczoraj dostałam tajemniczy list, z którego wynikało, że wieczorem mam się spotkać z nieznanym wielbicielem w barze Hiltona. Oczywiście poznałam bazgroły twojego taty, więc zrobiłam sobie wolne popołudnie, aby się ubrać odpowiednio do roli kobiety pożądanej. Calista podrzuciła mi trochę seksownych ciuchów, ponieważ twój tata moje już wszystkie zna. Wybrałam purpurową kombinację połączoną czymś w rodzaju elastycznej nici i sznurka do czyszczenia zębów. Wciśnięcie w to tyłka zabrało mi dwadzieścia minut. Twoja ciotka Calista i ja nosimy mniej więcej te same rozmiary, ale ja mam jakoś więcej wypukłości.

Kiedy stałam przed lustrem w łazience, kończąc się czesać i malować, Calista patrzyła na mnie, przysiadłszy na brzegu wanny. Daviego wsadziła do dużej miski razem z zabawkami, które dla niego przyniosła, a sama założyła nogę na nogę i oparła łokieć na kolanie. Podpierała policzek dłonią, a w oczach miała zadumę.

- Chciałabym, żeby Mike miał takie romantyczne pomysły - powiedziała.

- Wiem - odparłam, starając się, aby do moich słów nie wkradło się rozdrażnienie, jakie zaczynałam odczuwać. -Ale pewnie trudno zachowywać się spontanicznie, gdy trzeba myśleć o takim berbeciu.

Kiwnęłam głową w stronę Daviego.

Calista uśmiechnęła się z przymusem.

- Tak, ale przecież gdyby naprawdę chciał, mógłby zaplanować dla nas weekend, a moich rodziców poprosić o zaopiekowanie się małym. Ale jemu samemu nic takiego nie wpadnie do głowy, wiesz?

Nagle się rozpogodziła.

- Słuchaj, a może namówiłabyś Gavina, żeby mu coś podpowiedział, co? Zasiał taką ideę w jego nieromantycznej łepetynie.

- O tak, coś takiego na pewno poskutkuje - odparłam. - Każdy facet lubi, gdy mu najlepszy przyjaciel podsuwa, jak ma uwieść własną żonę.

- Racja - westchnęła Calista. - Ale ja już po prostu nie wiem, co mam robić. Można by pomyśleć, zważywszy na to, ile oni dwaj razem spędzają czasu, że coś z romantycznej natury Gavina przejdzie na Mike'a.

Otarłam świeżo pomalowane wargi kawałkiem papieru toaletowego i spojrzałam Caliście w oczy.

- Mężczyźni nie rozmawiają o swej romantycznej naturze, moja droga. Rozmawiają o pracy, o koszykówce, o sprawach technicznych.

Zastanowiłam się chwilę i dodałam:

- Powiedz mi, czy wiesz dokładnie, czego od Mike'a oczekujesz?

Calista wstała, posadziła sobie Daviego na biodrze i powiedziała:

- Pragnę wielkiego romansu, kolacji przy świecach i wierszy miłosnych pisanych na lustrze w łazience. Chcę, żeby pamiętał, że moje ulubione kwiaty to gerbery, i żeby mi ich przyniósł pełen kosz wiklinowy w jakiś wtorek tylko dlatego, iż świeci słońce. Pragnę śniadań do łóżka i brylantów na urodziny. Tego wszystkiego pragnę.

- No dobrze - odparłam spokojnie - ale może zamiast robić delikatne aluzje i oczekiwać, że sam na to wpadnie, kiedyś z nim o tym pogadasz.

Calista spochmurniała.

- Właśnie w tym rzecz, żebym nie musiała mu tego mówić.

Wyszła wkrótce potem, prosząc mnie, żebym nie zapomniała zadzwonić i opowiedzieć jej o szczegółach randki. Ta rozmowa z Calistą mocno mnie zdenerwowała. Nie jest przyjemnie patrzeć, jak się męczy, i nie umieć powiedzieć czegoś, co by jej sprawiło ulgę. Nieraz łatwiej znaleźć dobre rozwiązanie, jeśli się nie jest w samym środku sprawy.

Wieczorem w barze twój tata podszedł do mnie, udając, że się nie znamy.

- Co taka miła dziewczyna robi sama w takiej dziurze? - Takie zdanie wybrał na podryw. Roześmiałam się i powiedziałam mu, że ma szczęście, idąc na pewniaka, w przeciwnym wypadku wcale by nie osiągnął celu. Odgarnęłam mu kręcone włosy z czoła i lekko go pocałowałam.

- Czy duży facet chce zatańczyć?

Przez dobrą godzinę kręciliśmy się po parkiecie, a potem, na prośbę twojego taty, pojechaliśmy do lodziarni „U Kelly'ego”. Dziewczyna, która nas obsługiwała, miała na sobie wełnianą spódniczkę rozmiarów tubki od pasty do zębów. Zauważyłam, że twój tata nie może oderwać oczu od jej nieznośnie szczupłej pupy za każdym razem, gdy przechodzi koło naszego stolika. Poirytowana westchnęłam przesadnie głośno w nadziei, że zrozumie aluzję i nie będę musiała nic mówić.

Nie znoszę, jak robi takie rzeczy. To znaczy wiem, że to normalne, iż podobają nam się różne osoby - znam to powiedzenie: „Możesz sobie obejrzeć menu w restauracji, a potem zjeść w domu” - ale nie lubię, jak on to robi w mojej obecności. To kwestia przyzwoitości.

Kiedy znów pojawiła się w pobliżu, a jego oczy powędrowały za nią, powiedziałam lekkim tonem:

- Ma ładną pupę, prawda?

Twój tata spojrzał na mnie z poczuciem winy w oczach.

- Co mówisz? - spytał, próbując udawać, że wcale się za nią nie oglądał.

- Ta kelnerka ma ładną pupę - powtórzyłam. - Może

jakbyś poszedł za nią i złapał ją z tyłu obiema rękoma, przestałbyś się na jej widok ślinić.

Odchylił się w krzesło, wyciągając przed siebie obie ręce, skierowane otwartymi dłońmi w moją stronę.

- Fiuu. No dobrze, trafiony-zatopiony. Przepraszam. Zlizalam lody z łyżeczki.

- Słusznie przepraszasz. To nie było w porządku, Gavinie. Wiem, to normalne, że się oglądasz, ja też się czasem oglądam za facetami, ale jestem na tyle uprzejma, by nie robić ci tego przed nosem, prawda?

Potaknął i wyciągnął rękę, chcąc mnie przytulić.

- Wybaczysz?

Odwróciłam wzrok, komicznie przewracając oczyma.

- Chyba tak.

Przez chwilę siedzieliśmy w milczeniu, nie patrząc na siebie, choć nadal trzymaliśmy się za ręce. W końcu twój tata przerwał ciszę.

- Lody pozwolą ci zajść w ciążę, wiesz? - zaczął z udaną powagą. - Ale żeby podziałały, musisz je jeść codziennie.

Chcąc podtrzymać romantyczny nastrój, w jakim rozpoczął się ten wieczór, odpowiedziałam z najprzewrotniejszym uśmiechem, na jaki było mnie stać:

- A może już jestem w ciąży...

Znieruchomiał z łyżeczką przy ustach i spojrzał na mnie:

- Już? Nie mów... to nie może tak zaraz nastąpić. Przecież dopiero zaczęliśmy, jakiś tydzień temu.

Wrócił do swojej „Wyboistej drogi”, ja tymczasem znacząco uniosłam brwi.

- Hmmmm... nigdy nie wiadomo. W końcu wystarczy jeden raz, mój duży chłopcze.

Tak się tylko z twoim tatą droczyłam, ale prawdę mówiąc, w moim ciele dzieje się coś dziwnego. Nie potrafię tego wytłumaczyć, ale czuję się jakoś inaczej. Odmieniona. Może zostałaś poczęta tamtej nocy, kiedy mi polakierował paznokcie; może naprawdę wystarczy jeden raz. Nie wiem. Trochę się obawiam testu ciążowego - nie chciałabym

przeżyć rozczarowania, jeśli wynik okaże się negatywny. Rano zadzwoniłam do Calisty i opowiedziałam jej, jak się czuję. Radziła mi poczekać, aż okres zacznie się spóźniać.

- Słonko - powiedziała - nie znam kobiety, która by była bardziej od ciebie niecierpliwa. Uspokój się trochę. Może raczej przyjedź do mnie i popilnuj trochę Daviego, a ja załatwię kilka sprawunków. Jest w takim humorku, że na jego widok każda kobieta da się wysterylizować.

Kiedy do nich przyjechałam, Davie zawołał:

- Sała! Poooo! - i rzucił mi prosto pod nogi pociąg firmy Brio.

Calista nawet nie poczekała, aż jej opowiem o randce z twoim tatą. Zdążyła nam tylko posłać uśmiech i pomachać czubkami palców, i właściwie uciekła, wołając na pożegnanie:

- Pa, pa! Bawcie się dobrze!

Popołudnie z Daviem z pewnością nieźle dało mi w kość, aczkolwiek uważam, że napięcie jest mniejsze, kiedy nie chodzi o twoje dziecko. Nie przejmujesz się tak bardzo, ponieważ wiesz, że za parę godzin oddasz dziecko rodzicom. A przy tym, jak sędzę, chłopcy są trudniejsi od dziewczynek. Tak przynajmniej mawiała babcia Cecille. Miała czterech starszych braci, którzy doprowadzali ją do szału:

- Ojoj, morelko! Ależ te chłopaki potrafiły nabrudzić! Błoto i trawa na wszystkim, a my z mamą musiałyśmy prać i sprzątać: ubrania, meble, garnki i talerze. Dosłownie. Kochałam swoich braci, ale jak urodziłam twoją mamę, to dziękowałam Bogu, że jest dziewczynką. I nawet nie próbowałam mieć drugiego dziecka - byłam zadowolona z tego, co dostałam.

Zastanawiam się, jak to się stało: babcia Cecille była taką wspaniałą matką, promieniała tolerancją, miłością i szczodrością, a mimo to twoja babcia jest taka, jaka jest. Mogę tylko mieć nadzieję, że gen odpowiedzialny za zdolności rodzicielskie potrafi czasem wyciągnąć nogi, wziąć rozbieg i przeskoczyć jedno pokolenie.

Jesteś teraz we mnie. Wiem to każdą cząsteczką serca. Okres spóźnia się od tygodnia. Czuję, jak wszystkie witaminy mojego ciała są ściągane do brzucha, który tańczy wokół ciebie, chcąc zaspokoić każdą twoją potrzebę. Nie mogę cię dotknąć, wiem, że jesteś mniejsza od główki szpilki, ale jesteś z nami, moje słodkie dziecko.

Dziś rano nasikałam na płaski patyczek i poczułam, jak serce wygina mi się w uśmiech, kiedy zobaczyłam, że strona z plusem zabarwia się na różowo. Zaraz poszłam do pokoju dziecinnego, twojego pokoju. Słońce kładło się na ścianach lekką mgiełką, a ja sobie przypomniałam, jak cztery lata temu weszłam do tego samego pokoju w dniu, kiedy agent od nieruchomości pokazywał nam dom. W ciągu miesiąca obejrzelśmy może dziesięć domów i od rana do wieczoru kombinowaliśmy, jak pogodzić koszt podpisania umowy i prowizję agenta z pierwszą, największą ratą, na którą z trudem uciulaliśmy pieniądze. Nowa praca twojego taty dla firmy „Parker & Parker” wiązała się wprawdzie ze znaczną podwyżką, ale ja dopiero niedawno przeszłam od pisania dorywczych tekstów reklamowych dla miejscowych muzyków do prowadzenia w domu własnej agencji reklamowej. Miałam na razie tylko dwóch klientów i cieszyłam się, jeśli czeki od nich wpływały w terminie. Wcale się nam nie przelewało.

Dom mieścił się w willowej dzielnicy Queen Anne,

a kiedy podjeżdżaliśmy pod jedyny dom w okolicy opatrzonej tabliczką: „NA SPRZEDAŻ”, zauważyłam, że wzdłuż ulicy rosną wysokie węzłaste dęby. Pięły się wysoko, mocarnie, jakby każdy chciał opowiedzieć własną historię - zaraz ogarnęła mnie przemożna pokusa, by usiąść i posłuchać mądrości wielu lat.

Kiedy zbliżaliśmy się do zbudowanego z cegły domu, agent zachwalał przestronne szafy i rustykalną kuchnię, ale kiedy weszliśmy, do mnie przemówił właśnie ten pokój. Weszłam do niego od razu, przechodząc przez duży pokój i korytarz ku jego szeroko otwartym oknom - zakochałam się we wnęce okiennej, z której rozciąga się widok na podwórze. Jako dziecko marzyłam o tym, żeby mieć takie okno i pokój wychodzący na świat, a zarazem dający przed nim schronienie.

- To jest to - powiedziałam twojemu tacie. - Musimy kupić ten dom.

Uśmiechnął się do mnie tym swoim nieco wykrzywionym półuśmiechem, jakby chciał powiedzieć, że wie, iż jestem wariatka, ale dałby sobie uciąć nogę, gdyby w ten sposób mógł mi dać wszystko, czego pragnę, po czym zaczął pertraktować z agentem. Twój tata mówi, że mieliśmy szczęście, ponieważ poprzedni właściciele chcieli się szybko pozbyć tego domu i byli skłonni przystać na nieco niższą cenę, niż pierwotnie żądali. A ja myślę, że ten dom był nam sądzony i że każda cena, jaką byśmy zaproponowali, zostałaby przyjęta. Babcia Cecille tak by to skomentowała:

- Kiedy coś ma się zdarzyć, to się zdarzy - powiedziała mi kiedyś. - Pamiętaj, morelko, w stosunku do większej części zdarzeń na tym świecie możemy jedynie być wdzięczni za dobre czasy, jakie nam przypadły.

Pamiętam, że przerwała na chwilę, po czym ciągnęła z przebiegłym uśmiechem:

- Oczywiście za złe czasy też powinniśmy być wdzięczni, tak mi się przynajmniej wydaje. Wtedy najwięcej się uczymy.

Zanim zobaczyłam twój pokój, ledwie rzuciłam okiem

na resztę domu, gdy jednak potem wędrowałam po jego błyszczących podłogach z wiśniowego drewna wśród wbudowanych w ściany półek na książki, obok kominka z wyłowionych w rzece kamieni - wszystko to potwierdzało podjętą decyzję. Tak, domek jest mały, ma tylko trzy małe sypialnie, jedną łazienkę, nie ma wnęki ze stołem w kuchni, a okablowanie, jak się wkrótce mieliśmy przekonać, nie pozwalało na jednoczesne używanie dwóch urządzeń elektrycznych. Dom wymagał wyszorowania, odmalowania, uzupełnienia brakujących sworzni i nakrętek, w sumie jednak okazał się idealnym domem dla nas dwojga, a wkrótce -trojga.

W dniu, kiedy się wprowadziliśmy, ja zaczęłam od rozpakowywania rzeczy, a twój tata pojechał do sklepu żelazno-ogrodniczego. Nie przywiózł wprawdzie koszy na śmieci, o które go prosiłam - twój tata, jak sobie czegoś nie zapisze, to prawie na pewno o tym zapomni - ale zamiast koszy przywłókł na tylne podwórko żałośnię wyglądającą wrzecionowatą japońską wiśnię i dwa szpadle. Drzewko było na specjalnej jesiennej wyprzedaży związanej w pozbywaniem się resztek, ale ogrodnik zapewnił twój tatę, że jeśli zasadzimy je jeszcze tego samego dnia, powinno przetrwać zimę. Już się ściemniało i ostatnią rzeczą, na jaką miałam ochotę - po całym długim dniu przesuwania kartonów i mebli - było sadzenie drzewa. Twój tata podkradł się do mnie od tyłu, pocałował mnie w kark i zaczął szeptać mi do ucha czułe słówka o rytuale przejścia i o tym, że powinniśmy zostawić znak naszego wspólnego życia. Zanim się obejrzałam, już kopaliśmy w świetle zachodzącego słońca. Twój tata wykonał czarną robotę, ja mu tylko podpowiadałam, co robić. Kiedy uklepał ostatni kawałek darni, wziął mnie za rękę i poprosił rozgwieżdżone niebo, by pobłogosławiło nasz dom i życie, jakie w nim mamy razem wieść. W ciągu następnych paru lat drzewko bardzo się rozrosło i dziś moja maleńka, stanowi centralny punkt naszego podwórka jest pierwszą rzeczą, jaką się widzi rano, wstając z łóżka.

Tak więc stałam dziś w twoim pokoju, wspominając a zarazem marząc o twoim zapachu, twoim uśmiechu, twoim perlistym śmiechu, który napelni nasze wspólne życie. Nie mogę się doczekać chwili, kiedy się we mnie poruszysz. Co za uczucie wiedzieć, że w moim ciele rozwija się życie, dotykać cię, śpiewać ci bzdurne piosenki. Nie weźmiesz mi za złe mego okropnego głosu, prawda? Będiesz mnie kochała bez zastrzeżeń po prostu dlatego, że jestem twoją mamusią.

Nie zadzwoniłam do twojego taty, by mu o tym powiedzieć. Chcę choć na chwilę zachować tę cenną wiadomość dla siebie, przytulić ją do piersi. Wiem, że jesteś na razie garstką komórek, ziarenkiem ryżu, ale pulsuje w tobie magiczna moc - rośniesz i rozwijasz się w nasze dziecko. W dziewczynkę. Nie umiem sobie wyobrazić, żebyś miała być chłopcem. Twój tata nazywa to kobiecą intuicją, ale nie jestem pewna, czy ma rację. Ja po prostu wiem. Może wysłałaś mi sygnał, coś w rodzaju telepatycznej wiadomości. Babcia Cecille mawiała, że matki i dzieci przekazują sobie różne rzeczy bez jednego słowa. Podejrzewam, że miała rację.

Twój tata oszalał z radości, gdy tylko mu powiedziałam, że jestem w ciąży. Odczekałam, aż wróci wieczorem z pracy, a kiedy go objęłam i szepnęłam mu do ucha, że zostanie tatusiem, tańczył na środku pokoju, po czym podszedł i przyłożył ucho do brzucha, w którym obecnie mieszkasz. Pocałował cię. Czy słyszałaś, jak ci mówił, że nie może się doczekać pierwszego spotkania ze swoją córeczką?

- Zaczekaj - powiedział. - Poczekaj tu na mnie, nigdzie nie wychodź i nie dzwoń do nikogo. Zaraz wracam.

Wrócił z pobliskiego sklepu, przywożąc dwie rozkwitające szkarłatne róże, jedną dla mnie i jedną dla ciebie.

- Wiesz - powiedział, kiedy wkładałam kwiaty do kryształowego wazonu - myślałem, że będę się czuł dziwnie. Że będę się musiał pokrząć kielichem czy coś w tym rodzaju. A ja po prostu jestem szczęśliwy.

Uśmiechał się szeroko, aż widać było jego zęby trzonowe.

- Tatuś. Ho, ho! Poważna sprawa. Saro, masz w sobie dziecko. Całkiem odrębną osobę. I to myśmy ją zrobili, ty i ja, bum, tak po prostu. To coś zdumiewającego.

Tak, to zdumiewające. Zdumiewające jest też to, jak sprawiasz, że zwracam wszystko, co zjem. Próbuję cię żywić, a ty wszystko odrzucasz. Czasem ledwie w siebie wmuszę kilka biszkoptów, a za chwilę mam wielką ochotę na befszyk. Twój tata się śmieje, przytrzymując mi włosy z tyłu, kiedy zwracam śniadanie do muszli klozetowej, i twierdzi,

że powinnam wrócić do dawnych moich ulubionych śniadań - kakao i placek owocowy - a wtedy może przestaniesz mnie zmuszać do wymiotów. Potem robi mi gorzką herbatę i grzanki bez masła, przeciera mi twarz szmatką zmoczoną w zimnej wodzie i okrywa kocem przed wyjściem do pracy. Wczoraj przyniósł mi śniadanie do łóżka: dwa kawałki placka z mrożonymi truskawkami i miseczkę z moim ulubionym owocem - plasterkami dojrzałego mango. Sezon na mango skończył się przed dwoma miesiącami, a kiedy go spytałam, skąd je wytrzasnął, odpowiedział:

- Ma się wszędzie swoich ludzi, kochanie.

Twój tata zawsze marzył o tym, żeby być aktorem. Dzwonił do mnie z biura pięćdziesiąt razy w ciągu dnia, żeby spytać, jak się czuję.

- Wciąż siedzę w łazience - odpowiadam. - Przed chwilą o mało co nie wyrzygałam płuca, ale tak w ogóle to czuję się świetnie.

Odpowiada, że jak zwariuję, to wcale mi się nie polepszy. Ja mu mówię, że już mu się polepszyło. Co on wie na ten temat? Ale mówiąc serio, moja mała, muszę w ciebie wpakować trochę witamin. Więc przerwijmy te nudności, dobrze?

Odczekaliśmy do święta Halloween, zanim powiedzieliśmy Mike'owi i Caliście, że wreszcie jesteś w drodze. Davie spędzał weekend u dziadków w Everett, wędrując z innymi przebierańcami po bezpiecznie ogrodzonym osiedlu dla emerytów, więc poprosiłam twojego tatę, byśmy tym razem opuścili doroczną zabawę dla pracowników jego firmy. Uznałam, że i tak nie przebije swojego zeszłorocznego stroju. Poprzyklejał wtedy do siebie mnóstwo laleczek Barbie -ucieleśnienie faceta, do którego lgną cizie.

- Na pewno przebije - odparł. - Pomyślałem sobie, że włożę twoje majtki, na których wyszyję z przodu portret Freuda.

Czasem się zastanawiam, czy nie należałoby zbadać tego miejsca w jego mózgu, w którym się rodzą takie pomysły.

Ale jak trochę nad nim popracowałam, zgodził się, że będzie fajniej spędzić koniec tygodnia z Mikiem i Calistą na rozdawaniu cukierków dzieciakom z sąsiedztwa. Zamówiliśmy tajskie jedzenie, a ja odmówiłam, kiedy Mike chciał mi nalać piwa, po czym obwieściłam wielką nowinę.

- Słuchajcie, jestem przechowalnią bagażu! - oznajmiłam. - Ogłaszam oficjalnie: ciasto na chleb jest w moim piecu!

Calista upuściła z wrażenia porcję jedzenia na bluzkę.

- O kurczę! - pisnęła, po czym szturchnęła twojego tatę w ramię. - Dobra robota, stary.

Mike uściskał twojemu tacie rękę, po czym wstał i wyściskał mnie tak serdecznie, że mało nie spadłam z krzesła. Calista zaczęła mi dawać nauki, opierając się na doświadczeniu, jakiego nabyła, będąc w ciąży z Daviem.

- Przede wszystkim musisz od razu rozpocząć kurację witaminową - oznajmiła. - Czy już sobie kupiłaś odpowiedni zestaw? A co z wapnem? Na pewno masz niedobór. Musisz sobie kupić zapas, poza tym witaminę B i żelazo na anemię. Kup sobie taki tygodniowy dozownik witaminowy - wiesz, siedem pojemniczków na każdy dzień tygodnia - i napełnij pierwszą dawką. Zabiorę cię do sklepu ze zdrową żywnością, preparaty witaminowe są tam tańsze niż w aptece. Czy wybrałaś już lekarza prowadzącego?

Słuchałam, starając się zachować cierpliwość. Chyba zapomniała, że przez całą jej ciążę byłam przy niej, obserwowałam cały proces łącznie z porodem, a nawet robiłam notatki.

Nawet teraz, kiedy podzieliliśmy się tą wiadomością z Mi-kim i Calistą, nadal trudno mi uwierzyć, że jesteś we mnie w środku. Sprawdzam wciąż brzuch, czy już coś widać, ale na razie jest jak zwykle tylko pulchny. Tylko macica mi stwardniała, no i te wymioty, a poza tym co dziesięć minut każesz mi sikać, co, jak słyszałam, jest normalnym objawem. W dodatku jestem tak wycieńczona, że zasypiam na stojąco. Przedwczoraj stałam w kolejce w sklepie z warzywami i kobieta, która była za mną, musiała mnie szturchnąć, kiedy przyszła moja kolej do płacenia. Chyba nigdy w życiu nie byłam taka zmęczona. Mam wrażenie, jakby w żyłach płynął mi ołów, trzeba buldożera, żeby mnie wypchnąć z łóżka. Calista mówi, że jeśli mam teraz wrażenie, iż jestem zmęczona, zobaczę, co będzie, jak się urodzisz.

Mało co mnie porusza. Drzemię, jak mam ochotę, automatyczna sekretarka odbiera za mnie wiadomości. Moi klienci czasem się trochę niecierpliwią, jeśli zaraz nie oddzwaniam, ale praca jakoś tam posuwa się naprzód. Wysyłam komunikaty prasowe, dzwonię, ustalą terminy wy-

wiadów. Mam być szczerą? Cieszę się, że wspólnie z twoim tatą ustaliliśmy, iż po twoich narodzinach zamknę agencję. Wierz mi: prowadzenie samodzielnego interesu zabiera więcej czasu, niż to się z początku wydaje. Oczywiście, jak będę miała ochotę, mogę zawsze wziąć znowu paru mało absorbujących klientów, jak już będziesz w wieku szkolnym, ale na razie z utęsknieniem myślę o kilkuletniej przerwie.

Twój tata uważa, że najlepiej byłoby przerwać od zaraz, skoro już pani doktor Foster potwierdziła, że jesteś w drodze. Ku uciesze Calisty postanowiłam wybrać tę samą lekarzkę, do której ona chodziła, będąc w ciąży z Daviem. Zdecydowałam się na tę właśnie ginekolog, ponieważ wiem, że zaczynała jako położna. Powiedziała mi, że postanowiła ukończyć medycynę, bo chciała być - rzadki przypadek - lekarzem, który umie współpracować z położnymi. A poza tym złościło ją, że lekarz za tę samą robotę zarabia znacznie więcej niż ona. To solidna pani, dobrze zbudowana, stojąca obiema nogami na ziemi. Jej proste siwe włosy są równo obcięte za uszami, ich końce ledwie dotykają krągłych ramion. Powiedziałam Calistie, że wygląd doktor Foster napawa mnie otuchą, jakby jej siła gwarantowała, iż da sobie radę ze wszelkimi kłopotami, do jakich może dojść w czasie porodu. Patrząc na nią i wiem: da sobie radę.

Podczas pierwszej wizyty zrobiła mi niezliczone badania krwi, żeby mieć pewność, iż wszystko jest w najzupełniejszym porządku. Hormony jak należy się podwoiły, cukier jest w normie, a jednak ciągle się martwię, że coś pokręcę i zrobię ci krzywdę. Lękam się, że energia, promieniująca z komputera, przed którym siedzę w ciągu dnia, może być dla ciebie szkodliwa. Chciałabym mieć maskę chroniącą cię przed zanieczyszczeniami powietrza, które wdycham. Może przestanę używać kuchenki mikrofalowej - gdzieś wyczytałam, że jest szkodliwa dla płodu. Tak bym chciała, żebyś była zdrowa - pozwól mi jeść więcej jarzyn!

No dobrze, maleńka, będę z tobą szczerą. Trochę się lękam, trochę mnie to przytłacza - zastanawiam się, czy to był najlepszy pomysł, to całe macierzyństwo. A co będzie, jak mi upadniesz i uszkodzisz sobie główkę? A co, jak nie będziesz chciała ssać piersi i nie wytworzą się między nami więzy rodzicielskie? Co, jeśli, mimo najlepszych chęci, stanę się taka jak moja matka? Zadzwoiłam dziś w tej sprawie do doktor Foster, która mnie uspokoiła, że wszystkie matki miewają takie obawy, a mimo to ciągle się rodzą zdrowe dzieci. Powiedziała też, że bezpośredni kontakt fizyczny przy karmieniu piersią pobudza wytwarzanie więzi rodzicielskich, więc wymyśliłam, że twój tata będzie przynajmniej raz dziennie kładł się nago kolo nas, żeby i on wyrobił sobie tę intymną więź. Pani doktor uznała to za świetny pomysł i nawet jeśli twój tata uważał, że całkiem zwariowałam, powinien się na to zgodzić, by mnie uszczęśliwić. Albo, jak kto woli, żeby go nie wykopała z sypialni.

Twój tata z kolei wpadł w zupełny szal kupowania rzeczy dla ciebie. Na twoje przyjście oczekuje już rękawica baseballowa i miniaturowy zestaw narzędzi, ponieważ uważa, że należy uczyć dziewczynki wszelkich niezbędnych do funkcjonowania na tym świecie czynności w rodzaju naprawy przekłutej dętki albo wymiany oleju w samochodzie. Kiedy się poznaliśmy, był oburzony moim brakiem uzdolnień technicznych - w rezultacie spędziliśmy razem wiele me-

czących godzin w warsztacie pochyleni nad zatłuszczonymi silnikami. Podejrzewam, że mając przyłożony do skroni pistolet, umiałabym zapewne umocować sworzeń, mam też wrażenie, że potrafię posłużyć się prawidłowo kluczem nasadowym, ale, szczerze mówiąc, nie mam większego pojęcia o mechanice. Twój tata traktuje mnie protekcyjnie, kiedy wykazuję się brakiem orientacji - wzdycha i przewraca oczyma, przytłoczony rozmiarem mej ignorancji. Ma zamiar wprowadzić cię w zasady działania silnika spalinowego, gdy tylko będziesz w stanie utrzymać w ręczce klucz francuski, pamiętaj, że cię uprzedzałam.

Na razie wykazuje wiele zrozumienia dla wpływu, jaki na mnie wywierasz. Ciągłe zachowuję się dość dziwnie, ostatnio wyrobiłam sobie „ciążowy nos”, jak to nazywa Calista - zmysł węchu wyostrzył mi się nagle w najwyższym stopniu. Wczoraj w nocy twój tata spał spokojnie obok mnie, lekko pochrapując, a ja potrzasałam nim tak długo, aż się obudził.

- Cocco się stało, kochanie? Wszystko w porządku? Źle się czujesz?

Mechanicznie pogładził mnie ręką po brzuchu i obrócił się na drugi bok. Znow nim potrzasałam.

- Gav? Coś strasznie śmierdzi w kuchni, czy mógłbyś to wynieść z domu?

Nie odpowiadał, więc szturchnęłam go w plecy w okolicy nerek, aż w końcu usiadł na łóżku.

- Jejku! Możesz przestać? Co się stało? Westchnęłam.

- Coś cuchnie w kuchni, podejrzewam, że w kubie na śmieci. Nie mogę z tego powodu zasnąć.

Kilka razy zamykał i otwierał oczy jak duża, śpiąca sowa, próbując zrozumieć, o co mi chodzi.

- Chcesz, żebym wyniósł śmieci? Jest trzecia nad ranem, Saro. Zrobię to, jak wstanę.

Nalegałam, tarmosząc go za ramię.

- Proszę cię, kochanie. Ja od tego zwariuję.

Przez dłuższą chwilę mamrotał dobrotliwie pod nosem.

- Nawiedzona ciężarna... czuje zapachy... ciągle mnie budzi... wyrzuca mnie na dwór.

A potem w piżamie poczłapał do kuchni. Słyszałam, jak otwiera tylne drzwi, potem je zamyka. Zasnęłam, nim zdążył wrócić do łóżka.

To było z jego strony duże poświęcenie, ponieważ twój tata uznaje budzenie tylko z własnej woli. Chciałabym, żeby przez pierwsze miesiące twojego życia przynosił mi ciebie z kołyski, jak będziesz chciała w nocy jeść. Calista też o to prosiła Mike'a, który mi powiedział, że to go bardzo zbliżyło do Daviego, jakby był częścią całego procesu karmienia. Obawiam się, że twój tata nie będzie zachwycony rytmem karmienia co dwie godziny, ale z kolei już teraz ma na twoim punkcie takiego hysia, że jestem przekonana, iż będzie wyskakiwał z łóżka na samą myśl o wzięciu cię w ramiona. Chociaż z drugiej strony może się obawiać tego, że jesteś taka krucha - już teraz wypytuje mnie o to miejsce na twojej głowce, gdzie kości nie są całkiem zrośnięte.

- Sara-bara, przypomnij mi, gdzie jest to miejsce - mówi, wertując książki na temat ciąży, jakie pożyczyłam od Calis-ty. - Z przodu głowy, czy z tyłu? Czy można je będzie dotknąć?

Stara się nauczyć wszystkiego, co tylko możliwe, żeby uczestniczyć w procesie wydawania cię na świat w tej mierze, w jakiej jest to dla mężczyzny dostępne. Uwielbiam go za to. A zarazem jest przekonany, że ja, będąc kobietą, mam wszelkie informacje na ten temat zakodowane w mózgu, gdy tymczasem mnie samą nęka tyle pytań, co i jego. Co będzie, jeśli nie uda nam się uspokoić twojego płaczu? Co robić, jak dostaniesz kolki albo wysypki na pupie? Tyle jeszcze musimy się nauczyć, aby być idealnymi rodzicami. Ale nie martw się, moja słodka główko. Zawsze ktoś z nas cię przytuli, jak zapłaczesz nocą.

Dziękuję ci bardzo, że trochę odpuściłaś odrzucanie pokarmu. Teraz rzygam raz, góra dwa razy na tydzień. Świetnie się spisałaś w Święto Dziękczynienia, kiedy objadłam się tłuczonymi ziemniakami w sosie z indyka. Dzięki tobie mój tyłek rośnie jak na drożdżach, jak to się mówi. Na razie przytyłam tylko cztery kilo, ale muszę uważać na wagę, inaczej będziemy musiały chodzić na bardzo długie spacerki, gdy się pojawisz na świecie. Próbowałam chodzić trochę **już** teraz, ale jestem taka zmęczona, że mam ochotę tylko na jedno - leżeć na kanapie. I to właśnie najczęściej robię.

Święta spędziliśmy u Calisty i Mike'a - ona, jak zwykle, kiedy do nich przyjeżdżamy z jakiejś okazji, uparła się, że sama przygotowuje wszystkie dania. Kiedy oni przychodzą do nas, nie mam nic przeciwko temu, aby Calista przyniosła sałatkę albo deser, nawet jeśli ją o to nie proszę. Nigdy jeszcze nie powiedziałam:

- Tylko nic nie przynoś.

Ale kiedy zadzwoniłam, żeby zaproponować pomoc, odpowiedziała solennie:

- Mam wszystko pod kontrolą, Saro. Zaplanowałam całe menu, kupiłam już wszystkie składniki, od początku do końca, tak więc o nic się nie martw.

- Może chociaż mój słynny sernik w polewie?

- Przecież na Dziękczynienie nie jada się sernika, Saro. Dostaniecie ciasto z dyni i może po kawałku szarlotki.

W jej rozumieniu dyskusja była zamknięta.

Twoja ciotka jest pojętną uczennicą Marthy Stewart. Ta kobieta nie uznaje zwykłego nadzienia do indyka. Jej indyk jest nadziany jabłkami i kiełbasą z rozmarynem, a tłuczone kartofle ozdobione czosnkiem pieczonym z tymiankiem. Calista ma też lekkiego hysia na punkcie dekoracji. W jej domu co krok stoi kompozycja ze świec, kwiatów i muszelek. Każdy pokój jest ozdobiony innym szlaczkiem jak z wielkanocnych pisanek, a powiewne zasłony otulają okna. Kiedy mam ochotę zrobić małe przemeblowanie, radzę się Calisty. Zarazem mam czasem wrażenie, że jest w tym wszystkim trochę śmieszna. Powiedziałam o tym twojemu tacie i przyznał mi rację.

- Wygląda na to, że Calista wie, jak jej zdaniem wszystko ma wyglądać, a kiedy coś się z jej wizją nie zgadza... -tu uniósł brwi, przechylił głowę i dokończył: - Ach, powiedzmy, że Mike parę razy zrobił na ten temat jakąś uwagę.

Skoro więc nie zostałam wpuszczona do kuchni, gdzie urzędowali Calista i Mike, większość dnia spędziłam na przyglądaniu się, jak twój tata bawi się z Daviem, i rozkoszowałam się jego delikatnością oraz cierpliwością, z jaką znosił humory chłopca. Choć podejrzewam, że twój tata bawił się zabawkami Daviego chętniej niż sam Davie. Syn Calisty rozbijał raz po raz żółtą wywrotkę o nogę od stołu, a w tym czasie twój tata układał dwa elastyczne aligatory w najróżniejsze pozycje.

- Popatrz - mówił, pokazując mi zwierzątka. - Oto walczące aligatory.

A potem owijał tylną łapę jednego aligatora wokół piersi drugiego, podczas gdy tamten przykładał pierwszemu przednią łapę do czaszki, niczym pistolet.

- Och, Gavinie - mówiłam, zanosząc się śmiechem. - Powinieneś mieć swój program w telewizji.

Potem, w czasie zabawy, twój tata zauważył, że obserwuję go z Daviem i zaraz podszedł do mnie, położył mi jedną

rękę na brzuchu, a drugą na policzku. Jak on mnie wyczuwa. Wiedział, że myślę o tym, jakim cudownym będzie dla ciebie ojcem. Dotknięcie brzucha i policzka było obietnicą. Calista akurat wyszła z kuchni i zobaczyła ten gest - jestem pewna, że w środku zzieleniała z zawiści. Przypomniałam sobie, co twój tata mówił wcześniej o tym, że ona wie, jak rzeczy powinny wyglądać, i przez chwilę poczułam się winna, iż mam z twoim tatą to, co ona tak bardzo chciałaby mieć z Mikiem. Ale zaraz sobie pomyślałam, chwileczkę, przecież ona w końcu nie ma tak źle, to tylko jej się wydaje, że jak Mike nie okazuje jej swojej miłości tak, jakby tego chciała, to już czyni coś złego. Calista jest zaślepiona przez normy, które sama ustanowiła. Nie dostrzega, jakie to mile, że Mike pomaga jej w kuchni, krając cebulę i trąc ser, że zmienia Daviemu pieluszki i karmi go z butelki wcale przez nią nie ponaglany, że wracając z pracy, zawsze pamięta o mleku, które będzie potrzebne na następny dzień. Te drobne gesty to zapewne nie wielki romans, o jakim by marzyła, ale może Mike tylko w ten sposób umie okazać, że ją kocha. Doszłam do wniosku, iż Calista byłaby o wiele szczęśliwsza, gdyby na chwilę otworzyła serce i dostrzegła, co Mike robi, zamiast koncentrować się ciągle na tym, czego nie robi.

Podczas badania kontrolnego w ósmym tygodniu ciąży doktor Foster powiedziała, że zaczynasz wyglądać jak prawdziwe dziecko - długości trzech centymetrów. Mogłabym cię bez trudu zmieścić w dłoni. Jaka musisz być krucha, a jednocześnie jaka absolutnie doskonała. Twoje serduszko już bije. Może się dziwisz, co to takiego, co tam w tobie łomocze?

Ja cię jeszcze nie czuję, choć pani doktor mówi, że już się możesz poruszać, że ćwiczysz mięśnie i poszczególne ruchy, żeby były opanowane, kiedy wyjdiesz z łona. Mimo to zeszłej nocy obudziłam się zlaną potem, przekonana, iż

wcale cię we mnie nie ma i nigdy nie było, że sobie ciebie wymyśliłam. Ale twój tata mnie pocieszał. Przecież słyszeliśmy bicie twojego serduszka w gabinecie pani doktor. Objął mnie mocno i zaśpiewał dla nas, a chociaż fałszuje, lubię, jak śpiewa. Czy słyszysz, jak twój tata śpiewa ci codziennie rano? Nie uważasz, że jeśli chodzi o harmonię wokálną jest jeszcze gorszy niż ja? Jego gust muzyczny też pozostawia wiele do życzenia. Nie wydaje mi się, żebyś była amatorką utworów opartych na głośniejszej perkusji i jeszcze głośniejszej gitarze elektrycznej, które on wprost uwielbia. Ja ci puszczam Theloniusa Mońka i Sarę McLachlan. I zastanawiam się, co wolisz.

Mam nadzieję, że ci jest ciepło i przyjemnie - staram się, by w twoim świecie było jasno i zdrowo.

Popłakałam się dzisiaj, bo cały karton jogurtów wypadł mi na podłogę. Opadłam na linoleum i przez godzinę opłakiwałam stratę. Twój tata zastał mnie na podłodze, jak zalana łzami obejmowałam kurczowo lepłą masę. Wyobraź sobie, że zaczął się śmiać! Gavin nie ma pojęcia, jak mnie teraz łatwo byle czym wyprowadzić z równowagi. Przechodzę od nastroju rozluźnienia do rozpacz, nie mam kontroli nad wyrażaniem swoich uczuć. On nie rozumie, co to znaczy, że się w sobie nosi życie. Człowiek jest wtedy jak opętany -owładnięty przez jakąś nową, wieloosobową jaźń. Staralam się mu to wytłumaczyć, ale słowa nie układały mi się w sensowną całość, więc znów zaczęłam płakać, aż twój tata usiadł przy mnie na podłodze i przytulił mnie do piersi.

Kołysał mnie w ramionach, głaskał po głowie i powtarzał, że będę wspaniałą matką. Pocieszał mnie tak, aż łzy przeszły mi w czkawkę i wówczas posadził mnie na kuchennym krześle. Rozmawialiśmy, podczas gdy on robił na kolację naleśniki z jajecznicą. Opowiadał mi o nowej recepcjonistce u niego w pracy, która zrobiwszy błąd, chciała go zabiłkować na monitorze komputera, i o tym, że udało mu się zdobyć duże zamówienie na przebudowę miejskiego akwarium. Pan Parker senior pofatygował się do pokoju twojego taty, żeby mu osobiście pogratulować.

- Zdaje się, że w tym roku dostaniemy niezłą premię świąteczną - dodał twój tata z uśmiechem.

To są moje ulubione chwile z twoim tatą, takie zwyczajnie

opowiadanie-sobie-nawzajem-po-powrocie-z-pracy-o-tym--jak-minał -dzień. Dzielenie się codziennymi drobiazgami -tym, że kasjer w sklepie warzywnym miał na nosie krostę wielkości Teksasu albo że włóczęga na Pioneer Square tak się pochylił, że widać było szparę wielkości Wielkiego Kanionu - to nas ze sobą łączy. Wypełnia pustą przestrzeń pomiędzy nami.

Po kolacji, kiedy siedzieliśmy w dużym pokoju, popatrując bezmyślnie na jakąś komedię obyczajową i przeglądając popołudniową gazetę, nagle naszła mnie wielka ochota na lody. Wspomniałam twojemu tacie, że może byśmy zamówili sobie „U Kelly'ego” dwuosobową porcję lodów z owocami i śmietaną polanych roztopionym karmelem. Spojrzał na mnie zaskoczony.

- To dziwne. Właśnie pomyślałem, że duża porcja lodów dobrze by mi zrobiła.

Podeszłam, żeby go ściągnąć z jego ulubionego miejsca na kanapie.

- A może ty też masz ochotę na frytki? Z solą i octem winnym? Moglibyśmy w drodze powrotnej zatrzymać się przed nocnym sklepem.

W samochodzie, mając prawą rękę zanurzoną w torbie z frytkami, podczas gdy w lewej trzymał jednocześnie dwie porcje „Wyboistej drogi” i kierownicę, twój tata zachichotał:

- Musimy uważać, bo jak tak dalej pójdzie, oboje będziemy grubasami, kiedy dziecko się urodzi.

Zmarszczyłam brwi.

- Przecież ja chyba mogę, a nawet powinnam przytyć. Spojrzał na mnie, jakby chciał powiedzieć: „No, taak”,

a ja kontynuowałam:

- Naprawdę. Pani doktor dała mi instrukcję żywienia. Trochę cukru i trochę soli od czasu do czasu wcale nie szkodzi. Tylko wszystko w umiarkowanych ilościach, prawda, maleńka?

Pogłaskałam cię i powtórzyłam:

- Z umiarkowaniem.

Dziś rano nagle mnie uderzyło, jaka to tajemnicza sprawa, że mam zostać matką. Calista mówi, żebym się nie martwiła i że na pewno obudzi się we mnie instynkt macierzyński, chociaż od czasu do czasu, mimo najlepszych chęci, i tak coś pokręcę. I to się nazywa najlepsza przyjaciółka. Pomaga mi teraz często w różnych sprawach, w których nie bardzo może mi pomóc twój tata, więc wie, przez co przechodzę. We wtorek po południu pojechałyśmy kupić ciężowe biustonosze, bo moje i tak dość okazałe piersi puchną ponad wszelkie wyobrażenie, a w dodatku są obolałe i każdego ranka mnie swędzą. Calista żartowała sobie z moich nowych, ciemnych brodawek. Przedtem były różowe i praktycznie niewidoczne.

- Wyglądają jak imbirowe ciasteczka - chichotała, stojąc obok mnie w przebieralni z naręczem biustonoszy z bawełny wzmacnianych paskami ze sztucznego tworzywa.

Jęknęłam i zasłoniłam piersi.

- Nie mów tego Gavinowi, bo będzie miał dodatkowy pretekst, żeby je brać do ust. Przykro mi to mówić, ale wprost kurczę się ze strachu za każdym razem, gdy mam wrażenie, że miałyby ochotę ich dotknąć.

- Kup mu dmuchaną lalkę na najbliższe miesiące - droczyła się ze mną. - Bo wierz mi, kochanie, nie będziesz miała na to ochoty co najmniej do połowy piątego miesiąca.

Po czym podała mi jeden z biustonoszy.

- Trzymaj. Ten będzie dobry.

Kiedy przymierzyłam, i okazało się, że mnie drapie, Calista powiedziała:

- Przez najbliższe miesiące będziesz miała większe problemy niż swędzące cycki. I tak już są obolałe, więc nic ci się nie stanie, jak trochę poswedzą. Nie bądź taka delikatna.

- Ty za to jesteś przemądrzała - odparłam półżartem.

- No to jestem. Widać szykowna cizia musi być trochę przemądrzała. A teraz skończ to przymierzanie i chodź do kasy, musimy jeszcze kupić coś do jedzenia.

Podobne chwile z Calistą sprawiają, pomimo jej uwag, że bardzo sobie cenię naszą przyjaźń. Uwielbiam twojego tatę, ale między kobietami jest coś, czego mężczyźni nie potrafią dać. Nawet jeśli czasem trudno nam znaleźć czas na skupienie, na które nasza przyjaźń zasługuje, i tak uważam, że wystarczy włożyć w nią troszkę energii, a otrzymujemy coś wspaniałego. Czasem myślę z nostalgią o czasach, kiedy zajęcia kobiety wymagały codziennego obcowania z innymi kobietami - przy szyciu, gotowaniu, uprawianiu ogródka, doglądaniu nawzajem swoich dzieci albo po prostu przy rozmowie, żartach i pielęgnowaniu ran. Babcia nazywała to życiem przy kołowrotku.

- Nie chodzi o samo przedzenie - mawiała. - Ważny był czas, który kobiety wspólnie spędzały. Były dla siebie nawzajem podporą.

Myślę, że kiedy kobiety chcą być razem, powstaje coś mistycznego i zarazem potężnego - gdy się wzajemnie podtrzymujemy, zamiast się zwalczać, rodzi się więź ze światem duchowym i światem przyrody. Może pewnego dnia powrócimy do tych więzi między kobietami. Może ty będziesz kobietą, która nas połączy. Kto wie? Możesz być wszystkim, o czym zamarzy twoje cudne serduszko. Absolutnie wszystkim.

Zima...

Dziś wcześniej włączyłam automatyczną sekretarkę, bo chciałam przejść się po sklepach i znaleźć jakiś prezent dla twojego taty. Bardzo trudno coś dla niego wymyślić - jak mu czegoś potrzeba, zwykle sam to sobie sprawia. Przed paru laty próbowałam zakazać mu kupowania sobie czegokolwiek przez trzy tygodnie przed ważniejszymi świętami, abym mogła sama nabyć to, na co ma ochotę, ale twój tata zapomina o takich zakazach. Wczoraj przyniósł urządzenie do polerowania drewna, które chciałam mu tym razem kupić, tak więc na dwa dni przed Gwiazdką znalazłam się znów w punkcie wyjścia.

W Northgate Mail były straszne tłumy, tysiące ludzi snuły się od sklepu do sklepu, obciążeni dziećmiakami, pakunkami, frustracją. Przed wejściem do Nordstroma zobaczyłam dziewczynkę, siedzącą u świętego Mikołaja na kolanach, i natychmiast pomyślałam o tobie. Wyobraziłam sobie, że ubrałam cię w sukienkę z czerwonego aksamitu, oblamowaną koronką, i dobrany do niej kolorystycznie kapelusz, po czym przyprowadziłam do tego brodatego staruszka, żebyś mu mogła wyszeptać swoje najskrytsze marzenia. Czybyś się go bała? Czy płakałabyś, jak niektóre czekające w kolejce dzieci, które są przerażone na myśl o tym, że mają usiąść komuś obcemu na kolanach, czy też podeszłabyś śmiało i szarpnęła za brodę, żeby sprawdzić, czy jest prawdziwa, jak to kiedyś zrobił twój tata jako mały chłopiec?

Stałam tak dość długo, przyglądając się i przysłuchując dzieciom, które przesuwwały się w kolejce, aż musiałam walczyć z napływającymi łzami, kiedy jeden chłopczyk powiedział Mikołajowi, że on ma tylko jedno życzenie pod choinkę: żeby jego tatuś znów z nimi zamieszkał. Na twarzy jego matki pojawiła się maska smutku i musiałam odejść.

Wędrowałam od sklepu do sklepu, zatrzymując się przy rozmaitych narzędziach, przy swetrach, przy książkach o architekturze i tym podobnych rzeczach, które już setki razy kupowałam twojemu tacie w prezencie, aż w końcu postanowiłam dać sobie spokój z podmiejskim centrum handlowym i pojechać do śródmieścia. Udało mi się cudem znaleźć miejsce do parkowania koło stacji Monorail, ruszyłam Fourth Avenue i trafiłam na malutki sklepik bez nazwy. W środku było ciemno, jeśli nie liczyć trzech małych lampek oświetlających dwie szklane gabloty - w ich żółtym rozproszonym blasku dostrzegłam na regałach przedmioty z drewna i z kamienia. W powietrzu unosiły się kłęby fajkowego dymu. Jakiś starzec skinął mi ręką na powitanie i z trudem stanął za gablotą, którą miałam przed oczyma. Musiał mieć pod dziewięćdziesiątkę. Wokół oczu i ust czas wyrzeźbił mu głębokie bruzdy, ale reszta jego twarzy była gładka, a skóra cienka jak pergamin. Oczy miał jasne, delikatnego koloru niezapominajek.

Zażartowałam na temat męża, któremu nie sposób coś kupić, a on bez słowa sięgnął do gabloty i wyjął puchar z błyszczącego ciemnego drewna z dwiema splecionymi obręczkami wokół nóżki. Powiedział, że całość jest wyrzeźbiona z jednej gałęzi wiśni i symbolizuje połączenie dwóch dusz, którym jest sądzone być razem na wieki. Potem obok pucharu postawił zakurzoną butelkę pięćdziesięcioletniej szkockiej whisky i powiedział, że każdy mężczyzna będzie zachwycony, jeśli własna żona kupi mu tak wyśmienity trunek. Powiedziałam, że nawet nie wiem, czy twój tata w ogóle lubi whisky, na co starzec odparł:

- Lubi czy nie lubi, to nie ma znaczenia, moja droga.

Każdy mężczyzna doceni klasę takiego upominku i fakt, że ma kobietę, która to też wie, ach - tu starzec podniósł w górę rękę i wzruszył ramionami. - Ten mężczyzna będzie wiedział, jak bardzo go pani kocha. To widać w pani oczach, byle jakiej kobiecie nie sprzedałbym tego napitku. W pani oczach widać, jak głęboko kocha pani tego mężczyznę.

W drodze do domu wpadłam do Calisty, żeby jej powtórzyć, co powiedział starzec, i pokazać, co kupiłam.

- Hmm - mruknęła z powątpiewaniem, obracając w rękę puchar i spoglądając na butelkę, którą przyciskałam do piersi. - Ja bym czegoś takiego nie wybrała. Zwykle przecież kupujesz mu narzędzia?

- Tak, ale tym razem coś mi podpowiedziało, że starzec może mieć rację. A teraz, kiedy dziecko jest w drodze, Gavinowi może się przydać potwierdzenie tego, że go bardzo kocham.

Calista prychnęła.

- Jak uważasz, kochanie. Spytałaś chociaż, czy ten facet przyjmuje z powrotem niechciane prezenty?

- Myślę, że to nie będzie potrzebne - odparłam z uśmiechem.

Przed trzema laty twój tata i ja zainaugurowaliśmy tradycję biwakowania przy choince. W Wigilię sadowimy się przytuleni wokół kominka i na wpół drzemiąc, spędzamy tak czas do rana, grzejąc się w ciepłe śpiworów. Zanim następnego dnia rano otworzymy prezenty, twój tata szykuje coś szybkiego na śniadanie. Pierwszy dzień świąt spędzamy czasem z Calistą i Mikiem oraz ich rozległą rodziną, ale zwykle wolimy zostać w domu. To z pewnością przyjemniejsze od ponurych opowieści, jakie się słyszy na temat świąt innych ludzi, przyjmujących krewnych, z którymi woleliby nie mieć nic wspólnego.

W tym roku Boże Narodzenie przypadło w szary pora-

nek. Obudziły mnie krople deszczu, strzelające jak małe kulki wodne o okna dużego pokoju. Towarzyszył im bogaty aromat cynamonowych grzanek i bekonu smażonego z orzechami. Mam ostatnio dość zautomatyzowane reakcje na to, co jem - dziecko mówi tak albo dziecko mówi nie. Tym razem miałaś wyraźnie ochotę na takie śniadanie, ale muszę powiedzieć, że to dziwne wrażenie, kiedy ktoś inny kontroluje twoje gruczoły smakowe.

Potem zadzwonili Calista i Mike, życząc nam pogodnego dnia. Davie dorwał się do słuchawki i zaśpiewał nam swoją własną wersję kolędy „Jingle Bells”, bez słów. Jego wysokie piski zadowolenia uświadomiły mi, że na przyszłe Boże Narodzenie twój tata i ja będziemy cię mieli między sobą, kiedy usiądziemy przytuleni pod choinką. Zapewne, jak Calista i Mike, wydamy mnóstwo pieniędzy na drogie zabawki, a ty nie zwrócisz na nie uwagi, zajęta opakowaniami od prezentów.

- Wybieramy się na parę dni do dziadków - powiedział Mike. - Zadzwonimy do was po powrocie.

Po śniadaniu usiedliśmy na podłodze, żeby obejrzeć prezenty. Twój tata był zachwycony pucharem i whisky. Zwłaszcza szkocką whisky.

- Kurczę, nie mogę uwierzyć, że mi kupiłaś pięćdziesięcioletnią whisky. To najwspanialszy prezent, dziewczyno. Najwspanialszy.

Całował mnie w połowie każdego zdania. A jak już się na tyle uspokoił, żeby mi dać pudełeczko, które miał schowane w swoim pokoju, nagle się zrobił nieśmiały i powiedział tylko, że ma nadzieję, iż mi się prezent spodoba. Sam go wybrał, nie radząc się Calisty. Ostrożnie zdejmowałam wstążkę ze złocistego staniolu, wiedząc, że twój tata zawsze się denerwuje, kiedy otwieranie prezentów zajmuje mi mnóstwo czasu. Sama nie wiem, dlaczego przedłużam tę czynność, może dlatego, że czasem oczekiwanie na prezent jest przyjemniejsze od samego upominku.

Szczerze mówiąc, byłam zaskoczona, że dostałam od two-

jego taty tylko jedno pudełeczko. Zwykle kupuje mi dwadzieścia różnych drobiazgów zamiast jednej większej rzeczy. Próbowałam mu dawniej tłumaczyć, że jeden dobrze przemyślany prezent może być ważniejszy niż wiele kupionych pod wpływem impulsu, ale to do niego nie docierało — dalej dostawałam na święta wiele rzeczy. Kiedy uchyliłam aksamitną pokrywkę pudełka, zorientowałam się, że mnie w końcu wysłuchał. Na zielonym suknie spoczywał naszyjnik z potrójnym wisiorkiem przedstawiającym trzy postacie: rodziców piastujących dziecko. U podstawy amuletu znajdował się błyszczący półkaratowy diament zbierający migotliwe światelka z choinki i rzucający tęczy kalejdoskop na podłogę. Nie mogłam powstrzymać łez. Przytuliłam się do twarzy twojego taty, żeby zatopić oczy w jego oczach i choć częściowo przekazać mu, co czuję.

- Wiem, Saro. No dobrze, już dobrze, maleńka. Ja wiem. Byłam taka wyciszona, otwarta i przepelniona miłością,

że postanowiłam zadzwonić do Londynu do twojej babci i przekazać jej wielką nowinę.

- Niespodzianka! - powiedziałam. - Wesołych świąt! A ja jestem w ciąży.

Zapadło milczenie.

- Aha - powiedziała w końcu beznamiętnym głosem. -No cóż... Planowałaś, czy wam się przytrafiło? Mam nadzieję, że w tej sytuacji Gavin nie będzie cię dłużej trzymał w tym małym domku. Musisz mieć pokój dziecienny i pokój dla niani, prawda?

Trzeba było wysłać jej e-mail - nie słyszy się wtedy tonu głosu. Twoja babcia zagroziła, że przyleci i zostanie u nas do przyszłego tygodnia, kiedy to udają się z Davidem w sześciomiesięczną podróż po Australii, ale udało mi się to jej wyperswadować, mówiąc, że z całą pewnością pozostaniemy w naszym „małym” domku, gdzie daje się zauważyć karygodny brak pokoju gościnnego z osobną łazienką.

- Masz rację - potwierdziła z westchnieniem. - Tylko za bardzo nie przy tyj. Jeśli się nie uważa, dziecko może

kompletnie zdeformować figurę. Uwierz mi, wiem coś o tym.

Ta kobieta doprowadza mnie do furii.

Sobotę i niedzielę spędziliśmy z twoim tatą na szykowaniu dla ciebie pokoju. Dziś wybraliśmy się po zakupy, by skorzystać z poświętecznych obniżek cen - szkoda, że nie widziałaś, jak twój tata przebierał wśród pluszowych zwierząt

i zabawek, pytając raz po raz, czy są ładne, a zwłaszcza, czy będą się tobie podobały. Był rozkoszny.

Po powrocie do domu położył drugą warstwę niebieskiej farby (w odcieniu jajek drozda) na ściany w twoim pokoju, uszczelnivszy przedtem drzwi ręcznikami i taśmą klejącą, żeby mi nie zaszkodziły opary. Będę mogła tam wejść za parę dni i wtedy serio rozpoczniemy przygotowania na twoje przyjście. Wiem, że mamy przed sobą jeszcze sześć miesięcy, ale ja już się po prostu nie mogę doczekać. Przymierzałam nawet ubrania dla kobiet w zaawansowanej ciąży - przytroczywszy sobie sztuczny brzuch, który oferują w sklepie dla klientek pragnących zobaczyć, jak będą wyglądały. Spędzałam tam całe godziny, przymierzając sukienki jak namioty i wiełgachne majtki. Sprzedawczyni z uśmiechem zauważyła, że to na pewno moje pierwsze dziecko. Co ja na to poradzę? Nie umiem się pozbyć tego podniecenia, tej obsesji na temat tego, co będę jadła, robiła, myślała, nosiła. Chcę być gotowa, chcę zrobić wszystko, co tylko można, żeby należycie uczcić twoje pojawienie się na tym świecie.

Uwielbiam twojego tatę za to, że przechodząc obok mnie, zawsze wyciąga rękę i przykłada dłoń do mojego brzucha. Czy czujesz, jak cię dotyka? Czy słyszysz, jak przytyka usta do sprężystej piłeczki, jaką jest mój brzuch, i opowiada ci błahe historyjki o swojej wyprawie na stację benzynową czy o sobotnim meczu koszykówki? Czytałam, że już słyszysz wszystko, co mówimy, i że nawet reagujesz na bodźce otoczenia. Pani doktor powiedziała, że mój głos wędruje przez kości, więc podejrzewam, iż nie tyle słyszysz, ile czujesz

słowa. Powiedziałam twojemu tacie, żeby się do ciebie jak najbliżej przysuwał, abyś czuła wibrowanie jego słów. Tak więc, jak się ze mnie wydostaniesz i usłyszysz jego głos, powiesz sobie:

- Ależ tak, znam tego faceta, to mój tata.

A jednak czasem, choć z tym uczuciem walczę, czuję się w tym wszystkim bardzo samotna. Gavin tak się stara, tak szybko się uczy, ale to tylko ja jestem z tobą intymnie połączona. Czy to nie okropne uczucie? Czy to z mojej strony egoizm, kiedy uważam, że twój tata nigdy nie będzie dla ciebie tym, czym ja już teraz jestem? Kto by pomyślał, jak skomplikowana może być zwykła czynność narodzin nowego życia... Nic nie jest proste. Jestem targana zgrozą i podnieceniem, frustracją i dumą, radością i smutkiem. Twój biedny ojciec z niepokojem obserwuje moje nieustanne zmiany nastroju. Rzecz w tym, że sam nie doznaje tego emocjonalnego pandemonium, więc nie może mnie do końca zrozumieć. Chciałby, wiem o tym, ale nie może. A zarazem jest obok nas. Kocha nas i jest z nami.

Dziś sylwester - w tym roku postanowiliśmy spędzić ten wieczór bez szaleństw. Calista i Mike wynajęli opiekunkę dla Daviego i zaprosili nas do „Kosmicznej Igły”, gdzie moglibyśmy tanecznym krokiem wejść w Nowy Rok, oglądając fajerwerki nad zatoką Elliott, ale powiedzieliśmy im, że wolimy zostać w domu: zjemy kolację i może obejrzymy jakiś film. Ależ się z nas zrobiła para domatorów. W czasie studiów potrafiliśmy tańczyć całą noc i pić do wschodu słońca. Lubiliśmy sobie poszaleć. Calista mi to wypomniała:

- Nie wygłupiaj się, Saro. Tyle razy bawiliśmy się w czwórkę, a teraz, jak już mi się udało namówić Mike'a, żeby mnie zabrał na tańce, ty wolisz siedzieć w domu. Może przez uprzejmość ruszysz tyłkiem i wybierzesz się z nami? Zapowiada się cudowna noc.

Odpowiedziałam, że mój pomysł na cudowne spędzanie czasu przedstawia się obecnie inaczej - zostać w domu z twoim tatą.

Muszę zresztą powiedzieć, nic nie ujmując twojemu tacie, że najlepszego sylwestra spędziłam z babcią Cecille. Tego roku, kiedy opuścił nas ojciec. Parę tygodni po ukończeniu sześciu lat przeprowadziłam się do swojej babci, podczas gdy twoja babcia organizowała szybki rozwód z moim tatą i jeszcze szybszy ślub z Davidem. „Miodowy miesiąc” spędzili na Jamajce, skąd przysłali mi na Gwiazdkę dziwną lalkę, która wyglądała na obiekt kultu voodoo. Kiedy roz-

pakowałam paczkę i ujrzałam, jakim wzrokiem ta okropnie wyszczerzona kreatura na mnie patrzy, zaczęłam płakać. Schowałam się za babcię, która odsunęła od siebie lalkę, trzymając ją dwoma palcami, i powiedziała, że na widok takiego brzydactwa sama ma ochotę się rozpłakać.

- Nie martw się, morelko. Zagrzebię ją w ziemi i nikt jej nie znajdzie.

Nie wiem, czy naprawdę ją zagrzebała, ale ja w każdym razie więcej tej okropnej lalki nie widziałam.

No więc na Nowy Rok przygotowałyśmy sobie z babcią sporą miszkę prażonej kukurydzy - nie tej nadmuchiwanej, tylko prawdziwej, smażonej w oleju. Smarowałyśmy ją prawdziwym masłem i posypywałyśmy solą. Babcia pozwoliła mi obejrzeć specjalne wydanie przebojów Dicka Clarka. Oczywiście zasnąłam na długo przed rozpoczęciem balu na Times Square, ale babcia obudziła mnie na odliczanie ostatnich dziesięciu sekund, a potem powiedziała:

- Zbieraj się, morelko. Wyjdziemy na dwór, trochę sobie pohłasujemy.

Dotąd ją pamiętam, moją tęgą babcię w domowej sukni w niebieskie kwiaty, jak sunie przez podwórko, jak wymachuje pulchnymi rękoma i wali drewnianą łyżką w garnek. Tańczyła i podskakiwała, wykrzykując na całe gardło:

- Stań się wróżką, morelko! Możemy latać! Możemy się zmienić, w co tylko chcemy, możemy robić to, co nam przyjdzie do głowy... jest nowy, całkiem nowy rok! Szczęś-li-we-go No-we-go Ro-ku!

Tańczyłam razem z nią, mówiłam, że jestem wróżką, i udawałam, że też umiem latać, ponieważ w tamtej chwili miałam tylko jedno życzenie: być dokładnie taką samą osobą jak ta, którą kochałam najbardziej na świecie.

A dziś osoba, którą kocham najbardziej w świecie, jest w kuchni. Czuję zapach kiełbasek z rusztu. Gavin szykuje też wafle z syropem jagodowym, których sobie zażyczyłam, gdy tymczasem nabrałam przemożnej ochoty na podwójną porcję lodów czekoladowych. Ostatnio jesteśmy regularnymi

klientami „U Kelly'ego”, przy czym apetyt twojego taty na lody wcale nie ustępuje mojemu. W poniedziałek w niecałą godzinę dał sobie radę z porcją lodów z owocami, śmietaną i roztopionym karmelem oraz z podwójnym „Polewanym stożkiem”. Nigdy w życiu nie widziałam takiego łakomstwa. Zresztą cały ten nasz wspólny apetyt jest w sumie odlotowy - wcale nie mam poczucia winy z powodu mojej żarłoczności. A poza tym lody zawierają dużo wapnia. A wapń jest dla ciebie zdrowy. No, może niekoniecznie zdrowy, ale na pewno korzystny dla naszych dusz.

No dobrze. Nie wiem, czy w to uwierzysz, ale twój tata właśnie wrócił z kuchni i powiedział, że ma wielką ochotę na „Wyboistą drogę”. Na pewno później wylądujemy „U Kelly'ego”. O północy możemy się stuknąć stożkami lodów zamiast kieliszkami szampana. A potem pewnie wyjdziemy na dwór i będziemy walić w garnki. Może babcia nas usłyszy.

Masz dopiero dziesięć centymetrów długości, czy jesteś zatem w stanie pojąć, co się stało? Bo ja nie jestem. Leżę w łóżku. Pokój w szpitalu ma ściany pomalowane na obscenicznie jaskrawy, brzoskwiniowy odcień. Żaluzje są szczelnie zamknięte, ponieważ nie ma we mnie najmniejszej chęci oglądania światła dziennego. Nie chcę nawet otwierać oczu. Leżymy tu same od trzech dni.

Twój tata nie żyje. Nie umiem ci tego inaczej przekazać. Kiedy w wieczór sylwestrowy jechaliśmy do lodziarni „U Kelly'ego”, na skrzyżowaniu pojawił się znikąd samochód ciężarowy, który wpadł na skrzyżowanie na czerwonych światłach i wbił się w nasz samochód od strony kierowcy, tam gdzie siedział twój tata.

Zanim się zorientowałam, że Gavin nie żyje, bałam się, że ty nie żyjesz. Między nogami miałam krew. Na pogotowiu wpadłam w histerię i musieli mi dać zastrzyk uspokajający. Zapewniali mnie, że ten środek nie będzie dla ciebie szkodliwy. Czy czułaś? Czy i ciebie uśpił?

Kiedy się obudziłam, obok mnie siedziała Calista i trzymała mnie za rękę z tragiczną miną. Znikł jej buńczuczny uśmiech, jakby ktoś starł go jej gumką z warg. Twarz miała szarą i pełną zmarszczek. Obok Calisty stał Mike - przygarbił szerokie ramiona, broda mu drżała. Calista z płaczem oznajmiła mi, że Gavin nie żyje.

- Dziecku nic się nie stało, ale Gavin nie żyje - powiedziała.

Musiała to powtórzyć co najmniej dziesięć razy, zanim pojęłam sens słów, które wychodziły z jej ust. Zginął na miejscu. Złamanie kręgów szyjnych. Boczne uderzenie. Dziś lekarz powiedział mi, że twój tata nie miał świadomości tego, co się z nim dzieje. Ze nie miał czasu na myślenie. Nie zgadzam się. Wolę sobie wyobrazać, że pomyślał: „Sara. Nasze dziecko”.

Tak mi przykro. Gavin, mój Gavin, twój tata, nas opuścił. Mój Boże, co za ból. Ten ból. To jakiś stwór w moim wnętrzu, gruby ryczący potwór ze szczękami z ostrej stali, które grzebią w moich wnętrznościach i obierają je do krwawych żeber. Nigdy w życiu nie odczuwałam czegoś podobnego. Musisz się skryć przed tym potworem. Zwiń się w kłębek i ukryj. Nie pozwól, żeby cię znalazł. Nie wiem, jak cię przed nim chronić. Kiedy oddycham, w płucach czuję piekący ból. Tęsknię za zapachem twojego ojca. Za dotknięciem jego ręki. Za szorstkością brody ocierającej się o delikatną skórę na moim karku. Boże! Boże! Boże! To nie ma sensu. Czemu?! Czemu, czemu, czemu, czemu?! Wciąż powtarzam to pytanie. Jedyna osoba, która kochała mnie bezwarunkowo, bezgranicznie, ten mężczyzna, ten niesłychanie piękny mężczyzna, został mi odebrany. O Boże, ten ból! Przewala się we mnie, wali mym sercem o pustą klatkę piersiową, rani najgłębsze, najbardziej ukryte zakamarki. Te, które tylko Gavin znał. Ujrzyć jego ciepłą twarz, poczuć pieszczotę jego dłoni na policzku i na tym zaokrąglonym wzniesieniu u nasady kręgosłupa. Nigdy, już nigdy. O mój Boże, nie ma go. Nie ma. Zostałyśmy same.

Kiedy Calista powiedziała mi to po raz pierwszy, zatkałam sobie uszy. Próbowałam ją pobić. Wrzeszczałam:

- Nie, nie, nie! Kłamiesz. Gdzie jest Gavin?! Chcę go zobaczyć, do jasnej cholery! Chcę go natychmiast zobaczyć!

Próbowałam w niego wierzyć tak mocno, by go ożywić. Ale smutne oczy twojej ciotki i drżenie podbródka Mike'a oraz żelazny uścisk ich dłoni na moich przegubach, kiedy

mnie uspokajali, przekonali mnie, że mówią prawdę. Mike próbował raz po raz coś powiedzieć, ale wydusił jedynie:

- O Boże, Saro, tak mi przykro... - Po czym głos mu się załamał, a po twarzy pociekły łzy.

Ty i ja nie jesteśmy ranne, obeszło się kilkoma zadrapaniami, ale mięśnie bolą mnie strasznie od łez, które wypełniają całe moje ciało. Tysiące kamyczków w kształcie łez przeciska się przez moje żyły. Są coraz cięższe, przykuwają mnie do łóżka, ale nie chcą wypłynąć. Poza granicą smutku jest takie miejsce, od którego łzy już nie płyną. Zastanawiam się, czy wyczuwasz ten paraliżujący ból, i wtedy markotnieję, ponieważ już sprawiam ci ból, choć cię jeszcze nawet nie urodziłam. Nie wiem, czy potrafię to wszystko przetrwać sama. Od początku robiliśmy to razem z twoim tatą, kiedy planowaliśmy, że damy ci życie. Nie mam pojęcia, jak to bez niego wytrzymam. On ma w tym taki sam udział jak ty. Zabrakło kogoś niezbędnego i nie wiem, jak ja to przeżyję. Jak ja będę bez niego żyć? To twój tata, twój ojciec, ten, który miał cię trzymać wraz ze mną w ramionach od pierwszych chwil. O Boże, jak ja mam to sama zrobić? Gavin nie żyje. Piszę to w nadziei, że zrozumiesz. Twój ojciec nie żyje i wkrótce zostanie spopielony. Napisał w testamencie, że życzy sobie kremacji. Chciał, żebym pochowała prochy pod naszą czereśnią. Nie wiem, czy będę w stanie.

Czwarty dzień leżymy w szpitalu. Dziś na porannym obchodzie poprosiłam panią doktor, żeby mi pozwolono zobaczyć ciało twojego taty. Musiałam. Chciałam mieć dowód, że naprawdę odszedł, że nie jest to jakaś okropna pomyłka.

Zarówno Mike, jak i Calista zaproponowali, że mogą mi towarzyszyć, ale odmówiłam. Mike powiedział, iż rozumie, natomiast Calista była zmartwiona, może nawet trochę urażona, że nie chciałam jej towarzyszenia. Przywykła do tego. Dotychczas towarzyszyła mi przy wszystkich moich kryzysach i załamaniach.

- Jesteś pewna, Saro? - nalegała. - Byłoby lepiej dla ciebie, gdybym tam z tobą poszła. Samej będzie ci trudniej.

Sięgała już do rączek mojego wózka inwalidzkiego, ale ją powstrzymałam.

- Nie, Calisto. Nie chcę, żebyś mi towarzyszyła. Zostań tutaj.

Ściągnęła brwi i powiedziała:

- Ależ... nie rozumiem.

Zrobiło mi się zimno w środku, kiedy jej odpowiadałam:

- Nie musisz rozumieć. Po prostu, do jasnej cholery, zrób to, o co cię proszę, dobrze?

Tak byłam przejęta tym, co musiałam zrobić, że nie miałam czasu martwić się, czy ją nie uraziłam.

Pielęgniarka zawiozła mnie na wózku do windy, zjecha-

łyśmy na dół, do szpitalnych podziemi, a tam długim pomalowanym na kolor miętowy korytarzem udałyśmy się do kostnicy. Ktoś rechotał w biurze sąsiadującym z zimnym pomieszczeniem, w którym się znalazłam - miałam ochotę wtargnąć tam i po prostu go udusić. Głośny śmiech w obecności zmarłych jest niestosowny. Świadczy o braku szacunku. Powiedziałam pielęgniarce, że powinno się to wprowadzić do regulaminu.

Podjechawszy do połyskliwej metalowej tacy, zakryłam sobie brzuch rękoma, by uchronić twoje oczki przed widokiem tatusia, który leżał przed nami. Bez oddechu. Bez ruchu. Już na zawsze bez nas.

Sprawała wrażenie, że |pi, gdyby nie czerwone plamy rozmazane na skórze przypominającej ryżowy papier. Wzięłam go za rękę. Po raz ostatni przyłożyłam jego dłoń do policzka. Była lodowata, niebieskawa i sztywna. Odsunęłam mu czarne loki z czoła, a potem delikatnie odsunęłam kciukiem powiekę, rozpaczliwie pragnąc raz jeszcze ujrzeć szmaragdowy błysk w oku.

- Gavin? - szepnęłam. - Kochanie? Czy ty mnie słyszysz? Proszę, proszę, kochany, nie odchodź.

Ale jego oczy były jak mgła unosząca się nad oceanem. Zachmurzone i skłębione, patrzyły ślepo przed siebie. Znikł błysk - pewnie mu towarzyszy w dalszej drodze. Pocałowałam twojego tatę na pożegnanie. Od nas obu.

A teraz leżymy same w pokoju szpitalnym, elektrody pilnują rytmu naszych serc. Ich przebieg jest podobny, tylko twoje serduszko bije znacznie szybciej, jak skrzydła kolibra. Zastanawiam się, czy może moje serce umyślnie zwalnia, jakby się chciało zatrzymać. Dziś wieczorem pani doktor znów do nas przyszła. Zapewniła mnie, że z tobą wszystko będzie w porządku, że damy sobie z tym radę,

- Tak, tak, łatwo pani mówić - chciałam jej odpowiedzieć. - Nie jest pani wykończona i mąż pani nie umarł, do jasnej cholery.

Ale zamiast tego podziękowałam jej i poprosiłam, żeby

wyszła, bo chciałam zasnąć. Nie mogłam znieść współczucia, jakie emanowało z każdego jej słowa. Jestem zimna, daleka. Nie ma we mnie łez.

Kiedy poprosiłam pielęgniarkę o notes, w którym piszę te słowa, zauważyłam, że boi się, iż chcę napisać ostatni list samobójczyni. Upierała się, że nie mam sił pisać.

- Pani Strickland - mówiła - powinna pani odpocząć. Proszę zasnąć, a jak się pani obudzi, będzie lepiej.

Co za cholerna idiotka. Zwymyślałam ją w myślach od najgorszych - mam nadzieję, że nie przestraszyłaś się z powodu mojej furii. Tak mi ciężko, a w dodatku boję się, iż mogłabym i ciebie utracić. Muszę mówić ci szczerze o wszystkim, abyś wiedziała, że nigdzie się nie wybieram. Coś w środku nakazuje mi dobitnie, bym niosła ci pociechę, choć nie ma jej jeszcze we mnie dla samej siebie.

Wczoraj wyszliśmy ze szpitala, piątego dnia po wypadku, z zaleceniem leżenia i unikania stresów. Jakiś lekarz tak dosłownie napisał na karcie chorobowej: „Unikać niepotrzebnych stresów”. Pokazałam to Caliście, pytając:

- Czy to ma znaczyć... że utrata męża jest potrzebnym stresem?

Spojrzała na mnie z niepokojem, po czym pogładziła mnie po głowie, jakby chciała powiedzieć: „Tak, tak, wszystko w porządku”. Biedaczka, nie wie, jak ze mną postępować.

Tuż przed naszym wyjściem ze szpitala Calista oznajmiła mi, że zdażyła zorganizować stypę po twoim tacie.

- Zaprosiłam ze dwadzieścia osób, zjawią się u ciebie w domu dziś koło czwartej. W tych małych delikatesach w stylu nowojorskim, wiesz, na waszej ulicy, zamówiłam jedzenie i picie. O drugiej przywiozą wszystko do domu.

Zauważyła przerażenie na mojej twarzy, więc pośpiesznie ścisnęła mnie za rękę.

- Nic się nie martw, kochanie, my z Mikiem wszystko pięknie posprzątamy.

Zmrużyłam oczy, wyrwałam rękę i wypaliłam:

- Nie przejmuję się jakimś kretyńskim sprzątaniem, Calis-to. Ale ja nie jestem w stanie rozmawiać z tymi wszystkimi ludźmi. Kto wam kazał zorganizować coś takiego bez porozumienia ze mną?!

Calista nie patrzyła mi w oczy, zajęta przeglądaniem zawartości torby kosmetycznej, którą przyniosła mi do szpitala na drugi dzień po wypadku.

- Tak sobie wykalkulowałam, że dobrze będzie mieć to już za sobą. Czy wzięłaś z łazienki szczoteczkę do zębów?

Wstałam z łóżka i wyrwałam jej torbę z ręki.

- Do diabła ze szczoteczką! A następnym razem, jak sobie coś „wykalkulujesz”, najpierw zwróć się z tym do mnie, dobrze?

Widziałam po oczach, że ją zabolalo, ale nic nie odpowiedziała. Niedługo potem przyszedł Mike i pomógł mi wsiąść do samochodu, a Calista w tym czasie załatwiła formalności związane z wypisem. Jazda przebiegła spokojnie.

Pojawili się niemal wszyscy zaproszeni przez Calistę goście. Obaj panowie Parkerowie z żonami i koledzy twojego taty z pracy, kilku jego klientów, a także partnerzy sobotnich meczów koszykówki. Wyszłam z sypialni, żeby im podziękować za przybycie, ale nie byłam w stanie wysłuchiwać kondolencji, propozycji pomocy i najlepszych życzeń zdrowych narodzin dla ciebie. Miałam wyrzuty sumienia, że nie siedzę z gośćmi, ale nie radziłam sobie z ich współczującymi spojrzeniami, z gestami pocieszenia, z unoszącymi się w powietrzu szeptami. Poza tym byłam wściekła na Calistę i nie miałam ochoty przebywać w jej towarzystwie. Wiem, że to egoizm i że kobiety powinny unikać egoistycznych zachowań. Oczekuje się od nas, iż będziemy się podporządkowywały życzeniom innych. Czułam, że liczą ode mnie na słowa w rodzaju: „Tak, tak, dam sobie radę... Bardzo wam dziękuję... Tak, tak, sama wasza obecność sprawia, że od razu lepiej się poczułam...” Figę z makiem. Podczas gdy oni siedzieli w dużym pokoju, pili kawę i przy-ciszonym głosem roztrząsali tragiczną śmierć Gavina, ja zrobiłam to, co mnie było potrzebne. Zwinęłam się w kłębek na łóżku i zatopiłam twarz w ręczniku kąpielowym twojego taty. Cuchnął, od dawna nieprany. Mogłam mówić

o tym setki razy, a twój tata i tak zawsze zapominał wyjąć świeży ręcznik z komody. Wycierał się w ten sam przez cały tydzień, aż w końcu trudno było wytrzymać w jednym pomieszczeniu z czymś tak śmierdzącym. W końcu sama mu dawałam świeży, a stary, zatykając nos, wrzucałam do pojemnika na brudy, przeklinając po cichu twojego tatę za niedbalstwo. Ale wczoraj wtulałam się w brudny ręcznik zadowolona, że w zeszłym tygodniu nie chciało mi się robić prania.

Po paru godzinach goście wyszli, zostali tylko Calista i Mike. Nadal leżałam w łóżku, przysłuchując się cichemu szmerowi ich rozmowy i szczękaniu naszego najlepszego serwisu. Usłyszałam, jak Mike pyta Calistę, gdzie dać przyniesione przez gości w upominku rzeczy do jedzenia, a potem słyszałam jego ciężkie kroki w korytarzu, aż ucichły pod moimi drzwiami. Nie zapukał, stał tylko w milczeniu. Czułam, że chciałby coś dla mnie zrobić. Ale nikt nie może mi pomóc. Chciałabym jedynie umrzeć. Skoro umarł twój tata, ja powinnam odejść razem z nim. To by było bardziej sensowne, niż zostawiać mnie samą. On mnie porzucił. Porzucił nas obie.

Potem wzięłam bardzo gorącą kąpiel w nadziei, że para otworzy mi pory i dojmujący smutek jakoś ze mnie wypłynie. Przyłożyłam żyłkę twego ojca do przegubu dłoni. Chciałam przeciąć wzdłuż żył, nie w poprzek. Wtem Calista zapukała do łazienki, więc schowałam żyłkę pod rozpać-kanym mydłem leżącym na brzegu wanny. Wyszłam, a ona wytarła mnie, rozdygotaną nie z zimna, tylko ze zgrozy, jaką odczuwałam od myśli kłębiących mi się w głowie.

Calista delikatnie rozczesała mi poskręcane, mokre włosy.

- Czy chcesz, żebym została na noc, kochanie? Dolna warga mi drżała, nie mogłam mówić, więc tylko

zaprzeczyłam ruchem głowy.

- Jesteś pewna? - nalegała Calista. - Naprawdę mogę zostać. Tak, zostanę.

Jej współczujący ton rozprostował palce twardo zaciśniętej

pięści, jaka mi się uformowała w piersiach. Udało mi się wyszeptać:

- Dobra.

Calista zaprowadziła mnie do łóżka i usiadła przy mnie, masując mi plecy, a potem przyszedł Mike, który powiedział, że musi odwieźć opiekunkę Daviego do domu przed dziesiątą. Wyszła z nim na korytarz, ale za chwilę wróciła i przytuliła się do mnie od tyłu, opierając czoło na karku i łaskocząc mnie wargami w plecy.

- Masz ochotę rozmawiać?

Westchnęłam, a potem powiedziałam słabym, obco brzmiącym głosem:

- Wiesz, co jest najdziwniejsze? Uderzyło mnie to, jak przed chwilą rozmawiałaś z Mikiem. Nie mam już męża. Nie jestem niczyją żoną. To takie dziwne.

Calista przytuliła się do mnie mocniej.

- Wiem o tym, kochanie. Wiem.

Ale to nieprawda. Nie wie. Nie może wiedzieć. Na szczęście dla niej...

Obudziłam się rano po paru godzinach gorączkowego, niespokojnego snu i na chwilę, niestety, tylko na chwilę, zapomniałam. Zapomniałam, że nie ma twojego taty. Przewróciłam się na drugi bok, chcąc się do niego przytulić, ale zamiast niego natknęłam się na pustą przestrzeń. Jego połowa łóżka przypominała białą pustynię bez końca. Miałam wrażenie, że tonę. Łapczywie chwytałam powietrze, aż do zachłyśnięcia. Potem przez cały dzień wydobywał się ze mnie suchy spazmatyczny płacz. Nie ma dźwięku na wyrażenie tego bólu.

Mam wrażenie, że świat zawija się wokół mnie, jakby mnie chciał zamknąć w takiej śmiesznej śniegowej półkuli, jakie się widuje na wystawach, tylko w mojej nie ma śniegu. Mam ochotę walić pięściami w ściany mego nowego szklanego świata i żądać powrotu do świata prawdziwego, do świata, w którym mój mąż nadal żyje, do świata, w którym ludzie mają więcej rozumu i nie siadają po pijanemu za kierownicą ciężarówki. Chcę bębnić, póki ktoś mnie nie usłyszy i nie uwolni od tego koszmaru. Ale to jest tak, jakbym śniła, i choć walę na oślep z całych sił, za nic nie mogę trafić.

Wszystko jest przytłumione. Dzwoni telefon - jakby z odległości tysiąca kilometrów. Głos Calisty brzęczy jak mucha koło mojego ucha i raz po raz muszę ją prosić, żeby powtórzyła, co powiedziała. Nic nie jest jasne. Czuję, jakbym

była zrobiona z najcieńszego szkła, cieńszego niż papier, i wiem, że jeśli coś mnie dotknie, rozprysnę się na milion ostrych odłamków. Przestałam czuć, że jestem w ciąży, choć wiem, że mam cię w środku.

Dziś na moją prośbę Calista odnalazła twoją babcię w Sydney.

- Nie jestem pewna, jaki to hotel - powiedziałam. -Sprawdź w mojej poczcie elektronicznej. Przypuszczam, że zostawiła numer telefonu.

Chciałam porozmawiać z matką, myśląc, że może, kto wie, może ten jeden raz na coś się przyda.

- Tak mi go brak - powiedziałam spokojnie. - Obawiam się, jak to będzie - mieć dziecko bez niego.

Twoja babcia odchrząknęła.

- Saro, chwileczkę. Chyba nie myślisz o tym, żeby mieć to dziecko? Jak to sobie wyobrażasz? Kto się tobą zajmie?

Oto matczyzna pociecha. Wzięłam głęboki oddech, żeby zdołać jej odpowiedzieć spokojnym tonem.

- No proszę. Wspaniale. Cieszę się, że rodzona matka we mnie wierzy. Wiesz, co myślę? Skoro naprawdę tak uważasz, możesz sobie oszczędzić dalszego do mnie dzwonienia.

Starłam się okazać wściekłość i pewność siebie, ale jej słowa przeszły mnie jak nóż, rozpruwając maleńki pęcherzyk zaufania, jaki jeszcze w sobie miałam.

- Ja mam na względzie twoje dobro, Saro. I dobro dziecka. Czy chcesz, żeby twoje dziecko cierpiało nędzę?

Jej głos był ostry, natarczywy.

- Nie chcę tylko tego, bym żyjąc w nędzy, miała się stać podobna do ciebie - odparłam zimno, po czym odłożyłam słuchawkę, zanim zdążyła coś powiedzieć. Gdyby stała w tej chwili przede mną, chyba bym mogła ją uderzyć.

Potem zadzwoniła pani doktor Foster, doradzając mi po prostu, żebym dalej odpoczywała. Martwi się o nas. Martwi się, że to może być dla ciebie zbyt silne przeżycie. Chce,

żebym przychodziła na kontrolę co tydzień, a nie co miesiąc, bo wtedy będzie mogła nas lepiej prowadzić i zadbać, by nie oparzył cię płomień mojej rozpacz.

Och, dziecino, moja dziecino, chowaj się przed zgrozą, która ogarnia każdy miesiąc mego ciała. Mamusia nie wie, jak cię ochronić. Trzymaj się, kochanie, trzymaj.

W naszym domu jest tak spokojnie. Za spokojnie, żeby zasnąć. Twój tata był bardzo hałaśliwym człowiekiem. Gdy w środku nocy szedł do łazienki, robił tyle hałasu, że umarłego by obudził. (Co za bezsensowne porównanie, właśnie sobie zdałam sprawę. Nie da się obudzić umarłego, wiem, bo próbowałam). Z drugiego końca korytarza słyszałam, jak sika. Kiedy chciał mi coś powiedzieć szeptem, przysuwał się blisko i niemal rozrywał mi bębenki - uważał, że samo przysunięcie się zapewnia dyskrecję. Brak mi jego okropnego mlaskania przy jedzeniu płatków owsianych, brak sior-bania kawy czy zupy, zupełnie niezależnego od stopnia ciepłoty płynu. Brak mi bardzo jego cuchnących, podobnych do grzmotu bąków. I głupich piosenek, jakie mi wyśpiewywał na cały głos, piosenek, które sam wymyślał. Mawiał, że kiedy układa piosenki o tym, co razem robimy, pozwala mu to zapamiętać nasze wspólne życie. Żałuję, że nie przywiązywałam do tych kompozycji większej wagi - teraz pamiętam jedynie, że zaśmiewałam się z nich do bólu brzucha. Boże, jak mi brak naszych ataków śmiechu.

Calista była przy mnie dzień i noc przez cały tydzień po stypie, w tym tygodniu jest ze mną w ciągu dnia, a opiekunka zajmuje się Daviem. Siedzimy w dużym pokoju, ja próbuję się do niej uśmiechać, staram się wyjść z mroku, który mnie otacza, ale to syzyfowa praca. Calista opowiada mi jakieś lekkie, pogodne historyjki o swoich wyprawach do

sklepów i o tym, że z powodu korków Mike wrócił do domu dopiero o siódmej.

- Była spora obniżka na tuńczyka w oleju, więc kupiłam ci sześć puszek. Proteina jest bardzo zdrowa dla dziecka. Włożyłam je do tej szafki nad kuchenką, po lewej stronie... Może być?

Odpowiadam na jej pytania twierdząco, ale miałabym ochotę potrząsnąć nią i oznajmić:

- Wszystko mi jedno, Calisto, wszystko mi jedno. Lepiej nic nie mów. Zamknij się i zostaw mnie w spokoju.

Calista chciałaby się zachowywać tak, jakby nic się nie stało. Myśli, że jeśli przestanę zwracać uwagę na mój ból, on minie. Nie rozumie, że takiego bólu nie da się zignorować - jest głośny, natarczywy, w każdej chwili obecny i nie można go zamaskować. Wiem, że Calista zachowuje się tak w dobrej wierze, ale mimo wszystko... Wolałabym, żeby przestała.

Wieczorem, kiedy Calista wraca do domu, a świat oddaje się luksusowi snu, ja czuwam. Chodzę od pokoju do pokoju, dotykając rzeczy, które do niego należały, i w końcu, w końcu z samych trzewi dobywa mi się płacz. Jest coś pierwotnego we łzach, które przeciskają się przez mięśnie gardła i wypływają ze mnie, jakby od dawna kipiały w jakiejś zamkniętej studni boleści - czarnej, bezdennej otchłani rozpacz, która domaga się odetkania. Dławi mnie ten bulgoczący i parujący ból. Tak jakby mnie odzierano ze skóry, od środka. To odczucie czepia się mnie jak niecierpliwie dziecko, które rozpaczliwie pragnie zwrócić na siebie uwagę, podczas gdy ja chcę tylko, by mnie zostawiono w spokoju, chcę się otulić błogim odrętwieniem.

Staram się skoncentrować na tym, czego ty ode mnie potrzebujesz, ale mam kłopot z jedzeniem: na nic nie mam ochoty, nawet czekolada, którą Mike przywiózł wieczorem, gdy Calista wróciła już do domu, smakuje jak trociny. Mike wziął mnie w ramiona i przytulił. Siła tego uścisku wywołała nową falę tęsknoty.

- Mnie też go brak, Saro - powiedział Mike. - Wszystko będzie dobrze, daję ci słowo. Wszystko się ułoży.

Te słowa zabrzmiały sztucznie, jakby Mike kierował je bardziej do siebie niż do mnie. Potem porozstawiał małe kompozycje kwiatowe, które zmieniły nasz duży pokój w tymczasową dżunglę. Siedziałam na kanapie owinięta w koc i wpatrywałam się w przestrzeń, a Mike krzątał się po pokoju. Umocował obłuzowane uchwyty w komodzie i pytał raz po raz, co jeszcze mógłby zrobić. W końcu go poprosiłam, żeby nagrał na automatycznej sekretarce wiadomość dla moich klientów, że spotkało mnie nieszczęście i przez najbliższy czas muszę powstrzymać się od pracy. Rodzinna tragedia. Jakie eleganckie podsumowanie tego, co się stało. W dniu, kiedy wróciłam ze szpitala, Calista zadzwoniła do mojego kolegi z innej agencji, żeby na jakiś czas przejął moje obowiązki, ale stali klienci nadal do mnie wydzwanają. Dziwne jest pomyśleć, że życie w świecie muzycznym będzie się toczyło beze mnie. Moi klienci będą nadal występować w klubach, będą śpiewać, śmiać się, pisać nowe piosenki. A twój tata nadal będzie martwy, ja zaś będę tutaj, pólżywa.

Oto, co robię: przytulałam się do zdjęcia twojego taty. Mocno obejmuję się obiema rękoma w nadziei, że mnie to uchroni przed rozpadnięciem się na kawałki. Targuję się z Bogiem. Obiecuję Mu, że jeśli przywróci mi twojego tatę, zacznę chodzić do kościoła. Poświęcę wolny czas na ochotniczą pracę dla rodzin w potrzebie i co tydzień dam na tacę nie dziesięć, lecz dwadzieścia procent zarobków. Jeśli odzyskam twojego tatę, już nigdy nie powiem: „pierdołę”. Zamiast przeklinać, będę śpiewała hymny, szeptała modlitwy i głosiła bożą chwałę.

Ale podejrzewam, że Bóg nie słucha.

Wiem, że jestem egoistką. Na pewno dociera do ciebie ten zgiełk - jak go znosisz? Chciałabym ci tego wszystkiego oszczędzić. Gdzieś w tyle głowy dudnią mi wciąż słowa mojej matki: „Jak to sobie wyobrażasz? Kto się tobą zajmie?” Złowroga płyta puszczana bez końca.

Podczas pierwszej kontroli ginekologicznej po wyjściu ze szpitala siedziałam półnaga na kozetce u doktor Foster i cicho popłakując, mówiłam, że nie wiem, czy dam radę utrzymać tę ciążę.

- Oczywiście decyzja należy do pani - powiedziała pani doktor. - Ale piętnasty tydzień to trochę późno na przerywanie ciąży.

Na te słowa poczułam nagły ucisk w żołądku. Pani doktor ciągnęła:

- Jeśli pani sobie życzy, mogę dać numer telefonu kogoś, kto specjalizuje się w doradzaniu kobietom w podobnej sytuacji - powiedziała, po czym przykryła moje dłonie rękoma. - Wiem, Saro, jak bardzo zależało na tym dziecku i pani, i panu Gavinowi. Teraz jest pani w rozpacz... to może nie najlepszy stan na podejmowanie tak ważnej decyzji. Proszę to dobrze przemyśleć.

Późno w nocy, kiedy rozmawiałam przez telefon z Calistą, moja przyjaciółka zwróciła mi uwagę na fakt, że to ty, moja słodka dziecino, jesteś właściwie jedyną moją pamiętką po Gavinie.

- To tak, jakby on dał ci dar z samego siebie, Saro. Naprawdę chcesz ten dar odrzucić?

Dotknęłam palcami amuletu, jaki dostałam na Gwiazdkę od twojego taty - nie zdejmowałam go od tamtego dnia z szyi i wiem, że nigdy już nie zdejmę. Calista ma rację - ty w swej krwi przechowujesz wspaniały charakter twojego ojca. Jego humor pulsuje w twoich żyłach. Może będziesz miała jego oczy, błyszczące i zielone. To, co jest, co było w nim dla mnie najdroższe, znajdę może w tobie. Świadomość tego faktu umocniła mnie w przekonaniu, że muszę sobie poradzić z moją rozpaczą. Może to właśnie powstrzymało mnie przed wbiciem żyłki w ciało. Nie wiem, jak to zrobię, ale wiem, że jakoś muszę dać sobie radę.

W to chłodne styczniowe popołudnie chmury kłębiły się jak zwoje drutu kolczastego, grożąc ulewą. Siedziałam na kanapie i patrzyłam przez okno na ciemniejące niebo, szukając jakiegoś znaku, że niebiosa istnieją, kiedy wpadła Calista ze stosem książek na temat okresu żałoby. Położyła mi je na kolanach, mówiąc:

- Pomyślałam sobie, że może ci się przydadzą. Może znajdziesz w nich jakąś radę na to, żeby się lepiej poczuć.

Przejrzałam tytuły, brzmiały dla mnie obco, jakby były po chińsku. Litery rozmazywały mi się przed oczyma.

- Zabierz to - szepnęłam ochryłym głosem, odsuwając od siebie książki. - Nie chcę na nie patrzeć.

Calista palcem narysowała mi na plecach małe kółko.

- Kochanie, wiem, że to trudne. Nie musisz ich od razu czytać. Po prostu pomyślałam sobie... Gdybyś miała pytania albo jakieś lęki... Wiesz, może ci się przydadzą. Położę je w twoim pokoju na nocnym stoliku, dobrze? Na wszelki wypadek. A teraz muszę już iść... Opiekunka Daviego ma dzisiaj czas tylko do czwartej.

W milczeniu patrzyłam, jak przechodzi korytarzem do mojego pokoju, a potem do drzwi wyjściowych. Nie mogłam jej wytłumaczyć, że na samą myśl o tych słowach, o straszliwej treści zawartej w tych książkach mam wrażenie, jakbym stała ze stopami zanurzonymi w betonie, niezdolna do ruchu, i czekała, aż mnie przejedzie zbliżający

się autobus. Nie mogłam jej wytłumaczyć, że choć od wypadku upłynął już prawie miesiąc, ja wciąż wierzę, iż jeśli tylko dość długo będę się wpatrywała w drzwi, twój tata przez nie wejdzie. Tego się nie da wytłumaczyć.

Tak bardzo mi brak twojego taty. Jego rozgrzanej skóry przy mnie nocą, mego osobistego piecyka. Nocnych spotkań naszych kończyn, zapachu jego oddechu przy kochaniu.

Chcę go mieć. Cholera. Tak bardzo chcę go mieć.

Wczoraj wieczór pojechałam. Wsiadłam do samochodu i pojechałam przed siebie, bez żadnego konkretnego celu -wiedziałam tylko, że muszę oderwać się od domu. Naszego domu. Twój tata jest wszędzie: w kolorze ścian, w oknach, w łazience. Siedzę w ubikacji i widzę jego żyletkę opartą o mydelniczkę. Tkwię w kuchni przed zlewem, a na parapecie stoi jego kubek do kawy, który mu kupiłam dwa lata temu na Gwiazdkę, z napisem: NIE WYSTARCZY CIĄGNAĆ, TRZEBA JESZCZE POŁYKAĆ. Twój tata każdego ranka chichotał, czytając te słowa. Sięgam po kubek i przyciskam do ust, obejmuję brzeg wargami w obłąkanej nadziei, że znów poczuję jego pocałunek. W dużym pokoju jego cień kryje się we wgłębieniu kanapy, gdzie przesiadywał, czytając, jedząc, oglądając *Trzy popychadła*. Jego faworytem był Moe. „Moe to ich szef” - mawiał, naśladując głupkowaty ton Homera Simpsona, bohatera innej jego ulubionej kreskówki. Twój ojciec miał zupełnie cudowne poczucie humoru, niekonwencjonalne i niesłychanie sarkastyczne. Był bardzo dowcipny i cięty, ale nie każdy to w pierwszej chwili dostrzegał. Idziemy na jakieś przyjęcie, on rzuca jeden czy drugi komentarz, ludzie, którzy nas dopiero co poznali, patrzą na niego, jakby chcieli powiedzieć: „Co takiego? Czy on żartuje? O co mu chodzi?”, a ja tymczasem leżę na podłodze, zwijając się ze śmiechu. Miałam go. Miałam go jak nikt na całym świecie. A teraz już go nie mam.

Słyszałaś moje wycie? Czy ty też zaczęłaś płakać? Samochód to dobry wynalazek - można wyc na cały głos i nikt cię nie słyszy. O trzeciej nad ranem na szosie nie ma żywej duszy, nikt się nie przygląda ze zdziwieniem twojej twarzy wykrzywionej w grymasie trudnej do opisanego rozpacz.

Wylądowałam na parkingu nocnego lokalu za lotniskiem Sea-Tac, nie mając pojęcia, jak się tam znalazłam. Naprawdę. Choćby mnie krajali, nie przypominam sobie wsiadania do samochodu ani samej jazdy. Pamiętam tylko wycie. Oczy miałam zapuchnięte - dwie rozpalone szparki. Masowałam cię, głaskałam raz po raz swój nabrzmiaty brzuch. Próbo- wałam cię dotknąć. O Boże, ale ze mnie wyrodna matka. Jestem taką egoistką. Staram się, naprawdę się staram, ale to ponad moje siły. Nie wiem, czy dam radę. Ale muszę. I jeszcze jedno muszę: uchronić cię przede mną. Dopisuję to zadanie do listy. To przecież nie twoja wina, ja o tym wiem. Jak ty to wszystko znosisz? Pewnie jesteś przerażona? Pewnie tłuczesz się po moim brzuchu, obijając się o ścianki w poszukiwaniu ucieczki przed bólem, który w ciebie pompuję? Jaka ja jestem matką?

Pani doktor Foster powiedziała mi dzisiaj, że powinnam lepiej kontrolować poziom stresu i starać się zachować spokój w całym tym chaosie. Pewnie. Łatwo jej mówić. Kazała mi oddychać głęboko, żeby nie wybuchnąć od ciśnienia, które we mnie rośnie. Wspomniała też, że czwarty miesiąc to najlepsza pora, żeby się zapisać do szkoły rodzenia.

- Nie - odparowałam, po czym zaraz złagodziłam ton. -Wie pani, nie mogę znieść myśli o tym, że wokół mnie będą same pary przyszłych rodziców. Nie mogę przecież mówić w kółko, że mój mąż nie żyje, kiedy będą mnie pytać, czemu go nie ma.

Kiwnęła głową.

- Tak. Rzeczywiście. Rozumiem. Ale w takim razie może zapisałyby się pani z jakąś przyjaciółką, na przykład z Calistą? Wiele kobiet wybiera takie rozwiązanie.

Rozważałam przez chwilę taką ewentualność, ale coś w środku odpowiedziało mi, że chodzenie z Calistą do szkoły rodzenia tylko by pogłębiło napięcie, jakie się ostatnio między nami tworzy. Moją prośbę mogłaby zrozumieć jako znak, że jestem skłonna przyznać, iż wszystko jest znów normalnie, że jestem gotowa przeć naprzód, stosując ćwiczenia oddechowe i techniki relaksu, jako środki pomagające wydobyć się z żałoby. Moja powściągliwość wiąże się też zapewne po części z poczuciem odpowiedzialności

za ciebie. Nie chcę się tobą z nikim dzielić, nawet z Calistą. Czuję, że gdybym się zapisała z nią do szkoły rodzenia, dopuściłabym ją do ciebie zbyt blisko, tak jakbym ją wpuszczala na miejsce przewidziane dla twojego taty. Jakby go mogła zastąpić.

- Po prostu nie mogę - powiedziałam pani doktor. - Nic by z tego w tej chwili nie wyszło. A czy nie mogłabym się sama w jakiś sposób nauczyć tego oddychania? Może da mi pani jakieś broszurki?

Pani doktor poszperała w szufladzie, po czym wręczyła mi plik broszur i obiecała wysłać jeszcze inne pocztą, abym mogła się sama podszkolić.

- Proszę dzwonić, jeśli będzie pani miała jakieś pytania - powiedziała. - A za jakiś czas zrobię pani test, żeby się przekonać, czy uczy się pani tego, co będzie pani bardzo potrzebne. I proszę pamiętać: głęboki oddech!

Po powrocie do domu wyjęłam z szafy wszystkie ubrania twojego taty, rozłożyłam je na łóżku i turlałam się po nich nago. Owijałam się jego zapachem, powtarzając przy tym z zapalonym świecznikiem nowe ćwiczenia oddechowe - chciałam, żebyś go poznała. Czy dotarł do ciebie ten ciepły zapach potu i drzewa sandałowego? Twój tata nie uznawał wody kolońskiej, a ja wcale go na nią nie namawiałam. Mówiłam, że jego naturalny zapach wilgotnej gleby i słodkiego dymu z ogniska jest jak perfumy.

A potem wieczorem, kiedy siedziałyśmy z Calistą przy kuchennym stole, powiedziałam:

- Wiesz co? Gdybym wiedziała, że go stracę, poszłabym do jednego z tych sklepików perfumeryjnych w centrum handlowym - wiesz, tam gdzie można sobie zamówić indywidualny zapach - i kupiłabym zapach skóry Gavina. Potem mogłabym się nim spryskiwać, kiedy tylko miałabym ochotę. Smarowałabym się nim za uszami i między piersiami, i tam, gdzie na przegubach bije puls, i z tyłu, w zagłębieniach pod kolanami - i czułabym się tak, jakby on tu był, jakby się o mnie ocierał.

Calistą miała łzy w oczach.

- Och, kochanie - powiedziała. - Tak mi przykro. Ciagle mi powtarza, że jej przykro. Czasem mam ochotę,

żeby się, do cholery, zamknęła. Skutek byłby ten sam. Boże, znowu się wściekam. A wcale nie chcę. To samo przychodzi.

Dziś w nocy tarłam pęczniejący brzuch starymi wełnianymi spodniami od dresu twojego taty. Tak bardzo chcę, żebyś go poznała, żebyś się przekonała, jaka to niezwykła osoba pomogła cię stworzyć. Wiem, nie byliśmy doskonali, ale Bóg zrobił mi po prostu świństwo tym, że mi go zabrał. Prawdę mówiąc, zaczynam wątpić w Jego istnienie bardziej, niż dotąd wątpiałam. Znajomi w dobrej wierze przysyłali mi kartki, w których była mowa o wyższym sensie śmierci Gavina, o tym, że Bóg ustanowił dla każdego z nas życiowy plan. Bardzo mi przykro, ale absolutnie nie widzę, jakie to dobro miałoby wynikać z takiego planu, który pozbawia żonę i nienarodzone dziecko pięknego mężczyzny. Nie ma żadnego cholernego planu. A gdyby był Bóg, jakiś naprawdę miłosierny i opiekuńczy bóg, toby temu zapobiegł.

Calistą nie wierzy w Boga, ale i ona próbowała mi wmówić, że różne rzeczy dzieją się w jakimś celu.

- Może dobrzy ludzie umierają młodo, żeby czystość ich ducha mogła się włączyć w pozytywną energię, która emanuje ze wszechświata? Może dusza Gavina walczy ze złem?

Twoja ciotka jest trochę stuknięta. Ma hysia na punkcie życiowej karmy i nieskończonego ciągu istnień. Do pewnego stopnia mogę się z nią zgodzić. Ale to nie ona straciła męża. Pomimo wszystkich ich problemów ma nadal owłosioną pierś Mike'a, w którą może wetknąć nos, kiedy się kładzie do łóżka. Ma Mike'a, który jej przynosi rosół, kiedy ma grypę i nie może wstawać. Ma Mike'a, żeby się z nim trzymać za rękę podczas wieczornego spaceru po parku. Ma Mike'a, który przyciska się do jej nagiego ciała i łagodnie rozsupłuje palcami węzełek między jej biodrami. Chcę jej powiedzieć: „Przestań, to nie jest kwestia czasu”.

Czas może pomóc, ale teraz, w tej konkretnej chwili zgrozy wiedza o tym, że czas pomoże, jest mi równie przydatna, jak przyrząd do robienia lodu Eskimosowi. Jedna z moich klientek przysłała kartę kondolencyjną, w której napisała, że to, co nas nie zabija, czyni nas silniejszymi. Co za bzdura! Kto wymyśla takie kretyństwa?

Kolejny dzień spędzony na wędrowaniu po domu. Biorę różne rzeczy, ale ich nie widzę ani nie czuję w palcach, potem znów je odkładam, zazwyczaj na niewłaściwe miejsce. Dziś rano znalazłam w wannie patelnię, a wczoraj swoje majtki w szufladzie z platerami.

Gdybyśmy mogli się cofnąć, zrezygnować z tamtych lodów dla uczczenia Nowego Roku. Gdybyśmy je sobie kupili wcześniej. Gdyby twój tatuś dłużej zawiązywał sznurowadła albo gdybyśmy wyszli pięć minut później. Gdybym ja zginęła z nim razem.

Kiedy siedziałyśmy dziś z Calistą, powiedziałam jej, że czuję się, jakbym szukała w swoim życiu przycisku do przewijania taśmy do tyłu. Ale nie ma takiego pilota, nie ma przycisku, który pozwoliłby cofać się klatka po klatce i wyciąć scenę ze śmiertelnym wypadkiem, ponieważ jest ona ponad siły widzów.

Nie używam prysznicza. Mam tłustą cerę, na czole zrobiła mi się mapa wściekle czerwonych ropnych krostek. Za to apetyt powrócił, nadrabiając zaległości. Pożarłam wszystkie ciastka czekoladowe i wszystkie tuńczyki w puszkach, jakie zostały w lodówce po stypie. Przy dzisiejszej kontroli u pani doktor okazało się, że przybrałam dziesięć kilo - dwa razy tyle, ile przewidują tabele przy siedemnastym tygodniu ciąży. Wciąż coś wpycham do ust. Nie patrzę do lustra. Siedzę w kuchni przy stole i wpatruję się w żyłkowanie

drewna, aż nabiera własnego życia i zaczyna mi wibrować przed oczyma. Mijają godziny. Zdumiewa mnie upór, z jakim moje serce wciąż nie przestaje bić.

Skończyły mi się czyste rzeczy. Próbowалам nastawić pralkę, ale za chińskiego boga nie pamiętałam, jak to funkcjonuje. Czy najpierw wkłada się ubrania, czy wsypuje proszek? Czy białe rzeczy można prać z różowymi? Czy mogę uprać dzinsy z kremową jedwabną bluzką? Z tego wszystkiego aż się popłakałam. Resztę dnia spędziłam na podłodze w komórce, ściskając kurczowo swoje brudne majtki i wsłuchując się w nieprzerwany szmer lodówki za ścianą.

Jak ja to wszystko przeżyję? Jak ty mnie przeżyjesz? Boże, tak mi przykro, że to się stało. Spać. Chcę już tylko spać.

Dziś wieczorem, gdy Calista i Mike pojechali do siebie, poszłam do dziecinnego pokoju - znów nie mogłam zasnąć. Tak tam spokojnie. Cudowna jest ta cisza o północy -jakby cały świat zamarł. Światło księżyca rozlewało się jak olej po drewnianej podłodze, a ja stałam przed oknem i wyglądałam na gwiazdy, śląc mocne życzenie, żeby to wszystko okazało się snem. Marzyłam, że się obudzę, a twój tata przytuli się do mnie w łóżku, ukołysze mnie w ramionach, pocałuje w to zaczarowane miejsce za lewym uchem. Wyglądałam przez okno na naszą czereśnię, ten delikatny srebrny cień na aksamitnym tle czarnego nieba, i zastanawiałam się, skąd wezmę kiedyś odwagę na to, by pod nią pochować twojego ojca. Znużenie ogarnęło mnie niczym sieć i na chwilę zamknęłam oczy.

I wtedy go poczułam. Poczuałam twojego ojca wokół mnie, jakby nocne powietrze było oddechem płynącym z jego płuc, jakby stulił usta i dmuchał leciutko na moją skórę. A kiedy znów spojrzałam na drzewko, on tam był, w ubraniu, jakie miał na sobie ostatniego wieczoru, w dzinsach i zielonej koszulce. Ręce jak zwykle wbił w kieszenie,

a bosą prawą nogą kopał w ziemię. Zastanawiałam się, gdzie się podziały buty. Pomyślałam sobie, że może w niebie nie trzeba nosić butów. A zresztą, kto by się tam przejmował butami. Rzuciłam się do kuchennych drzwi, przyciskając usta dłońmi. Wydobywały się ze mnie ciche popiskiwanie. On uśmiechnął się i ruszył w moją stronę. Nie mogłam wykrztusić słowa. Nie wyglądał na ducha, nie był przezroczysty. Na skórze nie widać było ran, a w oczach nadal migotały mu iskierki. Żył. Wypadek się nie zdarzył. Stał się jakiś cud. Wybiegłam mu na spotkanie.

Uścisnął mnie. Był normalnym ciałem, mogę przysiąc. Czułam ciepło jego skóry, wchłaniałam jego oddech. Zatopiłam wzrok w jego oczach, a choć nie poruszał ustami, słyszałam w głowie jego głos, który mi szeptał, że wszystko będzie dobrze, że on nad nami czuwa. A potem powiedział: „Wierz we mnie, Saro... Wierz, że jestem tu z tobą”, i zaczął odpływać. Złapałam go za twarz i prosiłam, żeby został, tłumaczyłam, że nie może odejść. Błagałam go, osunęłam się na kolana i objęłam za nogi, żeby nie mógł odejść. Ale to go wcale nie powstrzymało. Pochylił się, żeby cię pogłaskać przez mój brzuch z taką czułością, takim lękiem, a spojrzenie, jakie wymieniliśmy, wydarło mi z piersi serce i ścisnęło je mocno jak mokrą ścierkę. I znikł, równie nagle, jak się pojawił.

Nie wiem, czy mi się to przywidziało. Wciąż przerywam pisanie i patrzę przez okno na czereśnię na wypadek, gdyby wrócił i czekał tam na mnie. Może po prostu zwariowałam, czuję się, jakbym zwariowała. Mój Boże, ależ on był prawdziwy. Jak wspaniale pachniał, a kiedy mu spojrzałam w oczy, zobaczyłam w nich wszystko, co by mi na pewno powiedział, gdyby żył trochę dłużej i mógł się ze mną pożegnać. Jak on mnie kocha. Jak on nas obie kocha. A jednak to za mało. Chcę go odzyskać, nie tylko we śnie czy w halucynacji, czy co to tam dziś do diaska było. Chcę mu wbić paznokcie w plecy i przycisnąć go do siebie. Boże, Boże, co ja mam, do diabła, począć?

Dziś rano odwiedził mnie świadek Jehowy, głosząc nauki o bożej miłości, o zrozumieniu i wybaczeniu. Powiedziałam mu, żeby się odpieprzył, i zatrzęsnęłam mu drzwi przed nosem. Nigdy w życiu nie byłam taka wredna. Zupełnie jakbym oglądała film z sobą w roli głównej: gruba baba w ciąży, której umarł mąż i która ma halucynacje i powoli wariuje, jedna irracjonalna scena za drugą.

Czy ja cię dość odżywiam? Chciałabym jeść dużo sałaty i pełnoziarnistego chleba, ale mi jakoś nie wychodzi. Tyle, jeśli chodzi o plany pożywnej diety. Naprawdę chciałam cię lepiej odżywiać - zrobiłam w komputerze listę zakupów warzywnych i proteinowych, którą miałam sobie drukować co tydzień po kawałku, ale oto, w połowie trzeciego trymestru, pozwalam, żeby kolejne zielone i liściaste produkty, jakie Calista z uporem pakuje mi do lodówki, więdły i gniły. Zanim zaszłam w ciążę, nigdy nie przepadałam specjalnie za ciastkami ani za batonikami, więc myślę sobie, że to może ty się ich domagasz. Nigdy nie miałam tak silnych wątpliwości, czy jestem w stanie być dobrą matką. Naprawdę. Nie potrafię niczego odmówić nawet płodowi.

Dziś po południu stałam w kuchni przy oknie i jadłam budyń czekoladowy widelcem, ponieważ nie znalazłam czystej łyżeczki, kiedy pod sąsiedni dom podjechał z hałasem żółty samochód meblowy. Nasz stary sąsiad spod dziewięćdziesiątego szóstego, pan Winchester, zgodził się wreszcie

zeszłego lata przenieść do domu opieki i od tego czasu w trawniku przed domem tkwiła samotna tabliczka z napisem: NA SPRZEDAŻ. Nie zauważyłam, żeby pośrednik pokazywał dom klientom, ale parę dni temu tabliczka znikła, a dziś wiśniowy mustang ze składanym dachem i kalifornijskimi tablicami rejestracyjnymi zaparkował obok ciężarówki. Wyskoczyła z niego wysoka szczupła blondynka, a jej długie opalone nogi i płaski brzuch zaraz doprowadziły mnie do furii. Wygięła głowę do tyłu i przeciągnęła się, a jej zadarte cycki podniosły się przy tym wyżej, niż ustawa przewiduje. Ruszała kuszaco głową, starannie wypielegnowanymi palcami wskazując tragarzom, gdzie mają kłaść jej rzeczy. Potem podskoczyła - naprawdę podskoczyła - klasnęła i żwawo wbiegła po schodkach do swojego nowego domu. Tragarze wnieśli za nią coś, co wyglądało jak komplet salonowy prosto z „Pięknego Domu”. Kiedy ujrzałam mosiężne łóżko, o jakim zawsze marzyłam, ale na jakie nie mogłam sobie pozwolić, wiedziałam już, że znienawidzę tę kobietę. Wróciłam do łóżka z budyniem i paczką dropsów.

Wiem, za dużo czasu spędzamy w łóżku, gapiąc się bezmyślnie w telewizor. Przykro mi, że cię narażam na głupotę dziennych programów, ale telewizja pozwala moim myślom płynąć w inny świat, daleki od tego, w którym żyjemy. Kiedyś tak mnie zdenerwowała głupota bohaterów seriali, że rzuciłam pilotem w ekran, żeby się opamiętali. Cała aż kipię - wściekłość tkwi we mnie, jest jak żelazo - to moja kotwica. Nie wiem, czemu się tak irytuję. Chcę być tylko smutna. Cicha, spokojna żałoba bardziej chyba przystoi kobiecie, która straciła męża. A ja tymczasem albo chcę pazurami wydrapywać dziury w ścianie, albo mam ochotę osunąć się na podłogę i skulić w pozycji płodowej. Ucisk we mnie jest ciężki, ogłupiający i beznadziejny. Jakby miał trwać bez końca.

Dziś po południu powiedziałam Caliście, że nachodzi mnie czasem chęćka wysledzić i własnymi rękoma zadusić faceta, który w nas wjechał ciężarówką. Powiedziałam, że chciałabym mu wbić palce w ciało na karku, patrzeć, jak język wysuwa mu się między nabrzmiałymi sinymi wargami i obserwować wyciekające mu oczami życie. Chcę słyszeć jego ostatnie rzeżenie, wiedzieć, że to dzięki mnie ponosi pełną karę za straszną zbrodnię, jaką popełnił.

- Wiesz, co myślę? - powiedziała Calista, wysłuchawszy mnie do końca. - Może byłoby dobrze, gdybyś trochę popracowała nad tym gniewem, który w tobie siedzi. Zaczynj boksować poduszkę albo coś w tym rodzaju. Powiedz sobie, że to ten skurwysyn, i daj mu porządnego łupnia.

Kiedy odparłam, że nie starczyłoby wszystkich poduszek na całym świecie, by sprostać mojej wściekłości, wzruszyła ramionami.

- Cóż, musisz coś zrobić z tymi wszystkimi negatywnymi uczuciami... To niezdrowe tak wszystko w sobie dusić.

Mój śmiech przypominał raczej krótkie, suche szczeknięcie.

- Słucham?

Calista była autentycznie zdziwiona.

- Co ja takiego powiedziałam?

- Daj spokój. Też dusisz w sobie różne rzeczy.

Przez chwilę siedziała spokojnie, obracając w ręku kubek.

A potem, kiedy szybko zmieniała temat rozmowy, opowiadając, co to mądrego powiedział poprzedniego wieczoru Davie, zdałam sobie sprawę, że nie mam siły dalej o tym mówić.

Kiedy Calista poszła, zastanawiałam się, czy - jeśli miałabym okazję - rzeczywiście zrobiłabym krzywdę temu facetowi, który na nas najechał. Gdyby w tej chwili pojawił się w drzwiach, pewnie tak. Kto wie? Sukinsyn jest na wolności za kaucją, czeka na rozprawę. Pani prokurator zadzwoniła do mnie i powiedziała, że ten wariat ma zamiar przyznać się do winy, ale raczej nie należy liczyć na długoletni wyrok. To było dopiero pierwsze jego wykroczenie po pijanemu. Mam to w dupie. Zabił mojego męża, a twojego ojca, więc powinien za to zapłacić. A z jakiegoś idiotycznego powodu nasz system prawny nie chce mu dać tego, na co zasłużył - stworzą mu jeszcze jedną szansę. Żyjemy w jakimś świecie na opak. Gdybym w tej chwili podjęła decyzję i poszła go zabić, zapewne trafiłabym za kratki do końca moich dni, ponieważ rozmyślnie odebrałabym mu życie. A on może się upierać, że to, co zrobił, to był wypadek, po prostu był pijany i nie wiedział, co robi. Ze nie ponosi odpowiedzialności. Uważam to za kompletną bzdurę. Rozmyślnie upił się do nieprzytomności, rozmyślnie nie wziął taksówki, rozmyślnie siadł za kierownicą swojej ciężarówki - dwutonowej maszyny do zabijania - i rozmyślnie w nas rąbnął, mordując twojego tatusia. Sama się dziwię wściekłości, jaka mnie ogarnia na myśl o tym człowieku, o tym mężczyźnie, którego na oczy nie widziałam. Chyba nigdy dotąd się nie zdarzyło, żebym pragnęła czyjejs śmierci.

Tak się boję samotności. Otacza mnie pustka, strata tak wielka, że nie wiem, jak ją nazwać. Jak tylko coś znika, widzę twojego ojca. Boli mnie gdzieś w dole brzucha, dokładnie tam, gdzie ty jesteś. Czy to twój ból? Czy ty w ogóle wiesz, przez co ja przechodzę? Znasz ten twardy, gorący, pulsujący czerwienią ból? Boże, tak mnie to przygniata. Zsuwam się po śliskim zboczu w straszną, nieprzeniknioną

ciemność i nie wiem, jak się zatrzymać. Nie ma korzeni, których mogłabym się chwycić, ani poduszki amortyzacyjnej, która złagodziłaby upadek. Moje serce to twardy kamień w klatce piersiowej. Oddychanie stało się męką. Wczoraj cały dzień przeleżałam pod kołdrą, wstając tylko, żeby nasikać, kiedy mnie do tego zmuszałaś, a tymczasem powinnam popłacić zaległe rachunki, pójść po zakupy i załatwić naprawę samochodu twojego tatusia. Nie, chyba sprzedam ten samochód. Nie mogę na niego patrzeć. Zajmie się tym Calista.

Wiem, że wiele kobiet samotnie rodzi i wychowuje dzieci. Nie chcę być jedną z nich. Nie chcę cię oddać do żłobka, ale jak mogę jednocześnie zarabiać na życie i zajmować się tobą? Z każdym kolejnym dniem, kiedy nie pracuję, topnieją nasze oszczędności - te kilka czeków, jakie wpływały od czasu do czasu, poszły na kosztą kremacji i dwumiesięczny czynsz. A co z ubezpieczeniem zdrowotnym? Muszę zadzwonić do biura twojego taty i dowiedzieć się, czy nadal nas obejmuje, przynajmniej na czas ciąży. Calista będzie się mogła także i tym zająć.

Może spłynie na nas deszcz pieniędzy z ubezpieczenia na życie. Ale jak sobie poradzę z opłacaniem za dom przez następne dwadzieścia lat? Nie martw się, dziecko. Bądź tylko, proszę, silna i zdrowa, i rośnij. Mamusia zajmie się tobą, ja tylko tak tęsknię za twoim tatą. Dam sobie radę, muszę tylko mieć na to trochę czasu. Już tak niedługo się tu pojawisz. Czy zapytasz o swego tatę? Czy widząc inne dziewczynki z tatusiami, nie będziesz uważała, że czegoś ci brak? Ile razy będziesz chciała wiedzieć, dlaczego twój tatuś nas opuścił? Co ja ci, u diaska, odpowiem?

Calista i Mike wynajęli kilka dni temu opiekunkę dla Daviego na cały wieczór i przyjechali oboje przygotować mi kolację. Mało nie wybuchłam z nagłego przyływu zazdrości. Nie mogę na nich patrzeć, gdy są razem. Beztroska, z jaką Calista nie zwraca uwagi na rękę Mike'a na jej pupie, obojętność, z jaką on nie dostrzega uwielbienia, promieniu

jącego z jej oczu. Mam ochotę potrząsnąć Calistą i powiedzieć:

- Do diabła... popatrz, co masz. Zastanów się, zacznij wychwalać każdą sekundę, jaką dzielisz z tym człowiekiem. Nie sądź, że on ci się należy. Uważaj. Rób, co trzeba, żeby naprawić to, co się między wami psuje. Zrób to w tej chwili, nie czekaj. Nie rozumiesz? Wszystko może przepaść.

Tamtego wieczoru spędzonego z nimi czułam, jak przepelnia mnie zazdrość tak silna i ciężka, że przygniatała mi serce. Czy to znaczy, że jestem sterana życiem? Mam dwadzieścia osiem lat i już jestem sterana. Odeszła miłość mojego życia. Ale sądzę, że powinnam być wdzięczna, bo druga miłość jest już w drodze, opuści moje ciało już za cztery i pół miesiąca.

Siedziałam dziś w dużym pokoju na podłodze, żaluzje były opuszczone, a ja ściszałam poduszkę twojego taty i szukałam powodu, by wziąć prysznic, kiedy z naszego trawnika dobiegło mnie terkotanie kosiarki do trawy. Skoczyłam do okna każdym fibrem ciała przekonana, że zobaczę twojego tatę, jak w swoich spranych džinsach popycha maszynę po trawniku. Wierzyłam w to, przysięgam, toteż kiedy mój wzrok napotkał jedynie Richarda, naszego sąsiada z przeciwka, coś się we mnie załamało. Opadłam na podłogę i zaczęłam płakać. Przyszedł w ten niespotykany suchy i ciepły lutowy dzień, żeby skosić i wyrównać trawę, powyrywać koślawe skrzypy i mleczkę spod rododendronów, przyciąć krzewy różane, które sama posadziłam ubiegłej wiosny, a ja potrafię tylko łkać.

Zadziwia mnie, jak ludzie potrafią, każdy na swój sposób, pomagać tam, gdzie mogą. Richard i twój tata nigdy się nie umieli dogadać. Była to jakaś męska sprawa, której nie rozumiałam, a twój tata też nie umiał mi tego wytłumaczyć. Kiwali sobie opryskliwie głowami, gdy ich ścieżki się krzyżowały, a Richard nigdy nie powiedział do mnie więcej niż krótkie: „Dzień dobry”. Nie należy do tych sąsiadów, których zapraszaliśmy czasem na piknik - zawsze zapracowany, starannie ubrany w garnitur z kamizelką i w nieskazitelnie wypucowane buty. Przypuszczaliśmy, że jest prawnikiem albo maklerem, ale nasze rozmowy nigdy nie doszły do

tego stadium zażyłości. Czasem, między północą a świtem, zdarzało mi się widzieć, jak odprowadza do drzwi wyjściowych jakąś wiotką rudą niewiastę, ale mieszka sam. Nigdy mi nawet nie przyszło do głowy, że może nasz sąsiad czuje się samotny. Jakże się pozamykaliśmy w naszych światach. Nawet nie myślałam, że on wie o śmierci Gavina. Pewnie widział gości, którzy przyjechali na stypę, i sam wyciągnął stosowny wniosek. A może słyszał, jak płaczą po nocach. To wspaniałe, że się zdobył na taki gest, że zajął się rzeczą, która byłaby w tej chwili ponad moje siły. Nawet nie spytał, po prostu skosił. Ludzie w najdziwniejszy sposób okazują swoją dobroć. To mi przypomina, że trzeba szukać dobra. Ono zawsze gdzieś tam jest.

Kiedy Richard wrócił do siebie, wyszłam na podwórko do naszej czereśni. Gdy tak stałam pod jej gałązkami, świat -ostatnio taki dla mnie nieważny, taki rozmazany i szary -nagle znów się rozjaśnił, jakby wszystko, co we mnie połamane i rozczłonkowane, zagoiło się od jakiegoś uzdrawiającego dotknięcia. Twój tata jest tam czasem, siedzi obok mnie, nawet jeśli się nie odzywa. Myślisz, że twoja mama powoli wariuje? Ona sama podejrzewa, że to możliwe, i dlatego już go nie dotykam, boję się, iż ręka natrafi na powietrze i potwierdzi się moje podejrzenie, że mam przywidzenia - zamiast tego pozwalałam oczom paść się jego widokiem.

Dziś przyglądałam się, jak twój tata usiadł przy mnie i przesuwając palcami po mokrej, świeżo skoszonej trawie, a potem podniósł rękę do twarzy, by odetchnąć tym słodkim zapachem. Nic nie mówiłam, patrzyłam tylko zachwycona, jak się do mnie uśmiecha, a on błyskiem w oku skłonił mnie do powtórzenia jego ruchu, więc to zrobiłam - potarłam palcami o ziemię, a potem wchłonełam soczysty bukiet zapachu do płuc. Zastanawiam się, czy i ty już go mogłaś poczuć. Jeśli tak, to wiedz, że tak pachnie zieleń.

Zostaliśmy pod tym drzewkiem z twoim ojcem, a ja do niego mówiłam, opowiadając, co mi leży na sercu, aż zmierzch spuścił na nas lawendową siatkę, a mnie zaczęło

burczeć w brzuchu, co jest niezawodną oznaką, że trzeba coś zjeść. Mogłabym spędzać pod tym drzewem całe dnie, gdyby to oznaczało, iż będę z nim. On jednak nie zawsze mi się pojawia, przez co mam wątpliwości, czy go w ogóle widzę.

Ale później przypomniałam sobie, jak kiedyś weszłam nagle do kuchni babci Cecille, kiedy ona tam siedziała i łuskała groszek ze swego ogródka. Babcia mówiła do stojącego obok fotela, jakby miejsce w nim zajmowało coś więcej niż tylko powietrze.

- Co robisz, babciu? - spytałam. - Z kim rozmawiasz? Przycisnęła mnie do piersi, pocałowała w ucho i dała mi słodki, chrupiący groszek.

- Och, tak tylko omawiałam sprawy z dziadkiem. Ułożyłam usta w podkówkę i powiedziałam:

- Z dziadkiem? Nie możesz mówić do dziadka. On umarł.

Roześmiała się.

- Tak, morelko. Wiem. Ale przedtem mieszkał w tym domu przez długie, długie lata, więc jak go potrzebuję, to mnie odwiedza. Ucinamy sobie małą pogawędkę, omawiamy różne sprawy. A teraz weź się do roboty i pomóż mi łuskać groszek. Musimy się zabrać za przetwory.

Wtedy nie bardzo rozumiałam, jak babcia może widzieć zmarłego dziadka i jeszcze z nim rozmawiać. Teraz chyba zaczynam pojmować. Może (ale tylko może) obraz twojego taty nie jest halucynacją. Może jest na przykład projekcją mojego serca, któremu tak bardzo go brak.

Zebrałam w sobie całą odwagę i poszłam dziś do sklepu. Uznałam, że nie mogę wiecznie obarczać Calisty robieniem dla mnie zakupów. Za cztery miesiące z małym okładem będę odpowiedzialna za jeszcze jedno całe życie oprócz swojego, więc może chociaż spróbuję być samowystarczalna. Pewnie, że łatwiej było spychać zadania codziennego życia na Calistę. Ona tak się pali do wszystkiego, co przywraca mnie normalnemu życiu, że pewnie trochę ją wykorzystuję. A poza tym Calista nie może się mną w nieskończoność zajmować - ma przecież własną rodzinę. W dodatku pogodna mina, z jaką szoruje ubikację albo wyciąga warzywa z koszyka, sprawia, że mam ochotę wybiec z pokoju z krzykiem. Coś we mnie chciałoby powiedzieć: „Och, tak, bądźmy szczęśliwe z powodu przeceny płatków owsianych i odświeżacza o nowym cytrynowym zapachu, chociaż właśnie umarł mój mąż i wkrótce będę samotną matką”. Jej słoneczne nastawienie i nieustanna chęć pomocy zaczynają mnie nużyć.

Nie wzięłam prysznic przed wyjściem do sklepu ani się nie umalowałam - to byłam ja, z tłustymi włosami i w czerwonych spodniach od dresu Gavina. Wybrałam okrężną drogę, bocznymi uliczkami, zamiast pójść prosto Queen Anne Avenue, ale chciałam uniknąć skrzyżowania, na którym doszło do wypadku. Nie byłabym w stanie patrzeć na to miejsce. Prawdę mówiąc, trochę się obawiam,

że mogłabym wbiec na jezdnię i coś by mnie przejechało. Samokontrola nie jest w tej chwili moją najsilniejszą stroną.

Miałam kartkę, na której zapisałam trzy rzeczy: mleko, śliwki i otręby. Wszystkie te świństwa, którymi się ostatnio opychałam, zatkały mnie jak cholera. Kupę mam twardą jak skała, ostrą, sprawiającą ból. Doktor Foster mówi, że mam hemoroidy, więc powinnam jeść więcej błonnika. Jezu! Nikt nigdy nie mówi, co ciąża wyrabia z ciałem kobiety. Jasnoczerwone rozstępy zaczęły mi rozdzierać skórę wokół powiększającego się brzucha. Wcieram w nie codziennie coraz więcej kremu, ale nic nie pomaga. Czuję się ociężała. Mój środek ciężkości zwariował. Tak, kochanie, nawet jak twoja matka stoi bez ruchu, jej ciało się kołysze. Kiedy idę, to jakbym się przedzierała przez galaretę. Winogronową galaretę, ciemną i gęstą, która spowalnia me ruchy i dławi oddech. Nawet zęby mnie bolą - czy to za twoją przyczyną?

Kiedy weszłam do sklepu, ruszył do mnie jeden ze sprzedawców. Nie mogłam uwierzyć własnym oczom. Oto wchodzi, tłusta, lepka, cuchnąca jak świnia, a ten sprzedawca podchodzi wprost do mnie. Przy pomidorach.

- Czy na pewno wie pani, jak wybrać dobre pomidory? Mrugnął do mnie, ja kiwnęłam głową.

- Ma to pani opanowane? Bez pudła? Bo mógłbym panią nauczyć, jak trzeba pomidor naciskać, żeby sprawdzić, czy jest dojrzały - gdyby pani tylko zechciała. To jest pewna umiejętność. Trzeba skalkulować siłę nacisku i opór pomidora, żeby wybrać właściwy.

Przyjrzałam mu się. Młody, mniej więcej w moim wieku, może nawet kilka lat młodszy, z szopą żółtych włosów, które wymykają się na wszystkie strony. Chciałam od niego uciec i chciałam go zapytać, czy ma oczy z lodu. Był przystojny, w trochę dziecienny sposób, ale ja tylko zimno spojrzałam na jego beznadziejnie wyszczerzone zęby.

- Proszę mi dać spokój. Chcę w spokoju zrobić zakupy. Podniósł do góry obie dłonie.

- Przepraszam, chciałem pomóc. Prychnęłam pogrądliwie.

- Tak, tak, już ja wiem, o co chodzi. Mój mąż umarł, a ja jestem w ciąży. Więc proszę się odpieprzyć.

Zdaje się, że byłam dla niego trochę zbyt surowa. Skąd miał wiedzieć? Ale co mi tam. Naszła mnie ochota wbić mu paznokcie w gałki oczne i rozedrzeć je na strzępki, żeby miał posmak tego, co mnie boli.

- Widzisz? - spytałabym go wówczas. - Widzisz? Tak to właśnie jest! Masz teraz ochotę na podryw?

Kurwa. Język mi w ustach puchnie, gdy to piszę. Wnętrznosci pęcznią mi z bólu. Zaraz wybuchnę.

Muszę z tym zaraz skończyć. Muszę się tobą zająć. Muszę wynająć malarza, żeby wymalował białe chmurki na suficie w twoim pokoju, wtedy nigdy nie będziesz się w nim czuła zamknięta. Muszę przestać tak cholernie dużo jeść. Muszę zmyć to, co mi śmierdzi między nogami. Muszę obdzwonić moich klientów i dać im znać, że nie umarłam, tylko jestem ciężko chora. Muszę rozpocząć ulgowy program aerobiku dla ciężarnych. Muszę ćwiczyć oddechy i techniki relaksacyjne. Muszę wybrać dla ciebie imię. MUSZĘ. MUSZĘ. MUSZĘ. Chryste. Nadal wątpię, czy dam radę.

Wczoraj wieczór twój tata znów do mnie przyszedł, kiedy cała drżąca siedziałam na podwórku, wpatrując się niewidzącym wzrokiem w satynowe niebieskie niebo. Plecami opierałam się o twardą korę tego, co w myślach zaczęłam nazywać jego drzewem, i próbowałam siebie samą przekonać, że nadeszła pora na wykonanie tego zadania, że muszę wziąć się w garść i spełnić do końca jego wolę, pochować pod drzewem jego prochy. W końcu chyba się zdrzemnęłam. Obudziła mnie jego dłoń na mojej bosej stopie. „Sara-bara” - szeptał głos twego taty gdzieś w mojej głowie - „A któż to śpi sobie pod moim drzewem?” Zamrugalam raz, potem drugi, żeby się upewnić, że nie wymyśliłam sobie dotyku jego palców masujących mi stopy. Czy śniłam? Pewnie tak. Ale potem on usiadł przy mnie, skrzyżował nogi w kostkach, podciągnął kolana do piersi i założył ręce, obejmując łokcie dłońmi. Chciałam bardzo przytulić się do niego, ale truchlałam na myśl o tym, że przerwie się wtedy magiczny czar. Gavin milczał, przyglądał mi się tylko z oczekiwaniem. Opowiedziałam mu o tobie.

- Możliwe, że ma już w tej chwili trochę włosków na główce. Myślisz, że będzie miała takie kręcone, jak ty? Mam nadzieję. Mam też nadzieję, że odziedziczy po tobie oczy. Ale nos po mnie...

Spojrzałam na niego z ukosa.

- Żartowałam, kochanie. Masz piękny nos.

Nadał milczał, więc ciągnęłam:

- Podobno próbuje ssać paluszki u rąk i u nóg. Możesz to sobie wyobrazić? Jeszcze nawet nie są do końca uformowane, a ona już chce je ssać. Doktor Foster mówi, że dzieci to robią, żeby się ćwiczyć w ssaniu piersi.

Plotłam tak dłuższy czas, ale potem, kiedy prawie uwierzyłam, że jest koło mnie, i zanim go przekonałam, żeby został dłużej - znikł. Zdaje się, że na sekundę zamknęłam oczy - taka byłam zmęczona - a kiedy się ocknęłam, wokół mnie było pusto. Ale wciąż go czułam. Wokół nas. Podtrzymywał mnie, kiedy z trudem szłam z powrotem do domu, najpierw odruchowo do sypialni, a potem, z konieczności, na sofę, gdzie teraz śpiam, ponieważ nie mogę zasnąć bez niego w naszym małżeńskim łóżku. Za dużo miejsca. A zresztą, wbrew temu, co on mówi, to, że go czuję w sercu, nie zastępuje w pełni fizycznego dotyku jego ciała. To nie to samo.

Przed chwilą rozległ się dzwonek, przyjechał goniec z greckiej kafejki, przywiózł sałatę ze świeżych ogórków i pomidorów, chlebek pita i pieczone suwłaki z kurczaka. Razem z jedzeniem wręczył mi karteczkę i życzył szczęśliwego porodu. Z tego wszystkiego zapomniałam dać mu napiwek. Karteczka była od pani doktor:

Droga Saro! Proszę jeść! To pani dobrze robi, zaręczam. Proszę wziąć gorący prysznic, wydepilować nogi, nasmarować się jakimś przyjemnym balsamem i nie zapomnieć o spaniu. Niech pani dba o siebie, z panią i z maleńką wszystko jest w porządku. Proszę przyjść za tydzień.

Rozczuliła mnie jej troskliwość. Kiedy byłam u niej rano z wizytą kontrolną piątego miesiąca, ważyłam o siedemnaście kilo więcej niż przed zajściem w ciążę.

- O Boże, ale jestem krowa! - wyrwało mi się z ust. Pani doktor roześmiała się i zaprzeczyła.

- Nie jest pani krową, Saro. Wiele kobiet przybiera na wadze więcej niż powinny. Żywność jest dobrą substancją wspomagającą. Prawdę mówiąc, po tym wszystkim, co pani przeszła, jestem szczęśliwa, że nie pomaga sobie pani osuszaniem butelek Chianti. A jeśli naprawdę niepokoi się pani nadwaga, proszę więcej ćwiczyć.

Dobre sobie - pomyślałam. Co mam więcej ćwiczyć? Ciągnięcie tyłka z sofy do lodówki?

Kiedy po wizycie u lekarza wróciłam do domu, Calista siedziała przed wejściem, czekając na mnie. Weszłyśmy do kuchni, a ona zrobiła gorące kakao jako najstosowniejszy napitek do migdałowych biszkoptów w czekoladowej polewie, które specjalnie dla mnie upiekła. W połowie drugiego ciasteczka zaczęłam płakać. Calista wstała i objęła mnie mocno.

- Saro, kochanie, co się stało?

- Nie powinnam tego jeść - wykrztusiłam. - Już jestem potwornie gruba. Po prostu obrzydliwa. W mojej bieliźnie zmieściłybyśmy się kiedyś obie...

Aż się wzdrygnęłam na myśl o tych olbrzymich białych majtkach.

Calista usiadła i uśmiechnęła się, trzymając mnie za rękę.

- Ależ kochanie, wyglądasz przepięknie. Właśnie ci chciałam powiedzieć, że jest w tobie takie promieniowanie, właściwe kobietom ciężarnym, pełne blasku i spokoju. Wyglądasz wspaniale, naprawdę. Jak nigdy.

Te komplementy uciszyły mój płacz. Nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo mi brak tego, żeby ktoś mi powiedział, że jestem piękna. To było zawsze zadanie twojego taty. Sprawilo mi też ulgę, iż nareszcie znalazłam się z Calistą na jednej fali - zbyt często ostatnio między nami iskrzyło. Kiedy próbowała coś zrobić albo powiedzieć, żebym się lepiej poczuła - jak wtedy, gdy mi przyniosła te książki albo kiedy mi radziła walenie w poduszkę jako lekarstwo na wściekłość - irytowało mnie, że stara się naprawić coś, czego sama nie rozumie. A teraz, kiedy powiedziała, że promienieję pięknem taka, jaka jestem, z obwisłym tyłkiem i całą resztą, a zważywszy, że sama wie, jak to jest być w ciąży i przytyć, i jakich dokładnie trzeba użyć słów -wszystko to razem bardzo mi pomogło, sama Calista nie domyślała się pewnie jak bardzo.

Zastanawiam się, czy twój tata niepokoiłby się moją

tuszą. Właściwie nigdy nie byłam za szczupłą, raczej w miarę przeciętna, poza tym, że mam duże cycki i pękaty tyłek. Kiedyś bez przerwy narzekałam, że tyję, aż pewnego dnia Gavin powiedział mi, abym przestała. Stwierdził, iż mnie i tak kocha i żebym się nie przejmowała. Ale czasami, bardzo rzadko, widziałam, jak jego oczy wędrują po moim ciele, kiedy się schylałam pod prysznicem i brzuch zwijał mi się w harmonijkę, a piersi zwisały, jak balony napełnione wodą. Trudno było coś odczytać z jego twarzy - nie mogłabym powiedzieć, czy go ten widok odrzucał, czy zachwycał. Sama też nie odważyłam się zapytać. Która kobieta lubi, jak mąż mówi, że zmiany w jej wyglądzie napawają go obrzydzeniem?

Twój tata był sportowcem. Codziennie rano biegał, a w czasie wieczornych wiadomości robił sto przysiadów. W soboty grał w koszykówkę. Przyglądałam się z podziwem. Próbował mnie wciągnąć w swój styl aktywnego życia, ale tak naprawdę nie znoszę ćwiczeń. Wolę posiedzieć i poczytać albo obejrzeć dobry film, niż się pocić. Wiem, wiem, potrzeba mi teraz ruchu. Choćby ze względu na ciebie. To był mały punkt sporny między mną a twoim tatą. Zdaje się, iż mój brak troski o własne zdrowie nieco go niepokoił. Ja natomiast zawsze uważałam, że trzeba się cieszyć tym, co życie przynosi, i jeśli nawet potem kłapniesz na zatkałe cholesterolem serce, to będziesz mogła powiedzieć, iż robiłaś to, na co miałaś ochotę, że byłaś szczęśliwa. Zabawne, on zawsze myślał o zdrowiu, a teraz to ja będę długo żyła. Zabawne w znaczeniu dziwne, ale nie do śmiechu. Kiedyś zrozumiesz różnicę.

Radzę sobie dobrze, coraz lepiej, nieraz mam wrażenie, że może uda mi się przeżyć cały dzień bez płaczu, a wtem nagle, bez ostrzeżenia, zaczyna się. Ból znów rośnie i rośnie, aż w końcu rozbija w drobny mak wszelkie nadzieje na poprawę, potem się cofa, tylko po to, by znów wrócić. Zupełnie jakbym była dryfującym kawałkiem drewna, który unosi się na fali, bezbronny, zdany na łaskę przyływu, i nie wie, czy kiedyś trafi do bezpiecznego portu. Pani doktor uważa, że byłoby dobrze, gdybym porozmawiała z psychoterapeutką, którą mi poleciła. Nie wiem. Nie wiem, jak by mi to miało pomóc. Poza tym boję się, że taka terapia byłaby kosztowna, a muszę oszczędzać ze względu na ciebie. W dodatku obawiam się, że nikomu prócz ciebie nie odważyłabym się powiedzieć, iż widuję twojego tatę. Ale obiecałam pani doktor zastanowić się nad tym. Dziś byłam w formie, póki Calista nie przyniosła prochów twojego taty. Ona i Mike przechowywali je dla mnie od dnia stypy - nie mogłam po prostu znieść widoku urny, nie mówiąc o tym, że miałyby stać w domu. A teraz, nie spytawszy mnie, czy już jestem na to gotowa, Calista przyniosła prochy. Patrzyłam na niebieski pojemnik w jej ręku - wiedząc, co zawiera - byłam jak zamurowana. Odebrało mi mowę. Speszona moim milczeniem, Calista powiedziała z zażenowaniem:

- Wiesz, pomyślałam sobie, że może chciałabyś je mieć.

Kiedy nie odpowiedziałam, uścisnęła me zeszywniałe ciało i wyszła, zapowiadając, że później zadzwoni. Cała drżąca zmusiłam się do spojrzenia na urnę stojącą przede mną na stoliku. Na wieczku wyryto imiona i nazwisko twojego taty, wypisane czarną kursywą z zawijasami: *Gavin Lee Strickland*. Pod tym data urodzin i data wypadku. Data jego śmierci.

Wiesz, za każdym razem, kiedy mówię lub piszę o śmierci twojego taty, wciąż nie do końca w nią wierzę. Siedzę w dużym pokoju wtulona w ulubiony kąt sofy, skąd zawsze oglądałam wieczorne wiadomości, i raz po raz spoglądam na drzwi, czekając na jego powrót. Czekam, aż powie: „Saro, kochanie, przywitaj swego przodownika miłości!” Wyobrażam sobie, że mnie obejmuje mocnymi ramionami i wtula szorstką twarz w zagłębienie szyi. Golił się co drugi dzień. „Pocałuj mnie, mamusiu. Pokaż, jak mnie kochasz!” Szczyrzy zęby w uśmiechu. „O Boże, jakie ty masz wielkie zęby!” Udaję przerażenie. „To po to, żeby cię lepiej zjeść, kochanie!” - warczy. O Boże. Jest we mnie jakaś mała część, która wierzy, że jeśli będę wszystko robiła dokładnie tak samo jak zawsze, jeśli będę w tym samym miejscu, co zwykle, on wróci. Jeśli wystawię jego buty, on je włoży. Jeśli puszczę tę straszną muzykę, której lubił słuchać, wpadnie do pokoju, z wigorem wałąc w niewidoczną gitarę. Jeśli, jeśli, jeśli.

Co najmniej sześć razy dziennie sięgam po telefon, by do niego zadzwonić. Mam słuchawkę przy uchu i numer do połowy wybrany, kiedy zdaję sobie sprawę, że przy jego biurku nie ma nikogo, że jeden z Parkerów pytał onegdaj przez sekretarkę, kiedy przyjdę zabrać jego rzeczy z biurka i pozdejmować nasze fotografie ze ścian.

A teraz, dzięki Caliście, jego spopielone ciało spoczywa na stoliku do kawy. Co ona, do cholery, wie na temat żałoby, żeby zdecydować za mnie, kiedy się z moją żałobą uporam! Po wczorajszym ranku, kiedy znalazłyśmy się na tej samej fali, rozmawiając o moim tyciu, miałam nadzieję,

że między nami wszystko się ułoży, ale teraz widzę, że dystans znów rośnie. Gdyby Calista choć w przybliżeniu zdawała sobie sprawę z tego, co ja przechodzę, trzymałaby prochy twojego taty, aż o nie poproszę. Chyba doprowadza ją do furii, że nie umie mnie „naprawić”, jak sama siebie naprawia. Wiem, iż powinnam z nią o tym porozmawiać, ale na razie mam tyle własnych problemów, że nie czuję się na siłach, by podejmować rozmowę na tematy zasadnicze. Nie wiem. Kocham ją. Chciałabym, żeby przestała się tak troszczyć o moje uczucia. Może wtedy uda jej się zająć własnymi...

Dzisiaj wieczorem siedziałam w dużym pokoju, przeglądając sterty zdjęć, których nigdy nie miałam czasu powkładać do albumów, i koniuszkami palców głaskałam każdą fotografię, na której był twój ojciec, gdy nagle zadzwonił telefon. Dzwoniła moja matka z pokoju hotelowego w Sydney.

- Dwudziesty pierwszy tydzień - odpowiedziałam na jej pytanie, jak rozwinęła się sprawa ciąży. - Rozczarowana?

Zapadła dłuższa cisza i nawet podejrzewałam, że może połączenie się przerwało. A potem jej głos zabębnił mi w uchu fałszywą radością:

- Oczywiście, że nie, Saro. Jak możesz o coś takiego podejrzewać własną matkę? Cieszę się razem z tobą. Dziecko będzie dla ciebie cudowną rozrywką.

Westchnęłam.

- Rozrywką po czym, mamó? Czy mam szukać rozrywek po stracie męża? Chcesz, abym zaczęła udawać, że Gavin nigdy nie istniał, tak jakby istniało na świecie coś, co pozwoliłoby mi o nim choć na chwilę zapomnieć? Na miłość boską, przecież nie minęły nawet trzy miesiące!

- Nie wzywaj imienia bożego nadaremnie, kochanie, to kobietę szpeci.

„Na miłość boską, na miłość boską, na miłość boską” -pomyślałam, po czym powiedziałam:

- Mówisz, że to szpeci? A komu miałabym się podobać? Może jakiemuś nowemu bogatemu mężowi? Komuś, kto byłby w stanie się mną zająć?

- Teraz jesteś po prostu wulgarna - odparła spokojnie matka. Zachnęłam się.

- Ach, rozumiem. Ty możesz być wulgarna i mówić, co ci ślina na język przyniesie, ale ja powinnam być grzeczna. I unikać tego, co szpeci. Rozumiem.

Obie milczałyśmy,, ale żadna nie odłożyła słuchawki. Siedziałyśmy sobie w milczeniu, a jej bił licznik za połączenie międzykontynentalne. Przerzucałam rozłożone na kolanach fotografie, czekając na jej odpowiedź, aż natrafiłam na stare, brązowe i spękane zdjęcie babci Cecille. Jest to jedyne znane mi jej zdjęcie, na którym została uchwycona z nienacka: nie wpatrywała się w stronę aparatu, tylko w jakieś odległe miejsce, gdzieś za plecami fotografującego. Pomarszczona okrągła twarz wspierała się na złożonych dłoniach, a na wargach i w kącikach ciepłych orzechowych oczu tańczył skrywany uśmiech. Założę się, że myślała o dziadku, ponieważ miała taki sam wyraz twarzy, jaki ja mam, kiedy w głowie kłębią mi się myśli na temat twojego ojca.

- Halo, mamó - powiedziałam, ostrożnie trzymając w dłoni starą fotografię. - Właśnie zauważyłam, że mam jedno zdjęcie babci Cecille. Nie mogłabyś mi przysłać innych?

- Nie, nie mogę. Wszystkie zostały wyrzucone. Oszupiałam.

- Wyrzucone!?! Powyrzucałaś wszystkie jej albumy, które zbierała przez całe życie? Także te, w których były twoje zdjęcia z dzieciństwa, pokazujące, jak rosłaś?

Zaczęła mętnie tłumaczyć, że w zdjęciach, pokazujących jak rosła, nie było nic ciekawego.

- Poza tym to ja ci dałam to zdjęcie, które masz. Nie

mówiąc o tym okropnym przepisie na zupę i buteleczce, którą dla ciebie zostawiła. Pamiętasz?

Oczywiście, że pamiętam. Nie pamiętam tylko, kiedy ostatni raz widziałam babcię. Umarła na rozległy zawał serca dwa lata po rozwodzie moich rodziców, a ja przestałam z nią mieszkać. Twoja babcia nie pozwoliła mi uczestniczyć w pogrzebie. Powiedziała, że mając osiem lat, jestem za młoda, żeby zrozumieć, co się stało - i na swój sposób miała rację. W zakątku mojego dzieciennego umysłu babcia pozostała na zawsze w kuchni, zajęta mieszaniem zupy. Mogłam utrzymać to złudzenie. A poza tym w tamtym czasie żyłam głównie w świecie fantazji, dlatego udało mi się zachować i to złudzenie, iż babcia żyje. Czasem wyobrażałam sobie, że wyjechała w dłuższą podróż, że pojechała na koniec świata do wróżek, by podziękować im za czarodziejski proszek.

Moja matka dała mi buteleczkę i przepis na zupę dopiero w rok po pogrzebie, kiedy zabrali się z Davidem za uporządkowanie domu babci. Rzeczy te - z wyjątkiem fotografii, którą oddała mi twoja babcia - leżały w głębi szafy babci Cecille w pudełeczku z napisem: DLA SARY. Jak myślisz, co było w buteleczce? Czarodziejski proszek? Chciałabym. Mój język zniweczył to marzenie, zaprzepaścił urok prezentu od babci. To była sól. Nic więcej. Siedziałam na środku swojego pokoju i godzinami zanosłam się płaczem. Myślę, że dopiero wtedy naprawdę zrozumiałam, iż babcia nigdy nie wróci.

- Mamo - powiedziałam. - Muszę kończyć. Naprawdę nie mam w tej chwili ochoty na dalszą rozmowę.

Jej to także najwyraźniej odpowiadało.

- Dobrze, moja droga. Gdybyś czegoś potrzebowała, wiesz, gdzie mnie szukać.

- Tak, w razie czego najpierw zadzwonię do ciebie. Mam nadzieję, że sarkazm potrafi wędrować przez łącza

telefoniczne. Kiedy odłożyłam słuchawkę, łyzy stały mi w oczach jak ostre igielki. Zastanawiałam się, ile czasu

upłynie, nim do końca zrozumie, że twój tata nigdy nie wróci. Jakie dziwne zdarzenie mnie o tym przekona. Jak już mówiłam, staram się pilnie podsycać rojenia na temat jego powrotu, ale coraz trudniej mi to idzie. Wciąż tak mi go brak, że to powinno wystarczyć, aby wrócił. Może jednak wybiorę się do tej terapeutki. A co ty o tym myślisz: jak można opowiadać o naszym życiu komuś, kto nas nie zna i nie znał twojego taty?

Zaczynam wpadać w panikę. Czas biegnie tak szybko. Pani doktor mówi, że masz już całkiem uformowane paluszki u rąk i u nóg, i że zaczynasz przełykać. Jakże ciepło i przytulnie musi ci być w moim brzuchu, pływasz sobie powoli w oceanie spokoju. Chętnie bym się do ciebie przyłączyła. Chcę być gotowa na twoje przybycie, gotowa do oddania się tobie. Wierz mi, chcę spisać się przy tobie lepiej, niż moja matka spisała się przy mnie. Bądź wobec mnie cierpliwa, a przysięgam, że podołam.

Dziś odbyła się rozprawa tego sukinsyna, który zabił twojego ojca. Czułam, że nie dam z tym sobie rady w pojedynkę, więc poprosiłam Calistę, żeby też przyszła. Siedziałam na sali sądowej obok niej, a kiedy wprowadzono tamtego, zaczęłam płakać. Zobaczyłam faceta pierwszy raz w życiu. Był młody, przed trzydziestką, i bardzo przystojny. Ciemne włosy i jasne oczy - aż zadrżałam, widząc, że morderca w gruncie rzeczy bardzo przypomina twojego ojca. Wygląda na kogoś, z kim twój ojciec mógłby się zaprzyjaźnić. Z kim grywałby w koszykówkę w sobotnie ranki. Wyobrażałam sobie potwora opuchłego od alkoholu, starego, obdartego i beznadziejnego. Zobaczyłam natomiast porządnie ubranego młodego człowieka, który w sylwestrowy wieczór podjął straszną w skutkach decyzję, żeby upić się na umór ze swoimi kompanami i wracać samochodem do domu. Ale nie mam dla niego cienia współczucia. Powinien użyć mózgu. Jeśli nie on, to jego przyjaciele. Gdyby twój ojciec był wśród nich, nie pozwoliliby mu sięść za kierownicą. Zabrałby facetowi kluczyki i dobrze schował.

Przyznał się do nieumyślnego spowodowania wypadku i został skazany na osiemnaście miesięcy więzienia z możliwością skrócenia kary po siedmiu miesiącach. Plus pięć lat obowiązkowych porad antyalkoholowych. Rozplakał się, błagał o łaskę. Twierdził, że jest alkoholikiem, że trzeba mu pomóc, a nie wysyłać do więzienia. Jeśli chcesz znać

moje zdanie, przydałoby się, aby mu ktoś zabił w wypadku najbliższą osobę, może wtedy miałabym dla niego litość i współczucie. Sędzia była tego samego zdania - wygłosiła surowe kazanie o tym, że musi w sposób odpowiedzialny zmienić swoje życie. Odmówiłam przysługującego ofierze prawa wstawienia się za oskarżonym, powiedziałam tylko, że to twój ojciec padł ofiarą tego wypadku, a przecież on w żaden sposób nie może się wypowiedzieć, prawda? Kiedy te słowa padły z moich ust, zauważyłam łzawe lśnienie w oczach sędzi i w jakiś sposób domyśliłam się, iż w którymś momencie swego życia i ona musiała stracić męża.

Po wręczeniu wyroku mężczyzna odwrócił się do mnie i powiedział przez łzy:

- Przepraszam. Gdyby był jakiś sposób, żeby to cofnąć, na pewno bym z niego skorzystał. Proszę, błagam, niech pani uwierzy, jak mi strasznie przykro.

Miałam ochotę zwymiotować. Drżałam, stojąc przed nim, i Calista chwyciła mnie mocno za rękę - pewnie się obawiała, że mogę go uderzyć. Ale ja nie miałam zamiaru nawet faceta dotknąć. Widziałam w jego oczach poczucie winy. Powiedziałam mu, że mam nadzieję, iż będzie się smażył w piekle do końca świata za to, że zabrał nam twojego tatusia. Co oznacza wiele, ponieważ prawdę mówiąc, nie wierzę w piekło. Nie mogłam po prostu wymyślić dla niego gorszej kary, może prócz takiej, żeby ktoś przebił jego żonę drzwiami samochodu i zabił na miejscu, a tego tak naprawdę, bez względu na to, co wygaduję, nie mogłabym nikomu życzyć.

Dobrze, że był ubezpieczony. Zdaje się, że się spodziewał, iż któregoś dnia może wpaść w tarapaty, ponieważ dziś zadzwonili z jego firmy ubezpieczeniowej i zaproponowali mi ugodę na świetnych warunkach. Calista odebrała telefon, a potem naradziła się ze mną. Przyjęłam ich propozycję. Żadna suma pieniędzy, choćby najwyższa, nie zrekompenzuje straty twojego ojca, ale przynajmniej nie musimy się teraz kłopotać, jak przeżyjemy najbliższe kilka lat. Mogę

pracować w domu, jak już będziesz miała kilka miesięcy, i w ten sposób damy sobie radę.

Calista zaprotestowała, kiedy jej o tym powiedziałam.

- Myślałam, że może spróbujesz wrócić do pracy, zanim dziecko przyjdzie na świat. Prawdę mówiąc, chciałam ci zaproponować, że w tym tygodniu posprzątam w twoim gabinecie. Mogłabyś zacząć dzwonić do klientów.

- Nie chcę do nikogo dzwonić. Ja naprawdę jeszcze nie jestem gotowa do podjęcia pracy. A teraz, jak dostanę tę forszę, wcale nie muszę.

Calista nie była zachwycona.

- No a co z terapeutycznym działaniem pracy? Z powrotem do normalnego trybu życia? Mogłabyś porozmawiać ze swoimi artystami, dowiedzieć się, co u nich słychać...

- Nie słyszałaś, co powiedziałam! - przerwałam jej ostro. - Kurwa, nie jestem gotowa. Czy może ty wiesz lepiej?!

- Tak, tak, już dobrze, Saro - uspokajała mnie, kiwając głową. - Mój Boże, przepraszam. Staralam się tylko ci pomóc.

- No to przestań się starać.

- Nie umiem - odparła cichutkim szeptem. - Nie zauważyłaś tego u mnie jeszcze?

Dziś poczułam, jak zatrzepotałaś. Obcy stworek we mnie. Pani doktor mówi, że to ożywanie. Dziwne doznanie, podniecające, obezwładniające. Mało nie spadłam z krzesła. Siedziałam w kuchni przy stole pogrążona w moim nieszczęściu, siorbiąc płatki rozpuszczone w wodzie, bo zapomniałam kupić mleka, kiedy cię poczułam. To było jak skrzydełka motyla w moim brzuchu. W pierwszej chwili nie byłam pewna, czy w ogóle coś się stało. To było jak szarpnięcie linki na wędce. Jakby przelewały się przeze mnie bąbelki. Ale potem się powtórzyło, to muśnięcie o ściankę mojego łona. Czyś ty mnie kopnęła? Chcesz mi przypomnieć, że wciąż tam w środku jesteś, że niebawem pojawisz się na tym świecie. W takim razie lepiej, żebym się pozbierała.

Najdziwniejsze w tym wszystkim jest to, że rzecz miała miejsce w urodziny twojego taty. Miałby dzisiaj dwadzieścia dziewięć lat. Wczoraj wieczorem upiekłam dla niego tort. Jego ulubiony: czekoladowy z masą kokosową. Zapaliłam trzydzieści świeczek - jedna dodatkowa dla zaokrąglenia, zaśpiewałam mu *Happy Birthday*, po czym sama zjadłam cały tort. Właśnie na ciasto poszła reszta mleka.

Wyobrażam sobie, jak byśmy się razem z tatą cieszyli twoim pierwszym ruchem. To byłby chyba najlepszy prezent urodzinowy, jaki można wymyślić. Czy tata przyłożyłby ucho do brzucha i domagał się, żebyś to dla niego

powtórzyła? Tak bardzo chciał uczestniczyć w twoim rozwoju. Chciał cię wszystkiego nauczyć: pamiętasz, jak ci czytał o motocyklach i o mechanice? Czy też zapomniałaś już, jak brzmiał jego głos, kiedy przykładał mi usta do gołego brzucha i szeptał do ciebie przez moje trzewia. Jego głos zachował się na naszej automatycznej sekretarce. Wyjęłam taśmę i włożyłam ją do zestawu stereofonicznego w dużym pokoju, żebyśmy mogły słuchać przed zaśnięciem, jak mówi: „Halo! Sara i Gavin nie mogą w tej chwili odebrać telefonu, ale skoro już zadałeś sobie trud i zadzwoniłeś, nie odkładaj słuchawki, tylko zostaw dla nas wiadomość albo cię znajdziemy na końcu świata. Cześć!” Czy tęsknisz już za dźwiękiem jego głosu?

Kiedy mnie jeszcze kilka razy kopnęłaś, poszłam pod drzewo twojego taty, żeby mu o tym powiedzieć. Nie pojawił się, ale w przejrzystym powietrzu pogodnego południa ujrzałam na gałęzi wprost nad moją głową rudzika z grubym brzuszkiem. O czymś ćwierkał i szczebiotał, jakby odpowiadał na moje słowa, jakby chciał podtrzymać rozmowę. Powiedzieć ci coś dziwnego? Rudzik miał zielone oczy: dwa błyszczące szmaragdy otoczone białymi piórkami. W życiu czegoś takiego nie widziałam. Może mi się przywidziało. Nie wiem. Może tak bardzo pragnęłam ujrzeć oczy twojego taty, że zmaterializowały się one w stworzeniu, które znalazło się w pobliżu. Boże. To jest szaleństwo.

Coraz więcej myślę o tym, że może się wybierzemy - ty i ja - do tej terapeutki. Może to nie taki zły pomysł. Po tym incydencie z ptaszkiem chyba warto spróbować, nie sądzisz? Może terapeutka nam pomoże.

„Kiedy dziś wieczorem wjeżdżałam do garażu po powrocie z pierwszej terapii, blondynka z sąsiedniego domu pomachała mi i uśmiechnęła się do mnie ze swego ganku. Siedziała na schodkach pod golfowym parasolem w czerwone paski, popijając z kubka jakiś parujący napój. Ma zbyt białe zęby - po prostu błyszczały w półmroku. Pewnie pobielane. Przypuszczalnie to dziwka. Jest po prostu za ładna. Poza tym kto przesiaduje na dworze w czasie ulewy? Odwróciłam wzrok, udając, że nie widziałam jej pozdrowienia, i szybko weszłam do domu.

No, ciekawa jestem, co sądzisz o Kate? Zupełnie inaczej wyobrażałam sobie terapeutkę. Jest młoda - myślę, że niedawno skończyła trzydzieści lat - i już to jest dziwne. Myślałam, że powinna być starsza, bardziej doświadczona, taka, co to z niejednego pieca chleb jadła. Wtedy mogłaby mówić, że doświadczyła tego i owego. A tymczasem ona nawet nie wyszła za mąż. Jest piękna: długie, gładkie czarne włosy, przydymione czekoladowe oczy, skóra jak porcelana - od razu miałam ochotę spytać, jakiego mydła używa. Jest jakby ociężała, w pierwszej chwili myślałam, że i ona jest w ciąży, ale nie zapytałam. Twój tata zrobił to kiedyś, kiedy spotkaliśmy kobietę, którą znał ze studiów. Zapytał ją z całą niewinnością, kiedy rozwiązanie - chciał pogratulować. Kobieta stężała i odeszła bez słowa. Powiedziałam, że moim zdaniem ona wcale nie jest w ciąży. „Cholera!” - zawołał

i pobiegł za nią, próbując się za wszelką cenę usprawiedliwić. Powiedział jej, iż przez omyłkę zostawił w domu okulary. Typowa dla niego pomyłka. Twój tata już taki był. Nie lubił ranić ludzi. Wolał ich jakoś pozytywnie wyróżniać. Kiedy dowiedział się przypadkiem, że jego fryzjerka ma akurat urodziny, poszedł i kupił kwiaty oraz kartę z życzeniami i wrócił do zakładu, by jej to wręczyć. Był taki słodki. Za to go jeszcze bardziej kochałam. Choć czasem mnie irytował. Niektóre kobiety rozumiały opacznie jego uprzejmość, kiedy im na przykład pomógł uruchomić samochód. Jedna taka panienska w potrzebie pojechała za nim aż do samego domu. Ależ była zdziwiona, kiedy mnie tam zobaczyła! Gavin nigdy nie podejrzewał, że wysyła sygnały oznaczające męczyznę wolnego, on po prostu robił to, co uważał za stosowne...

O czym to ja mówiłam? Ach tak, o Kate. Umie słuchać. Nie mogłam się zamknąć. Opowiedziałam jej o tobie, o tym, że ze sobą rozmawiamy, to znaczy o tym, jak ty słuchasz mojego gadania. Opowiedziałam jej o tych listach do ciebie, na co powiedziała, że to bodaj najlepsze, co mogłam sobie wymyślić. Cieszę się, iż tak powiedziała. Trochę się obawiałam, że robię coś głupiego, pisząc do ciebie, ale Kate stwierdziła, iż zapisywanie myśli, wspomnień i uczuć ma wielkie znaczenie oczyszczające. Nie zadawała mi wcale głupich pytań, przerywała tylko w stosownych miejscach, prosząc o dodatkowe szczegóły, jak już się trochę uspokołam. Nie zadawała pytań w rodzaju: „No dobrze, ale co pani wtedy czuje?” Mówiliśmy głównie o tobie. Wiem, że doktor Foster poinformowała ją o śmierci twojego taty, ale sama nie poruszałam tego tematu. Może chciałam ją wypróbować. Nie wiem. Na razie mam wrażenie, że ją polubiłam. Mamy tam wrócić pojutrze, ponieważ okazało się, że ubezpieczenie twojego taty obejmuje następne sześć miesięcy. Postaraj się dać mi znać, jeśli ci te sesje nie odpowiadają. Kopnij mnie w pęcherz albo zrób coś w tym stylu. Będę uważała.

Dziś pękła cholerna rura wodociągowa. Twój ojciec miał latem załatać dziurę i powiedział mi, że to zrobił, ale albo skłamał, albo naprawił byle jak. Przypuszczam, iż zamierzał wrócić do tej rury później, ale teraz nie żyje i nie może tego zrobić, a ja muszę wycierać hektolitry wody z tej cholernej podłogi. Nigdy nie robił tego, co miał zrobić wtedy, kiedy miał to zrobić. Musiałam mu wiercić dziurę w brzuchu, jak trzeba było coś w domu naprawić, a on się wściekał, że taka ze mnie piła. Nie znosił ponaglania. Wolał zrobić daną rzecz w sobie wiadomym czasie, wtedy, kiedy to jemu dogadzało. Nigdy mu z pewnością nie przyszło do głowy, iż pewnego dnia ja będę się musiała z tym wszystkim męczyć.

Kiedy dziś rano wstałam i postawiłam nogę na gąbczasty mokry dywan, zwymyślałam twojego tatę. Od ostatnich. Zaczęłam ciskać różnymi przedmiotami. Jestem wkurwiona tym, że go nie ma i że sama muszę takie rzeczy załatwiać. Musiałam zadzwonić do hydraulika, ale nie miałam pojęcia, do którego, ponieważ tylko Gavin orientował się w sprawach dotyczących domu. Wiedział, na kim można polegać i kto nie obędzie klienta ze skóry. Nie miałam pojęcia, co zrobić. Zadzwoniłam do Calisty. Wkrótce przyjechał Mike i zakręcił główny kurek dopływu wody, więc potop przynajmniej przestał się powiększać. Potem zadzwonił do jakiegoś swojego kolegi, żeby przyjechał naprawić rurę, a sam usiadł

na chwilę obok mnie, a potem pomógł mi powycierać wodę. Nie znoszę własnej bezradności, tego, że w sytuacjach kryzysowych tracę głowę. Przecież, na litość boską, jestem dorosłą kobietą, a wpadam w histerię, kiedy pęknie rura.

Cholera, to Gavin powinien się tym zająć. Powinien tu być, skoro powiedział, że będzie. Być twoim ojcem, naprawiać rury, przytulać się do mnie w nocy i czuć ręką twoje kopnięcia. Och, jak bym chciała się przytulić. Calista nadal przychodzi codziennie, nawet kiedy nie jest mi to na rękę, i obejmuje mnie, ale to nie to samo. Gdy obejmuje cię ręka męża, jest w tym coś trudnego do wytłumaczenia, jakieś poczucie bezpieczeństwa, dopełnienia, jak dołożenie ostatniego brakującego kawałka układanki. Myślę, że tego najbardziej mi brak. Bardziej niż seksu. Teraz trudno mi sobie nawet wyobrazić, że kiedyś znów mogłabym mieć ochotę na to.

Tak bym chciała móc o tym wszystkim porozmawiać z kimś, kto mnie zrozumie. Pani doktor miała rację. Kate mi pomaga, umie mnie słuchać, ale ona nie ma doświadczenia. Nie wybiegała nigdy z domu w samej bieliźnie, bo jej się wydawało, że w bocznej ulicy dostrzegła swego zmarłego męża. Nie nakrywa każdego wieczoru dla dwóch osób, aby sobie potem przypomnieć, że mąż nie żyje i że już nigdy nie przyjdzie na kolację. Nie wydawała z siebie jakiegoś pierwotnego krzyku tęsknoty za niemożliwym, za tym, by jej mąż powrócił do życia. Może być moją terapeutką, i wysłuchiwać mnie ze współczuciem, ale nie może wiedzieć, jak to jest z tym, w co się zmieniło moje życie.

Coraz lepiej sobie uświadamiam, że i Calista nie może tego wiedzieć. To, co narosło między nami, przypomina trochę sytuację, jakiej kiedyś doświadczysz, gdy będziesz miała pierwszy okres albo stracisz cnotę, a twoja najlepsza przyjaciółka nie. Tyle że przestrzeń, jaka oddziela mnie od Calisty, jest szersza i głębsza. Brzydsza. W końcu wiesz, że pewnego dnia przyjaciółka zapewne cię dogoni - też będzie miała okres czy prześpi się ze swoim chłopakiem - i wtedy

tak samo dowie się, przez co przeszłaś, i znów będziecie we dwie, bliskie sobie jak dawniej. Po utracie Gavina jedynym sposobem, w jaki Calista mogłaby mnie „dogonić” emocjonalnie, byłaby śmierć Mike'a, a tego nie życzyłabym jej nigdy. Obawiam się, że minęła bezpowrotnie łącząca nas zażyłość, ta niewymowna ulga, jakiej doznałam, mówiąc jej o swoich najbardziej szalonych odczuciach i słysząc, „tak, tak, dokładnie wiem, co masz na myśli”. Połknęła tę zażyłość olbrzymia i okropna rzecz, której na imię żałoba.

Na ostatnim seansie powiedziałam Kate, że moim zdaniem jedyni ludzie, którzy mogliby zbliżyć się do tego, co czuję, to ci, co stracili kończynę. Słyszałam o zjawisku mrowienia fantomowego, potrzebie drapania się po częściach ciała, które już nie istnieją. Ja się czuję dokładnie tak samo: mam nieodpartą potrzebę zagadywania, rozśmieszania, obdarzania wiktem i opierunkiem oraz kochania mężczyzny, którego już tu nie ma. Został z mojego życia amputowany. A zarazem jestem przekonana, że go czuję, tak jak ludzie z amputowaną kończyną są przekonani, iż czują doprowadzające do szalu mrowienie w odciętej nodze albo ręce, amputowanej stopie czy usuniętym palcu. Jestem przekonana, że jeśli tylko się obejrzę w odpowiedniej chwili, w odpowiednim ułamku sekundy, on będzie tam stał, powróci na przeznaczone dla niego miejsce w tym życiu, u mego boku.

Chcąc więc przekonać siebie samą, że nie wróci po pracy do domu, muszę otworzyć urnę z jego prochami. Powiem ci od razu: ludzkie prochy wcale nie wyglądają tak, jak można by to sobie wyobrażać. Kiedy w filmie rozrzucają prochy, widz ma wrażenie, że jest to drobny proszek, spopielone resztki człowieka rozpraszające się w powietrzu. Ale tak naprawdę prochy to porowate kosteczki. Resztki ciała. Spore, wypalone kawałki kości pomieszane z pianką szarych, skawalonych popiołów. Nie mogę się przemóc, żeby ich dotknąć. Wyjmuję tylko świadectwo zgonu. Ono mnie przekonuje, raz po raz, o jego śmierci. Właściwie to

co ja mam zrobić z tym konkretnym dokumentem? Mam go powiesić na ścianie nad łóżkiem, obok świadectwa ślubu? A może powinnam włożyć oba dokumenty do rodzinnego albumu jako punkty graniczne wspólnego życia? Tak jakby całość naszego związku można było uchwycić, umiejscowić, a potem odstawić na półkę i zapomnieć.

Wiosna...

Dziś słońce pięknie świeciło i siedziałam sobie na podwórku, przycupnąwszy pod przypominającymi różowe kolbki kukurydzy kwiatami na drzewie twojego taty, kiedy blondynka podeszła do płotu i przywitała się ze mną. Powiedziała, że nazywa się Julie Patterson i że niedawno przeprowadziła się do Seattle, bo znalazła pracę w tutejszej firmie projektującej wnętrza i że bardzo się na to cieszy. Podoba jej się okolica Queen Anne, ale może ja mogłabym jej powiedzieć, gdzie tu można dostać naprawdę dobre chińskie jedzenie? Nie chciałam z nią rozmawiać. Taka była rozpromieniona, pełna nadziei związanej z początkami nowego okresu w jej życiu. Miała lepsze meble niż ja. Bielsze zęby. Nienawidziłam jej błyszczących, żółtych, obciętych na pazia włosów, ciała modelki i pogodnych króliczych oczu. Zaczesała palcami gładkie włosy za ucho i spytała:

- Nie potrzebuje pani pomocy w ogródku?

Zdaje się, że jej zdaniem zabierałam się do jakichś robót ogrodniczych, a ja tymczasem zastanawiałam się, jak, do jasnej cholery, poradzę sobie z wsypaniem prochów twojego taty do ziemi. W dobrej wierze spytała, kiedy masz się urodzić. Byłam opryskliwa. Niesłusznie, ale byłam. "Powiedziałam, że twój tata nie żyje i że chciałabym, by mnie pozostawiono w spokoju. Powiedziałam, by pilnowała swoich zakichanych spraw. A potem wróciłam do domu i trzasnęłam drzwiami.

Od razu chciałam wrócić i przeprosić - przecież w gruncie rzeczy taka nie jestem, prawda? Czy widzisz różnicę między tym, jaka byłam dawniej, a tym, w co zmieniła mnie śmierć twojego taty? Sama nie poznaję tego potwora, który krzyczy na biednych, Bogu ducha winnych sąsiadów i wymyśla świadkom Jehowy. Zadzwoiłam do Calisty, ale Davie jest chory na krup, więc nie mogła ze mną długo rozmawiać. Zastanawiałam się, czy zadzwonić do innych zaprzyjaźnionych osób, które zaraz po wypadku oferowały się z pomocą, ale uznałam, może zbyt pryncypialnie, że to one powinny najpierw do mnie zadzwonić.

Jak bardzo ludzie nie radzą sobie z żałobą. Wpadają tylko po to, aby powiedzieć, że muszą już uciekać. Przekazują wyrazy współczucia, a potem nie ma ich, kiedy potrzebuję, żeby mnie ktoś wysłuchał i utulił. Nawet Calistę wciągają powoli bieżące sprawy jej własnego życia. Z jednej strony mówię sobie: „Dobrze, przecież ona i tak nie rozumie, przez co ja przechodzę”, ale moja druga, ciemniejsza strona powiada: „Zaraz, zaraz, to moja najlepsza przyjaciółka... powinna być zawsze przy mnie, kiedy jest potrzebna”. Wiem, że to brzmi żałośnie i małostkowo. Czuję się małostkowa. Nawet jej nie powiedziałam, że byłam na kolejnej kontroli u pani doktor Foster i znów zrobiono mi badanie USG. W dwudziestym czwartym tygodniu masz około dwudziestu trzech centymetrów i ważysz prawie pół kiło. No i miałam rację. Jesteś dziewczynką. Słodki różowy kłębu-szek. Twój tata i ja zamierzaliśmy czekać aż do twoich urodzin, żeby mieć niespodziankę, ale ja sama jakoś wolałam od razu wiedzieć. Tak niewiele jest w tej chwili rzeczy, których mogę być pewna, że wolę wiedzieć na sto procent, jakiej jesteś płci.

Kiedy się o tym dowiedziałam, z uśmiechem spojrzałam w sufit i powiedziałam:

- Widzisz, Gavinie? A nie mówiłam?

Pielęgniarka pomyślała sobie, że jestem szurnięta, ale pani doktor tylko się do mnie uśmiechnęła (wspomniałam

jej o mojej przypadłości). Teraz mogę się zabrać za wymyślanie dla ciebie imienia. Muszę ci wybrać dobre imię, takie, które będzie dźwięcznie brzmiało, takie, które twój tata z lubością by powtarzał. Chciałabym, żeby znów się pojawił i podsunął mi kilka pomysłów. Nie bardzo nam się obojgu podobał zwyczaj nadawania imion po kimś w rodzinie, choć może chciałabym, abyś się nazywała Cecille, po mojej babci. Ale właściwie uważam, że należy ci się osobne, własne imię, które będzie odpowiadało twojej niepowtarzalności.

Nie wiem. Przeskakuję z tematu na temat. Nie potrafię inaczej. Zaczynam jakiś wątek, a potem ląduję tysiąc kilometrów dalej. I nawet nie wiem dokładnie, o co mi z początku chodziło.

Nie podoba mi się ostatnio funkcjonowanie mojego umysłu, który dryfuje po morzu bezsensu. Niedawno chciałam odsłuchać automatyczną sekretarkę i za nic nie byłam w stanie skupić uwagi na nagranych wiadomościach. Moi stali klienci dzwonią z pytaniami o to, kiedy wrócę do pracy. Czy mogłabym zredagować komunikat prasowy na występy w Detroit w sierpniu? W sierpniu! A ja mogę zaledwie -z trudem - pomyśleć o tym, jak przeżyję jutrzejszy dzień. I kiedy nagrane wiadomości brzęczały mi w uszach, myślam powędrowałam do tego dnia sprzed prawie sześciu lat, kiedy wyszłam za twojego tatę.

Słońce świeciło już mocno w tamten sierpniowy dzień, kiedy obudziliśmy się objęci. Gavin powiedział, że słońce może się schować przy naszych uśmiechach, które mogłyby oświetlić całe Zachodnie Wybrzeże. Potem poszedł gdzieś z Mikiem, a Calista i ja zajęłyśmy się przerabianiem mnie na tyóstwo. Moja suknia - ach, moja suknia. Mam nadzieję, że będziesz chciała ją włożyć na swój ślub. Jest prosto skrojona, z kremowego jedwabiu, z długimi, prostymi rękawami i dużym dekoltem. Pokryte materiałem guziczki biegną od nasady kręgosłupa do karku. Calista klęła jak szewc, kiedy je musiała pozapinać. Bez trenu, bez koronek, bez żadnych pereł - sama prostota. Na nogach nie miałam

butów - uważałam, że bosa panna młoda ma szczególny urok. Nie pytaj mnie, skąd mi się biorą takie pomysły, po prostu są i już.

Ceremonia odbyła się na tarasie starego wiktoriańskiego hotelu, z którego rozciąga się widok na szafirowe wody Elliott Bay. Schodziłam krętymi schodami, prowadziła mnie Calista w letniej sukni koloru szaławii i wiesz już, co powiedział twój ojciec, kiedy mnie ujrzał. Nie opowiedziałam ci tylko o łzie, jaka spłynęła mu po policzku, kiedy stanęłam u jego boku naprzeciw sędziego pokoju. Szczęrzyliśmy się do siebie jak idioci.

Wesele było skromne, na dwadzieścia osób. Twoja babcia była oczywiście w Etiopii albo w Tajlandii, albo w jakimś innym zapomnianym przez Boga i ludzi miejscu bez ubikacji - tak więc ani ona, ani David nie mogli przyjechać. Co nam wcale nie przeszkadzało, ponieważ oboje traktowaliśmy decyzję o wspólnym spędzeniu dalszego życia jako coś świętego, czym chcieliśmy się podzielić tylko z naprawdę najbliższymi. Uważaliśmy, że to śmieszne zapraszać jakiegoś dalekiego kuzyna tylko po to, żeby nam sprezentował sosjerkę. Ach, co to był za dzień! Co za cudowny, wspaniały dzień! Nie miałam cienia wątpliwości, że powzięłam słuszną decyzję.

A kiedy przestałam to wszystko rozpamiętywać i skończyła się taśma w automatycznej sekretarce, znalazłam się na podłodze zalana łzami. Calista przyszła do mnie i musiała otworzyć drzwi swoim kluczem, ponieważ nie odłożyłam słuchawki, tak byłam oszołomiona wspomnieniami i płaczem. Słyszając, że ciągle jest zajęte, Calista przestraszyła się, że stało się coś strasznego. Myślała, że może coś nam zrobiłam.

Czuję się jak skończona idiotka, kiedy wciąż ryczę w poduszkę na samą myśl o twoim ojcu. Przypominam sobie smutną Jackie Kennedy, jak po zabójstwie JFK wysoko trzymała głowę, wyprostowana, z uniesionym podbródkiem. Ależ ona była silna. I opanowana. Na ostatnim seansie Kate

powiedziała, że to, co biorę za moje wariactwo, jest najzupełniej normalne, że nagła śmierć partnera, zwłaszcza we wczesnym stadium małżeństwa, to jedna z najstraszliwszych strat, jakich można doświadczyć. Kate mówi, że są różne fazy żałoby i że będę przez nie przechodziła zależnie od moich potrzeb. Twierdzi, że jeśli chce mi się ryczeć w poduszkę, powinnam ryczeć. Jeśli chcę tarzać się w ubraniach twojego taty - mam się tarzać. Cieszę się, że ją poznałam, że mi mówi, iż jestem zdrowa na umyśle.

Ale tak naprawdę to bym chciała, żeby mi powiedziała, co mam robić, by chronić ciebie przed żałobą, skoro już ja muszę przez to przechodzić. Teraz mam wrażenie, iż to się nigdy nie skończy. Jestem zła na Calistę o to, że ma męża i ślicznego chłopczyka, że mnie ponagla do powrotu do życia, że nie ma pojęcia o tym, przez co przechodzę. Oglądałam się naga w lustrze, próbuję sobie przypomnieć, jak wyglądałam, zanim ty mną owładnąłeś. Od pępka w dół schodzi mi dziwna ciemna linia. Pani doktor mówi, że to zupełnie normalne, ale mnie się wydaje, iż to jakiś obcy najeźdźca wziął pióro i zrobił mi kreskę na skórze. Patrzę na moje olbrzymie ciało - przytyłam dwadzieścia siedem kilo, niech to cholera - i staram się ujrzeć obok mnie w lustrze twojego tatę, ściągam go z miejsca, w którym gdzieś tam przebywa. Zdaje się, że już nie słyszy mojego wołania. A może nie jest mi już tak bardzo potrzebny?

Wciąż mam chwile, kiedy niewątpliwie czuję jego obecność, zwłaszcza kiedy idę z urną pod drzewo, tak jakby mnie ponaglał, mówiąc: „Tu mnie pochowaj, Saro... Tu jest moje miejsce, tutaj zostanę”. Zdaje mi się, że słyszę jego, głos. Nie mówiłam o tym Caliście ani Kate. Tylko tobie. Ciągle nie mogę się zdecydować, by go pochować. Jeszcze trochę.

Chciałabym wiedzieć, jak cię pocieszyć, chciałabym cię utulić i szeptać słowa otuchy do twego doskonale już uformowanego uszka. Może gdybym cię pocieszyła, udałoby mi się samą siebie pocieszyć. Tak bardzo chcę cię zobaczyć,

wryć sobie w pamięć twoje drogie mi rysy. Często cię teraz czuję, jak naciskasz mi na brzuch, jak się nocą kręcisz i kopiesz. Czy nie daję ci spać? Staram się leżeć na kanapie bez ruchu, ale zaczęłam się robić za szeroka. Mięśnie pupy zbiły mi się w twardą obręcz z żelaza. Może będę musiała wrócić do naszego łóżka, a obawiam się, że na to nie jestem gotowa. Tylu rzeczy nie jestem ostatnio pewna. Czy ty się nie boisz, że mam być twoją matką? Bo ja - owszem.

Chciałabym, żeby Gavin tu był. On zawsze umiał mi pomóc, kiedy gubiłam kierunek. Nastawiał ostrość w kalejdoskopie mojego patrzenia na świat, żebym mogła trzeźwym okiem spojrzeć na to, co się dzieje. Jestem ślepa, rozpaczliwie szukam pewnej ręki, która mnie poprowadzi, a właściciel tej ręki odszedł i zostawił mnie samą samiuteńką na rogu ruchliwej śródmiejskiej ulicy.

Dziś rano byłam w kuchni sama, jadłam wyjątkowo zdrowe śniadanie: grzanki z cynamonem i kulki mleczne, kiedy rozległo się pukanie. Otworzyłam drzwi i zobaczyłam na ganku biały wiklinowy koszyk. Było w nim mnóstwo owoców, małe złote pudełeczka i karteczka:

Przykro mi z powodu pani dotkliwej straty. Gdyby pani miała ochotę porozmawiać, mieszkam tuż obok.

Podejrzewam, że to nasza nowa sąsiadka. Doskonale Długonoga Panna Julie Patterson z Zadartym Cyckiem. Co ona sobie, u licha, wyobraża? - myślałam, rzuciwszy koszyk na stolik do kawy i klapnąwszy na kanapę. Przecież ta kobieta nawet mnie nie zna. Kto daje idiotyczny kosz owoców obcej osobie? Zarazem byłam odrobinę ciekawa, więc sięgnęłam po jedno z pudełeczek, żeby rzucić okiem. W środku były czekoladki: ciemne i wykwentne, z wierzchu gładkie i połyskliwe, doskonale uformowane. Kładąc sześcianik na języku, musiałam przymknąć oczy z zadowolenia. Julie Patterson zna się na rzeczy. Zrobiło mi się głupio z powodu mlecznych kulek, ale zaraz zaczęłam sobie robić wyrzuty, że tak łatwo dałam się jej nabrać. Coś za bardzo jej zależy na tym, żebym ją polubiła - pomyślałam. Porwałam koszyk ze stolika, przemaszerowałam przez trawnik i zabębniłam w jej rozsuwane drzwi.

- Dziękuję, ale niczego nie potrzebuję - powiedziałam, wyciągając do niej koszyk. Była speszona. - To było miłe

z pani strony - ciągnęłam - ale ja nie potrzebuję współczucia.

Postawiłam koszyk na ganku i zrobiłam w tył zwrot. Julie zawołała za mną:

- Chwileczkę, proszę zaczekać. Nie chciałam pani urazić. To nieporozumienie. Czy mogę panią zaprosić na herbatę? Bardzo proszę...

Naprawdę nie wiem, co sprawiło, iż się zatrzymałam. Może coś było w jej głosie. Miałam wrażenie, że już go kiedyś słyszałam. Powiedziałam, iż wejdę, ale tylko na chwilę, a po cichu pomyślałam sobie, że rzucę okiem na jej dom i zobaczę, za jakie jeszcze meble mogłabym ją nienawidzić. I rzeczywiście: dwie pękate sofy we francuskie motywy kwiatowe, mahoniowe stoły i faliste jedwabne zasłony przydawały jej dużemu pokojowi tyle uroku, jakby mieszkała tu od lat i miała czas starannie podbierać meble, tak żeby do siebie pasowały. Było we mnie coś, co chciało ją rąbnąć w doskonale wyczelowaną twarz.

Prowadząc mnie w głąb domu, nowa sąsiadka przepraszała za to, że sterty rysunków i próbek materiałów walają się po podłodze.

- Robię dom na Big Mercer Island. Tysiąc metrów kwadratowych. Koszmar.

Kiwnęłam głową, jakbym wiedziała, o czym mówi. Ona tymczasem rozsunęła kolejne drzwi i poprosiła, żebym usiadła przy ciemnobłękitnym stole kuchennym.

- Może być herbata miętowa, pani...? - spytała, zawieszając głos. Uśmiechnęła się szeroko. Znowu te cholerne białe zęby. - Przepraszam, nie wiem, jak pani na imię.

- Sara - powiedziałam przez zaciśnięte usta. Przyglądałam się, jak nalewa herbatę do dużych, niewątpliwie ręcznie malowanych kubków. Podejrzewam, że Miss Dekoracji Wnętrz sama je pomalowała. Nie pytając, włożyła do mojego kubka dwie kostki cukru, zupełnie jakby wiedziała, że tyle słodzę. Poczulałam się nieswojo. Rozejrzałam się po kuchni - aż się skrzyło. Słońce wpadało przez okno i od-

bijało się tęczowymi pryzmatami od szachownicy podłogi. Na olśniewająco białym blacie równo ustawione: maszynka do grzanek, mikser i koszyk na pieczywo. Wolna przestrzeń lśniła czystością. Nawet kamionkowa miska na kuchennym stole, wypełniona zdrowo wyglądającymi jabłkami i pomarańczami, była starannie wytarta z kurzu. Spytałam gospodynię, jak udaje jej się utrzymać taki porządek. Na jej wargach zagościł lekko melancholijny uśmiech, powiedziała:

- Kiedy człowiek jest sam, to wypełnia czas wszystkim, co może go zająć.

Ruchem ręki ogarnęła całe pomieszczenie.

- To, co tu widać, pani Saro, jest efektem pracy kobiety, która ma mnóstwo czasu.

Spytała, od jak dawna jestem wdową. Po raz pierwszy ktoś użył wobec mnie tego brzydkiego określenia. Ani doktor Foster, ani Kate nigdy się nim w odniesieniu do mnie nie posługiwały. To mnie rozbroiło, choć zarazem czułam się trochę niesamowicie, jakbym przez pomyłkę włożyła prawą nogę do lewego buta. A jednak zaczęłam jej opowiadać, że od wypadku upłynęły trzy miesiące z okładem i że ty masz się pojawić z końcem czerwca. Ze jesteś dziewczynką, jak to przepowiadałam twojemu ojcu. Na jej rzęsach zatrzepotały łzy, wzięła mnie za rękę i powiedziała:

- Jakie to dla pani szczęście, że zbliża się ten cud. Jak to wspaniale mieć w sobie cząstkę swojego męża, drobinę, która zostanie z panią do końca.

Prawdę mówiąc jakoś ostatnio nie przychodziło mi do głowy, że mogłabym czuć się szczęśliwa. Ale żarliwość, z jaką sąsiadka mówiła, tęsknota tkwiąca w jej słowach, wszystko to razem sprawiło, iż na chwilę się rozpromieniłam. Rozpromieniłam się z czystej wdzięczności za to, że istnieje.

Siedziałyśmy pewien czas w milczeniu, popijając herbatę i już miałam zamiar wstać i wyjść, kiedy nagle Julie przemówiła, głosem spokojnym i czułym:

- Tak mi przykro z powodu pani straty, Saro. Wiem, przez co pani przechodzi.

Na te słowa moje serce mocniej zabiło, siedziałam bez ruchu jak zahipnotyzowana, a ona opowiedziała mi, że przed trzema laty w Los Angeles jej mąż padł ofiarą ulicznej strzelaniny. Szedł sobie spokojnie chodnikiem, wyszedł na przerwę śniadaniową z kancelarii adwokackiej, gdzie właśnie został współwłaścicielem, do sklepu na rogu, kiedy zza zakrętu wyjechało z piskiem opon auto i ktoś zaczął z niego strzelać. Handlarz kokainą, wściekły na Jamesa za to, że ten skutecznie wybronił jego rywala.

- Mój Jimmy - mówiła - żył jeszcze trzy dni z kulą w mózgu. Był przez cały czas nieprzytomny. Trzymałam go za rękę i mówiłam, że nie mogę bez niego żyć, więc niech się lepiej obudzi. Potrząsałam nim, klepałam go po twarzy, robiłam wszystko, co umiałam, by mnie usłyszał. A jednak on po prostu odpłynął, nie obudził się choćby na pożegnanie.

Głos jej zachrząścił - znam to drzenie.

- Dobrze zarabiał, broniąc takich sukinsynów jak ten chłopak, który go zabił. Handlarze narkotykami płacą słone honoraria, ale za żadne pieniądze nie udało się utrzymać go przy życiu.

Kiedy to usłyszałam, zrobiło mi się głupio, że byłam dla niej taka wstrętna, że osądziłam kobietę, nie mając zielonego pojęcia, kim ona właściwie jest. Przepraszałam ją gorąco za swoje zachowanie, ale ona tylko zatrzepotała rękoma koło uszu i powiedziała, że nie chce słuchać przeprosin, że po prostu kobiety czasem nie mają innego wyjścia, jak zachowywać się wstrętnie. Dodała, że to słowa Kathy Bates z filmu według powieści Stephena Kinga i że jej, Julie, zdaniem jest to jedno z najsensowniejszych zdań, jakie zdarzyło jej się słyszeć.

Kiedy ją zapytałam, czy nadal się wścieka z powodu śmierci Jimmy'ego, wydała z siebie bulgot koloru smoły.

- Oczywiście, że jestem wściekła. Ale z biegiem czasu

zda pani sobie sprawę, ile człowiek traci energii na podsyćanie w sobie tej wściekłości. Zrozumie pani, że to donikąd nie prowadzi. Przyjechałam tutaj, żeby zacząć od nowa, żeby się oderwać od wszystkiego, co dawało tej wściekłości pożywkę, co ją wysysało na wierzch.

Była w jej słowach siła. Przekonanie i wola przetrwania. Długo siedziałyśmy przy kuchennym stole. Odczuwałam taką ulgę, mając przed sobą kogoś, kto właściwie może wiedzieć, co czuję, że otwierałam się przed nią. Słuchała uważnie tego, co mówiłam o mojej dzikiej złości na faceta, który zabił twojego tatę, o mych obawach przed tym, jak sama dam radę cię wychować, o otepiałej samotności, która mnie ściska w środku i sprawia, że się boję, jak przeżyję kolejny dzień. A ona, co najlepsze, nie mówiła mi, iż wszystko ma jakiś cel i nie wmawiała mi, że jak zrobię to czy tamto, to wszystko znów będzie dobrze. Nie mówiła, iż to kwestia czasu. Po prostu słuchała. Złożyła dłonie w miseczkę i miałam gdzie umieścić swoje uczucia. To było lepsze niż Kate, lepsze niż Calista, choć obie dobrze mi życzą. Ale kiedy Julie przytakuje moim słowom, to wiem, że w pełni rozumie, o czym mówię. W tym zrozumieniu jest coś bezcennego. Zaczyna się we mnie sączyć jakaś moc. Czy ty ją czujesz?

Zaledwie tydzień, może osiem dni temu poznałyśmy się z Julie, a mam wrażenie, jakbyśmy się znały od wieków. Postanowiłam nie zadawać więcej pytań o to, jak i dlaczego pewne rzeczy się zdarzają - jednoczesne pojawienie się Julii w sąsiednim domu wraz z tęsknotą moją za kimś takim jak ona - ponieważ najczęściej nie ma na nie odpowiedzi. Pławię się po prostu w jej: „Tak, wiem” i mam pewność, że naprawdę wie.

Ostatnie wieczory spędzałyśmy u niej albo u mnie, po prostu gadając, wymieniając się szczegółami, które się składają na trwałą związek. Podczas drugiego czy trzeciego wieczoru dowiedziałam się, że Julie jest taka szczupła, bo ma kłopoty z tarczycą.

- Nazywasz to kłopotem? - spytałam żartem.

Oczywiście trawa jest zawsze zieleńsza po drugiej stronie płotu, więc Julie wyznała mi, iż dałaby wszystko, żeby zamienić swoje sterczące piersi na takie pełne i okrągłe jak moje. Na to ja się uśmiechnęłam, pokazałam jej ciemnoczerwone wyżłobienia na ramionach, tam gdzie mi się wrzynają w ciało ramiączka biustonosza, i poradziłam, żeby tę sprawę przemyślała.

Wczoraj wieczorem, rozgrzane puszystymi kocami i dobrym jazzem, umościłyśmy się na poduszkach jej ślicznej sofy i kartkowałyśmy album zdjęć ze ślubu. Jimmy wcale nie wyglądał tak, jak go sobie wyobrażałam. Był niższy od

Julie o jakieś dziesięć centymetrów i o tyle samo szerszy. Ale Julie dotykała jego twarzy na zdjęciach z rewerencją, do jakiej zdolni są tylko ci, co naprawdę kochają miłością, która obywa się bez wyjaśnień.

- On był drugą połówką mojej duszy - powiedziała, a łzy jak grochy ciekły jej po twarzy i rozpryskiwały się na kartach albumu. - Moim najlepszym przyjacielem. A jednak zabrało nam sporo lat, nim się nauczyliśmy właściwego podejścia do życia... Właśnie zaczynaliśmy wychodzić z tunelu, kiedy zginął. Uczyliśmy się sztuki kompromisu, zaczęliśmy mówić o dziecku. Dziesięć lat nam na to nie starczyło, wiesz?

Przytaknęłam w nadziei, że moja obecność trochę jej pomaga. Ze w końcu daję jej choć trochę współczucia, którym ona od początku tak szczerze mnie darzyła.

A dziś rano Julie przyszła sprawdzić, jak sobie poradziłam ze wstaniem i czy mam jakieś plany na nowy dzień.

- Nawet gdyby się miało okazać, że stać cię najwyżej na prysznic i pomalowanie ust - powiedziała. - Uwierz mi, wykonanie jednej drobnej czynności będzie dla ciebie niczym zdobycie góry. Układaj krótką listę zadań.

Kiedy spojrzałam na nią z powątpiewaniem, nalegała:

- Naprawdę, nie żartuję. Spisz to sobie. Poczujesz się silniejsza, w miarę jak będziesz skreślać kolejne punkty.

Taka jej jestem wdzięczna za siłę, jaką mi daje, i za wsparcie, a także za otwartość, z jaką podzieliła się ze mną swoim bólem. Naga prawda, jaką ujrzałam w jej oczach, jest dla mnie wciąż jednym z na nowo pojawiających się dowodów, że ona też czuła to wszystko, co ja czuję, i dzięki temu, łatwiej mi korzystać z jej rad. Tak więc dzisiaj wykonałam trzy drobne zadania: zaplotłam warkocze, pościeliłam łóżko i porozwieszałam ubrania - nie będę musiała ich wyciągać ze sterty leżącej na środku pokoju. Co ciekawsze, już z góry cieszę się na kolejne małe zwycięstwa - zupełnie jakbym toczyła wojnę z żalobą i mogła w niej wygrać kilka potyczek.

Calista jeszcze nie poznała Julie, choć jej wspomniałam o mojej nowej sąsiadce.

- Jej mąż też młodo umarł - powiedziałam. - Ona naprawdę rozumie, przez co ja przechodzę.

Calista nie chciała na ten temat słyszeć więcej ani słowa.

- Nie wierzę, żebyś mogła się tak szybko zaprzyjaźnić z kimś zupełnie obcym - powiedziała. - Nigdy ci się to przedtem nie zdarzało.

Wzięłam oddech, zanim jej odpowiedziałam, chcąc uniknąć sarkazmu, ale mi się to chyba nie udało.

- Cóż, przedtem też nigdy nie straciłam męża.

Od czasu tej rozmowy Calista mnie nie odwiedziła.

Rozmawiałam trochę z Julie na ten temat, o problemach, jakie mam z Calistą, która chce mnie za wszelką cenę zmobilizować. Julie przechyliła głowę i okazywała współczucie z powodu moich kłopotów z najlepszą przyjaciółką, ale powiedziała tylko:

- Zdaje się, że obie musicie to i owo wyprostować. Ale ja się nie powinnam wtrącać.

Jej racjonalne podejście bywa niekiedy lekko irytujące.

Nie wiem, co robić. Tak się składa, że bardziej wolę spędzać czas z Julie niż z Calistą. Czuję się taka dziecinna przez to, że nie umiem porozmawiać o tym z Calistą, że mi działa na nerwy, odkąd umarł twój tata. Wiem z góry, że po takiej rozmowie będę się czuła, jakby mnie ktoś uderzył żelaznym drągiem w brzuch. Boję się, że nie dam sobie rady z powikłanymi uczuciami Calisty teraz, kiedy sama ze sobą mam poważne kłopoty.

Gdy wróciłam po kontrolnej wizycie u pani doktor Foster z okazji dwudziestego szóstego tygodnia ciąży, w kuchennych drzwiach stała, niezapowiedziana, twoja ciotka Calista. Zobaczyłyśmy się po raz pierwszy, odkąd zaczęłam spędzać więcej czasu z Julie. Calista zdziwiła się, widząc, że jestem czysta i ubrana, i że zaciekle sprzątam kuchnię. Kiedy powiedziałam, że robię to, idąc za radą Julie, na jej twarzy pojawiła się ciemna maska ochronna. Wyczułam, że się wścieka na samą myśl o tym, że ktoś inny umiał mnie do czegoś nakłonić.

- Co to za kobieta? - spytała. - Powiedz, co ty o niej w ogóle wiesz.

Wrzuciłam gąbkę do zlewu, rozchlapując wodę na ładę. Kiedy się odwracałam do Calisty, wybuchła ze mnie wściekłość. To nie było zaplanowane - po prostu tak się stało. Calista otworzyła żyłkę i słowa zaczęły ze mnie wypływać.

- Co ty sobie, do cholery, wyobrażasz, Calisto! Ze jesteś moją matką? Nie życzę sobie, do kurwy nędzy, żebyś mi mówita, z kim mi się wolno zaprzyjaźnić, a z kim nie! Julie mnie rozumie. Ona przeszła przez to samo. A ty nie. Mam już dość tego twojego udawania, że wiesz, czego mi brak. Nie wiesz. Ja nie jestem taka jak ty... Nie umiem włożyć szczęśliwej maski i udawać, że moje życie w pełni odpowiada moim marzeniom. Mój mąż nie żyje, Calisto. **NIE ŻYJE!** Czy ty jesteś w stanie to pojąć? Czy rozumiesz, że jestem

sama i że mam wydać na świat dziecko mojego zmarłego męża? Czy masz choćby cień pojęcia, jak mnie to cholernie przytłacza? A ty mnie namawiasz, żebym się wzięła w garść, żebym się uśmiechała, i śmiała, i wróciła do pracy, bo wtedy tobie będzie lżej. Chodzi ci o to, żeby sposób, w jaki przeżywam żalobę, w niczym ci nie przeszkadzał.

Calista w miarę moich słów cofnęła się do lodówki. Rękę przycisnęła mocno do ust i potrząsała głową. Oczy miała szeroko rozwarte i pełne łez, a ja chciałam przestać i nie mogłam. Uczucia, miesiącami tłumione, dorwały się w tej chwili do głosu. Wychodził ze mnie strumień słów.

- Jestem po prostu chora od tych twoich komentarzy na temat tego wszystkiego, co ci się w życiu nie udaje. Musisz się najpierw uporać ze swoim bólem, Calisto. To dlatego nie dajesz sobie rady z moim bólem... Tak, nie umiesz się uporać ze swoim. I zawsze tak było, odkąd cię znam. Wmawiasz sobie, że wszystko w porządku... Wpychasz to, co boli, do środka, i mówisz, że sobie poradziłaś. Ale posłuchaj mnie, siostró, pewnego dnia całe to gówno wypłynie i ugryzie cię w tyłek. Kiedyś po prostu wybuchniesz!

Na widok jej twarzy łzy napłynęły mi do oczu i spróbowałam złagodzić ton.

- Posłuchaj mnie, Calisto. Czy nie możesz zrozumieć, że ja staram się rzeczywiście coś z moim bólem zrobić. Ze chcę go wydobyć na zewnątrz, aby mnie nie zadławił. I nie zadławił mojego dziecka. Rozmowy z Julie bardzo mi w tym pomagają. Proszę cię, chciałabym bardzo, żebyś to zrozumiała. Ty też jesteś mi potrzebna, ale inaczej. Czy nie może tak być? Czy różne osoby nie mogą mi dawać różnych rzeczy?

Ciszę, jaka wypełniła przestrzeń między nami, można by krajać nożem. Calista wpatrywała się we mnie surowo, przez zmrużone oczy, a łzy płynęły po policzkach i jej, i mnie. Powoli osunęłam się na podłogę, nogi miałam wyciągnięte przed sobą, a ciężki brzuch spoczywał na udach. Podniosłam ręce, wnętrzem dłoni ku górze, jakbym chciała

powiedzieć: „Co? Co mam powiedzieć, żeby do ciebie dotarło?”

Kiedy Calista w końcu zaczęła mówić, głos miała spokojny. Niewiele głośniejszy od szeptu.

- Myślisz, że ja nie rozumiem? Sądzisz, że nie byłam dość cierpliwa? Ależ ty jesteś egoistką, Saro. Twój ból był dla mnie niewygodą. Wiem, że cierpisz. Dobrze o tym wiem. Myślisz, że tego nie widzę? Rozpacz z ciebie wypływa. Pokój, do którego wchodzisz, powoli wypełnia się bólem. Przykro mi, jeśli pomyślałaś, że cię do czegoś popycham. Nigdy nie miałam takiego zamiaru. Z drugiej strony nigdy nie miałam tak z bliska do czynienia z żalobą. Nie wiem, jak sobie z tym radzić, podobnie jak i ty nie bardzo wiesz. Więc mi nie mów, że to, co ja robię, jest złe. Radzę sobie z tym tak, jak umiem - podobnie jak ty. I przychodzę do ciebie codziennie, Saro, chcąc czy nie chcąc. Czy ty mnie kiedyś, do jasnej cholery, spytałaś, czy ja tu mam ochotę przychodzić?

Z każdym zdaniem głos jej stawał się coraz bardziej krzykliwy. Dłonie miała zaciśnięte w pięści w okolicach bioder.

- Czy ty się kiedyś zapytałaś, jak Mike radzi sobie z utratą swego najlepszego przyjaciela? No, co, zapytałaś? Oprócz twojego bólu ja muszę sobie radzić i z jego bólem. Nie mam już czasu na swoje problemy. Więc cieszę się, że znalazłaś tę Julie. Cieszę się, że w ciągu dwóch tygodni ona umiała dać ci to wszystko, czego ja nie potrafię, a teraz mogę iść do domu i więcej się o ciebie nie martwić. Może wreszcie się wyśpię.

Palnęła się otwartą dłonią w czoło.

- Zaraz, zaraz, zapomniałam. Mam dwuletniego... Nie, i tak się nie wyśpię.

I nagle wybuchnęła śmiechem, w którym było niedowierzanie.

- Wiesz, Saro, co sobie w tej chwili uświadomiłam? Zmieniłaś się w to, czego się zawsze najbardziej bałaś:

w egoistyczną, bezmyślną jędzę. Zmieniłaś się w swoją matkę.

Zanim zdążyłam odpowiedzieć, już jej nie było.

Chciałam za nią pobiec, ale za dużo czasu zabrało mi wstawanie z podłogi przy całym twoim ciężarze, który ciągnie w jedną stronę, toteż zanim doszłam do trawnika przed domem, Calista już odjechała. Chciałam do niej wieczorem zadzwonić, ale uznałam, że obu nam się przyda trochę czasu, by się uspokoić. Okropnie się czuję w związku z tym, iż tak jej wygarnęłam, zwłaszcza że w kilku sprawach niewątpliwie to ona miała rację. Jakim prawem mówiłam jej, jak ma postępować ze swoimi uczuciami, skoro jednocześnie złościłam się na nią, że mówi mi, jak ja mam postępować? Zachowałam się jak moja matka - myślałam tylko o swoich potrzebach, a nie o innych. Muszę ją przeprosić. Muszę jej podziękować za wszystko, co dla mnie zrobiła. Muszę naprawić nasze stosunki. Muszę odzyskać moją najlepszą przyjaciółkę.

Calista nie oddzwaniała do mnie przez trzy kolejne dni. A kiedy w końcu zadzwoniła wczoraj wieczorem, to, jak na ironię, była u mnie akurat Julie. Opowiadała mi o pierwszych miesiącach po śmierci Jimmy'ego, kiedy nie była po prostu w stanie chodzić do pracy ani nawet wyjść z domu.

- Kto jest u ciebie? - spytała Calista, usłyszawszy jej głos. Westchnęłam i niechętnie powiedziałam kto. Każde słowo Calisty zionęło furia: - Uff! Aha. Chyba lepiej zadzwonię jutro.

Odłożyła słuchawkę, a ja znów poczułam się okropnie i w dodatku wpadłam w panikę, że może spędzając czas z Julie, dokonuję złego wyboru, skoro Calista była przy mnie właściwie przez całe moje życie.

Julie zaniepokoiła się, widząc, że ręka mi drży, kiedy odkładałam słuchawkę.

- Coś się stało? - spytała. Wzruszyłam ramionami.

- Njie. Chociaż... właściwie to tak. Parę dni temu pokłóciłyśmy się z Calistą. Dość ostro. Nawymyślała mi, że za dużo czasu spędzam z tobą.

- Hm. A co ty jej na to powiedziałaś?

- Powiedziałam, żeby pilnowała swoich spraw, mówiąc krótko. I jeszcze dużo innych rzeczy, o tym, że nie umie sobie radzić ze swoimi uczuciami... I tak dalej. I że nie

powinna się na mnie wyżywać. Ale teraz myślę, że w paru sprawach może jednak ona ma rację.

- Tak? W jakich mianowicie?

- Powinam spędzać z nią trochę więcej czasu. To ona jest moją najlepszą przyjaciółką. Mam ją u boku od bardzo dawna i może nie dałam jej szansy, by zrozumiała, co się ze mną dzieje.

Przełknęłam ślinę, zbierając odwagę do powiedzenia tego,

o czym myślałam. Julie pochyliła się ku mnie i patrzyła uważnie.

- Co chcesz przez to powiedzieć, Saro?

- Chcę powiedzieć... Chyba chcę powiedzieć, że może niesłusznie spędzamy razem tyle czasu. Wiesz, w końcu ledwie się znamy.

Westchnęła.

- Czy mam rozumieć, że nie chcesz się ze mną dłużej spotykać, ponieważ to szkodzi twojej przyjaźni z Calistą? A może ma to jakiś związek z tym, iż się zaczęłaś bać, bo przebywanie w moim towarzystwie sprawia, że się lepiej czujesz, a ty nie chcesz się lepiej czuć? Może to cię wpędza w poczucie winy?

Wbiłam sobie podbródek w klatkę piersiową i spojrzałam na nią spod oka.

- Ze co proszę?

- Nie przejmuj się, wiem, co czujesz. Ale wiedz jedno: nigdzie się nie wybieram tylko dlatego, że mnie odpychasz. To nie takie proste. Przykro mi, twoja przyjaźń z Calistą przechodzi kryzys, ale musisz jedno zrozumieć... Kiedy się tu przeprowadziłam, kiedy zobaczyłam mój nowy dom, owładnęło mną poczucie, że to jest dla mnie właściwe miejsce. Zaufałam temu uczuciu, choć nie wiedziałam, skąd się bierze. Teraz wiem. Chodziło o to, abym spotkała ciebie.

i żebyś ty spotkała mnie. Tak to po prostu jest i już. Wiedziałam, o czym mówi. Jednocześnie. Julie ściszyła głos.

- Posłuchaj, Saro. Ludzie, którzy mi pomogli po śmierci

Jimmy'ego, tak naprawdę pomogli, to ci, co po prostu byli na miejscu. Nie pytali, czy mi czegoś nie trzeba, tylko mi to dawali. Liczyła się ich obecność w moim życiu. Dlatego teraz, dziewczyno, ja tu jestem, czy ci się to podoba czy nie.

Klepnęła się po biodrach i zebrała do wyjścia. Nie wiedziałam, co powiedzieć, prócz zwykłego: „Dobrze”. Po prostu nie miałam siły ciągnąć tej rozmowy. Byłam wyczerpana konfrontacją, najpierw z Calistą, teraz z Julie. Trochę też byłam ogłuszona, usłyszawszy od obu parę rzeczy, o których wolałabym nie myśleć. A to mądre baby, mam dla obu szacunek, więc pewnie powinnam wziąć sobie ich rady do serca.

Tak więc dzisiaj rano usiadłam pod drzewem czereśniowym i zmusiłam się do rozważenia tego, co mi powiedziały moje przyjaciółki. Calistą ma rację. Byłam straszną egoistką, ani razu nie okazałam wdzięczności za to wszystko, co dla mnie zrobiła w ciągu ostatnich miesięcy, nawet nie powiedziałam: „Dziękuję”. Zamiast tego wściekałam się na nią. A teraz nagle opowiadam jej, jaka wspaniała jest dla mnie Julie. Nic dziwnego, że Calistę to złości. Julie też ma rację -ja boję się tego, że mogłabym się lepiej poczuć. Trochę jakbym uważała, że krzywdzę twojego tatę, wyzwalając się z paraliżującego bólu, próbując zrobić ten krok w kierunku nowej osoby w moim życiu. Zdaje się, że w pewien sposób odtrącam Julie za ulgę, jaką mi przyniosła.

Myślałam też o tym, jak kojąca jest czułość w głosie Julie, jak trudno by mi było przeżyć dzień, nie słysząc jej głosu, choć przecież znam ją zaledwie od paru tygodni. Łaknę jej głosu. Nagle zdałam sobie sprawę, dlaczego wtedy zawróciłam i weszłam do jej domu, w dniu, kiedy chciałam jej oddać kosz z owocami. Głos Julie do złudzenia przypomina mi babcię Cecille. Niski, ciepło brzmiący w każdym wypowiedzianym słowie. To wariactwo, ale myślę, że może duch babci dociera do mnie poprzez Julie. Może babcia Cecille wie, jak bardzo jest mi właśnie teraz potrzebna. Może pojawienie się Julie to sygnał od babci, że jest w pobliżu.

Przed chwilą Julie przyniosła mi garnek spaghetti, ale nie została na kolacji. Kiedy przeproszałam ją za to, co wczoraj powiedziałam, za to, że chciałam ją odtrącić, prychnęła lekceważąco i powiedziała:

- Nie ma sprawy. Dziś zostawiam cię w spokoju. Po czym żartobliwie pogroziła mi palcem.

- Ale wrócę jutro rano, kochanie. Masz to jak w banku.

Co za niesamowity dzień. Miałam dziś konsultację u Kate, opowiadałam jej o dramacie, jaki się rozgrywa między Julie, Calistą a mną, kiedy nagle owładnęło mną okropne poczucie winy. Pomyślałam, jakie to wszystko musi być dla ciebie straszne. Oto przejmuję się wszystkimi tymi drugorzędnymi sprawami z Julie i z Calistą, zaczynam się czuć jakby mniej wydana na łaskę i niełaskę bólu, a może się po prostu oszukuję? Może w ten sposób odwracam uwagę od bólu, spycham go w głąb, obciążam nim ciebie.

Powiedziałam Kate, że chciałabym umieć ciebie pocieszyć, a ona uznała to za możliwe. Jej zdaniem wizualizacja stanowi istotne narzędzie terapeutyczne. zaproponowała, że poprowadzi mnie w głąb mnie samej na spotkanie z tobą. W pierwszej chwili myślałam, że brakuje jej piątej klepki. Ale potem doszłam do wniosku, że skoro ja mogę wypisywać do ciebie te listy, skoro wierzę w potęgę twego miniaturowego ducha, czemu nie miałabym sięgnąć głębiej i ujrzeć cię w wyobraźni?

Kate opuściła żaluzje i wyłączyła górne światło. Kazała mi przyjąć pozycję płodową (na ile to możliwe, zważywszy nieporęczny tobołek z tobą w środku) na lawendowej kozetce, na której zwykle siedzę. Sama usiadła w fotelu i swym głosem jak z kołysanki zaczęła mnie prowadzić przez długi ciąg ćwiczeń oddechowych i relaksujących, podobnych do

tych, które stosuję w związku z ciążą. Moje ciało stało się wkrótce giętkie i rozluźnione jak kłębek aptecznych gumek.

Zamknęłam oczy, a Kate powiedziała, żebym sobie wyobraziła krew płynącą mi w żyłach, sploty mięśni oraz tłuszcz, który, jak mi wiadomo, odkłada się pod skórą. Ujrzałam swoje serce pompujące z bolesnym zapamiętaniem, płuca wdychające i wydychające powietrze w klatce żeber. Czerwień i wilgoć dominowały, kiedy wędrowałam przez własny żołądek, w jego zakamarkach rozróżniałam, zdaje się, resztki ostatniego posiłku - sałatki ze szpinaku i nadziewanych dżemem pączków.

A potem, w końcu, łono. Twoje mieszkanko. Ujrzałam ciało mojej dziewczynki, główkę znacznie w tej chwili większą od całej reszty, kciuk wsuwający się i wysuwający z ust. Łypnęłaś na mnie oczkiem. Wokół nas pulsowały ścianki oddychające i poruszające się w zgranym rytmie z płucami. Pływałaś spokojnie, łączący nas sznur dryfował w milczeniu w oceanicznym rytmie. Nic na głos nie mówiłam, ale czułam, że mnie słyszysz. Powiedziałam ci, że cię uwielbiam. Obiecałam, że się tobą zaopiekuję, że będę cię chronić i że dam ci wszystko, co kiedykolwiek będzie ci potrzebne. Ze pomimo chaosu, jaki wciąż we mnie buzuje, damy sobie radę. Obiecałam ci też, iż podzielę się z tobą wszystkim, co wiem o twoim tacie, przez co stanie się tak, jakby z nami był, jeśli nie ciałem, to przynajmniej duchem. Czułam, jak nasze oczy się łączą, jakby utkała się między nami niewidzialna więź porozumienia. Obyło się bez słów i bez łez, ale spokój spłynął na mnie jak wodospad i po raz pierwszy od śmierci twojego taty poczułam, że serce mi się śmieje.

W całej tej wizualizacji jest trochę oszustwa. Nie mogę z ręką na sercu powiedzieć, czy rzeczywiście zesłam w głąb siebie, czy tylko sobie wyobraziłam, że schodzę. Ty byś mi to mogła powiedzieć. Czy mnie widziałaś? A może tylko mnie poczułaś? Nie miałam wrażenia, że mogę wyciągnąć rękę, by cię dotknąć. Nie mogłam cię potrzymać za rączkę ani pogłaskać po policzku. To wszystko dzieje się w mózgu.

Jak spotkanie dwóch umysłów. Ale widziałam cię. Coś wzajemnie poczułyśmy, zrozumiałyśmy, że damy sobie radę. Przez ostatnie miesiące czułam się taka okropnie bezsilna na myśl o tym, co musisz przeżywać z powodu mojego zawirowania emocjonalnego, a teraz mam jakoś silne przekonanie, że przeżyjemy wszystkie huśtawki. Nie, nie tylko przeżyjemy. Zrobimy to śpiewająco. Bo w końcu zaczynam odczuwać coś, czego się już w swoim życiu nie spodziewałam. Zaczynam odczuwać nadzieję.

Na wczorajszej konsultacji Kate radziła, abym się postarała naprawić to, co się popsło między mną a Calistą.

- Niech pani do niej wyciągnie rękę - powiedziała Kate. - W końcu to pani najlepsza przyjaciółka. Dacie sobie z tym problemem radę. W końcu najtrudniejsze macie już za sobą: szczerze powiedziałyście sobie, co jedna i druga czuje. Teraz trzeba się dalej kochać. Powiedziała pani kiedyś, że po to jest rodzina, prawda?

Tak więc, pomimo lęku przed kolejną konfrontacją, zadzwoniłam dziś rano do Calisty i spytałam, czy mogłaby wpaść.

- Ta mała dziewczynka, którą mam w sobie, domaga się czekolady - powiedziałam, wreszcie dzieląc się z nią nowiną. - Mogłabyś przynieść? Pewnie nam się przyda.

Zaśmiała się, ale posłyszałam też jakby ciche łkanie gdzieś w głębi krtani.

- Och, kochanie! To dziewczynka? Powiedz jej, że zaraz będę!

Uśmiechnęłam się, widząc, że nasza przyjaźń nie polegnie pod ciężarem prawd, które sobie powiedziałyśmy. Przeciwnie, może się scementuje.

Calista przyjechała i położyła na kuchennej ladzie pudełko czekoladowych rożków. Patrzyłyśmy na siebie, wargi nam drżały, w końcu powiedziałyśmy jednym głosem:

- Przepraszam!

Objęłyśmy się długim i mocnym uściskiem, płakałyśmy przy tym obie, ja nawet bardziej. Niesamowicie, ile łez może człowiek wyprodukować - a zdawałoby się, że jestem już sucha jak pustynia.

Zasiadłyśmy w kuchni przy stole.

- Żałuję, że ci powiedziałam tyle okropnych rzeczy - zaczęła Calista, ssąc koniuszek różka i próbując wyciągnąć ze środka kawałek czekolady. Ja już byłam przy drugim różku, a jak się z nim uporałam, pomasowałam się z zadowoleniem po brzuchu.

- Nie żałuj! - odparłam. - Ja tam się cieszę, że sobie różne rzeczy powiedziałyśmy. Mnóstwo z nich przy okazji się wyjaśniło. Ja z kolei chciałam cię przeprosić, bo przecież nigdy ci nie podziękowałam za to wszystko, co dla mnie zrobiłaś...

Przerwałam, walcząc ze łzami, które powodowały sztywnienie mięśni klatki piersiowej.

- A właściwie, co zrobiłaś dla nas. Wiem, że dałam ci się nieźle we znaki. I obawiam się, iż to jeszcze nie koniec.

Calista uśmiechnęła się i wzięła mnie za rękę.

- Wiele myślałam o tym, co mi powiedziałaś - ciągnęłam - i wiem, że masz rację. Każdy powinien na swój sposób obchodzić się ze swoimi uczuciami. Zgoda. W takim razie umówmy się, że przestaniemy się sobie wzajemnie wtrącać do spraw, z którymi każda z nas musi sobie sama radzić. Ty masz swoje i ja mam swoje - możemy wziąć się za ręce i jakoś to ciągnąć. Co ty na to?

Calista potaknęła. Oczy jej błyszczały, ścisnęła mnie mocniej za rękę. Mówiłam dalej:

- I jeszcze jedno, naprawdę bardzo bym chciała, żebyś poznała Julie. Ona jest bardzo fajna. A poza tym pozostanie w moim życiu, więc chcę, abyś ją знаła.

Calista jakby się wahała, jakby chciała potrząsnąć przecząco głową, więc podniosłam rękę w ostrzegawczym geście.

- Zaraz, zaraz. Daj jej szansę. Zrób to dla mnie, proszę. Nie musisz się z nią zaraz zaprzyjaźniać. Po prostu zjemy

razem obiad albo coś w tym rodzaju. Panieńska prywatka u mnie w domu.

W końcu ustąpiła, obiecała mi, że się nie będzie z góry negatywnie nastawiać. Zanim pojechała odebrać Daviego od opiekunki, umówiliśmy się na piątek, jeśli Julie będzie miała czas.

Tymczasem Julie wpadła do mnie zaraz po przyjściu z pracy i kazała mi włożyć tenisówki. Idziemy na spacer. Nie chciała słuchać żadnych wymówek.

- Zrób to dla dziecka, zrób to choćby dla dziecka. Zostało zaledwie dwa miesiące. No już, zbieraj się!

Pochyliła się i przycisnęła wargi do mego brzucha.

- Masz ochotę na trochę gimnastyki, prawda, morelko? Powiedz mamusi, żeby ruszyła tyłkiem!

Kiedy nazwała cię morelką, nie mogłam uwierzyć własnym uszom. Przecież tak wołała na mnie babcia. To jakieś czary. Nie uroki złej czarownicy, tylko jakieś dziwne psychiczne czary.

Julie ma oczywiście rację. Muszę się więcej ruszać. Kazała mi usiąść i uczesała mi włosy w koński ogon, a potem podała mi letnią sukienkę z falbankami, w którą ledwie się zmieścił mój wielki brzuch. Śmiesznie wyglądałam: sprane tenisówki i bawełniana sukienka. Obiecuję, że jak się pojawisz, będę się lepiej ubierała. Nie chcę ci przynosić wstydu.

Powietrze było ciepłe, gęste i wieczornie zaróżowione. Ciemne miesiące zimy spędziłam zamknięta w domu, a teraz nagle trafiłam na wybuch wiosny. Na każdym zakręcie krzychały do mnie krwiste rododendrony i kruche lilie, naszą uwagę starały się przyciągnąć grządki kwitnących narcyzów i tulipanów. Północny Wschód to taki wspaniały region. Seattle ma gorsze notowania z powodu deszczów, jakie nas tu ponoć nękają, ale ludzie nie biorą pod uwagę tego, że olśniewające piękno, które wyrasta z tej wilgoci, równoważy z nawiązką parasole i kalosze. Budzi w nas nawet wdzięczność za te deszcze. Widok góry Rainier, rozplywającej się na tle karmelkowego nieba po popołu-

dniowej burzy, po prostu zwała z nóg. Jak go ujrzysz, będziesz szczęśliwa, że tego dożyłaś.

Robiąc rundkę po okolicy, przeważnie milczałyśmy. Dla mnie rzeczą kłopotliwą było przekonywanie nogi, by stanęła przed drugą. Julie chyba to czuła, bo kiedy nagle na środku chodnika zaczynałam zwalniać, wyciągała do mnie pomocną dłoń, jakbym była nakręcaną zabawką, której sprężyna się rozkręciła.

Czasem mam wrażenie, że wszystko wokół mnie jest jakieś zamglone i rozmyte. Kiedy chcę się czemuś przyjrzeć, rzecz ta zaraz wyskakuje z pola mojego widzenia. Trudno mi się skupić na świecie zewnętrznym. Wiem, że życie idzie naprzód. Myje się samochody, ludzie chodzą do pracy, rodzą się inne dzieci, ale czasem trudno mi się pogodzić z realnością tych zdarzeń. Mam bardzo dziwne poczucie odłączenia, jakbym się znajdowała na nieco innym planie niż reszta świata.

Powiedziałam o tym Julie, która tylko kiwnęła ze współczuciem głową i powiedziała:

- Rzeczywiście jesteś w innym świecie niż reszta ludzi. Jesteś w świecie rekonwalescencji. Nie martw się, to minie. Bądź tam, gdzie jesteś, a ja się postaram, żeby nie doszło do jakiejś niebezpiecznej kolizji.

Spytałam ją o piątek, a Julie powiedziała, że to brzmi sensownie. Obiecała, iż przyniesie coś na deser.

Muszę przyznać, że ruch naprawdę świetnie mi zrobił. Czułam, jak się we mnie poruszasz, jak mi podskakujesz na czubku pęcherza. Czy będziesz tak wysportowana jak twój tata? Czy będę musiała od ciebie wysłuchiwać pouczeń o tym, jak mam trzymać formę? Wspaniale, właśnie tego mi brak. Myślę więc, że się ucieszysz na wiadomość, że umówiliśmy się z Julie na kolejny spacer już jutro.

Mroczne powietrze wieczoru rozchodziło mi się słodko po płucach, budząc wszystkie zmysły jak jakiś narkotyk. Ale teraz jestem zmęczona, więc będę się streszczać. Wpakujmy się do łóżka. Może uda mi się przeczytać ci jakieś opowiadanie, zanim odpłynę.

Dziś prawie cały dzień spędziłam na przygotowaniach do kolacji z Calistą i Julie - wreszcie coś naprawdę gotowałam (pomijam mikrofalówkę), po raz pierwszy, odkąd umarł twój tata. (Kiedy piszę te słowa, on znów się pojawia, ten ostry ból w środku - nie wiem, czy kiedyś przestanie).

Kolacja przebiegła zgodnie z moimi najlepszymi oczekiwaniami. Podałam makaron z sosem śmietankowym z par-mezanem, szparagi polane masłem z sokiem cytrynowym i chrupiące bagietki. Postanowiłam ewentualne chwile ciszy wypełnić kaloriami. Podczas kolacji mówiłam głównie ja, obie moje przyjaciółki spokojnie obserwowały się nawzajem. Calista zadawała bezpieczne pytania w rodzaju:

- Czy mogłaby mi pani podać masło?

Julie była nieco śmielsza, dopytywała się, ile lat ma Davie, czy jest grzeczny i gdzie Calista znalazła takiego świetnego fryzjera. Ja ze swej strony dbałam, by rozmowa nie przygasła - tak bardzo chciałam, żeby się nawzajem polubiły.

Kiedy po jedzeniu przeniosłyśmy się do dużego pokoju, Julie i Calista nadal jakby się ostrożnie obwąchiwały, wypróbując jedna na drugiej opowieści, anegdoty i żarty. Nie rozmawiałam przedtem bliżej z żadną z nich na temat osobowości tej drugiej - między nami dziewczętami albo iskra zaskakuje, albo nie. Kiedy siadałam obok Calisty na kanapie, zauważyłam, jak patrzy na wdzięczną sylwetkę Julie i miałam tylko nadzieję, że jej z miejsca nie znienawidzi

tak jak kiedyś ja. Korciło mnie, żeby powiedzieć: „Przestań, Calisto, to nie jej wina, że jest taka szczupła”, ale wiedziałam, iż to by nic nie pomogło. Calista i tak pomyśli sobie to, co będzie chciała.

Rozmawiałyśmy przez jakiś czas o nowej pracy Julie i o jej pierwszych wrażeniach z Seattle, a napięcie na szczęście w końcu zelżało, kiedy Julie pochyliła się ku nam i spytała:

- Nie wiecie, dziewczyny, gdzie w tym mieście można dostać wibrator? Mój pękł.

Myślałam, że Calista z miejsca wybuchnie śmiechem. Julie się uśmiechała, ale mówiła poważnie.

- Pytam serio. W Los Angeles sex-shopy są na każdym rogu, ale tu nie widziałam ani jednego. Może jest tu dzielnica czerwonych latarni? Która mi narysuje, jak tam dojechać?

I okazało się to takie proste: więź między nimi zadzierzgnęła się z chwilą, gdy Calista zaproponowała, że w sobotę będzie służyć Julie za przewodniczkę po wszelkich przyzwolonych przybytkach seksu. Tajemnicza to rzecz, więzy rodzące się między kobietami - kobieta po prostu wie, co jej o tym w środku mówi, kiedy spotyka siostrzaną duszę. Dla Calisty taką chwilą okazało się odkrycie u Julie podobnego pociągu do zabawek seksualnych.

- Wiecie, dlaczego wibrator jest lepszy od mężczyzny? - spytała Julie. Calista odparowała z mety, jakby jej ktoś podpowiedział:

- Tak! Wibrator ma pięć szybkości.

Trochę mnie raziła ta nagła komitywa - nigdy bym się nie domyśliła, że połączą je akurat takie zainteresowania - zarazem jednak byłam szczęśliwa, że znalazły wspólnego konika.

Julie wyciągnęła czekoladki „Godiva”, które przyniosła na deser, i przez resztę wieczoru pławiłyśmy się w rozkosznej atmosferze wzajemnego porozumienia. Kiedy powoli mijała ociążałość po jedzeniu, Julie zaczęła nam opowiadać o swoim życiu seksualnym.

- Upłynęło dwa lata od śmierci Jimmy'ego, zanim się po raz pierwszy zdecydowałam na randkę.

Wzięła dwie czekoladki naraz i łykając je, jęknęła z zadowolenia.

- Uwielbiam czekoladę. Wygodniejsze od seksu, mniej kłopotliwe.

Calista wzniosła toast kubeczkim masła orzechowego.

- Amen, siostró!

Julie zachichotała i wierzchem dłoni otarła usta.

- Tak czy siak to była beznadziejna noc. Cały czas myślałam tylko o tym, jak Jimmy musiałby nienawidzić tego faceta, który mi zaproponował randkę. Niedługo się przekonasz, jak to jest, Saro.

Potrząsnęłam głową, a łyzy łaskotały mnie w gardle. Calista wzięła mnie za rękę, a Julie sama zaczęła płakać, mówiąc:

- Ale ze mnie idiotka. Mam niewyparzoną gębę. Przepraszam cię, Saro. Nie wiem, co wygaduję.

Nie chciała mi sprawić przykrości, ale w tej chwili absolutnie nie umiałabym sobie wyobrazić, że jestem z innym mężczyzną.

Wieczór skończył się niedługo potem, ponieważ Mike zadzwonił i spytał, czy Calista zamierza wrócić na noc do domu. Julie uściskała ją i mnie i powłokła się przez podwórko do siebie. Calista wzięła płaszcz i torebkę, po czym przytuliła się do mnie.

- Nie mówiłaś, że ona wygląda jak lalka Barbie - zaczęła mi robić na niby wyrzuty, szepcząc do ucha. Potem wyprostowała się i dodała: - Dobrze, że ona jest taka równa. Inaczej chyba bym ją znienawidziła.

- Tak, jest wspaniała. Ale ona to nie ty... wiesz?

- Przestań - droczyła się Calista. - Albo będę musiała cię pocałować.

Patrzyłam, jak odjeżdża, potem umyłam twarz i wsunęłam się między chłodne prześcieradła. Czulałam się uspokojona. Znowu jesteśmy same. Ale dziś mam wrażenie, że nie tak zupełnie same.

Dziś dopiero jakieś dwie godziny po poderwaniu się z łóżka przypomniałam sobie, że twój tata nie żyje. Wzięłam prysznic, zjadłam śniadanie i spędziłam może godzinę w swoim gabinecie, przymierzając się do reorganizacji na wypadek powrotu do pracy, kiedy to na mnie spadło. Kopnął mnie mocno w żołądek i nagle poczułam się, jakby mną ktoś rzucił o ścianę. Za dwa miesiące urodzę jego dziecko - pomyślałam. Ale Gavin nie żyje.

Dziwne, że twój tata nie był dziś pierwszym tematem moich myśli. Od paru już tygodni kołacze mi po głowie myśl o powrocie do pracy - zastanawiam się, jak moi klienci radzą sobie z zastępstwem. Czuję się ostatnio silniejsza, zwłaszcza po seansie wizualizacji przeprowadzonym przez Kate. Znów mogę myśleć o przyszłości i o tym, że dam sobie z tobą radę. Kiedy zdałam sobie sprawę, że przez pół ranka nie pomyślałam o twoim tacie, ogarnęło mnie tak przemożne poczucie winy, iż zebrało mi się na mdłości. Siedząc w łazience na linoleum, doszłam do wniosku, że to może dobry znak, iż myślę o innych rzeczach, zanim wspomnę Gavina. A jednak. Minęło ledwie cztery miesiące. Myślę, że Gavin chciałby, bym wzięła się w garść. Żebym zaczęła zdrowieć. A nie pławiła się w ciągłym rozpamiętywaniu. Ale ja tak za nim tęsknię. Wiem, że to głupio brzmi, ale tak bym chciała, aby tu był i powiedział mi, co mam robić.

Tak więc, oczywiście, poszłam pod jego drzewo i czekałam, aż do mnie przyjdzie. Mówiłam do niego, płakałam, błagałam, żeby mi pokazał, iż się nie gniewa za to chwilowe zapomnienie. Słuchałam zadowolonych okrzyków dzieci, bawiących się na okolicznych podwórkach pełnych kwiatów, i cieszyłam się, że reaguję na te okrzyki uśmiechem. Szeroko rozpostarta mgiełka chmur przesłaniała słońce, chłodny wiaterek kręcił się w powietrzu. Kiedy wstałam, chcąc wrócić do domu, na gałęzi nad moją głową przysiadł zielonooki rudzik. Obok niego przycupnął drugi, mniejszy, z jaśniejszą, brązową pierśią. Pewnie samiczka. Trzymała w dziobie kilka gałązek. Podejrzewam, że budują tu gniazdo. Może w ten sposób twój tata chce mi powiedzieć, iż nigdzie się nie wybiera, że zostaje tu, gdzie jego miejsce. Zostaje z nami tu, gdzie - niezależnie od tego, czy myślę o nim w każdej minucie dnia, czy nie - jest zawsze w domu.

Calista przywiozła dziś do mnie Daviego, żebym go przypilnowała w czasie, kiedy ona będzie załatwiać jakieś pilne sprawunki. Kiedy zadzwoniła z samego rana, by spytać, czy mogę się tego podjąć, bałam się, że to będzie ponad moje siły. Rzeczywiście nie byłam pewna, czy dam sobie radę, ale teraz, z perspektywy, jestem szczęśliwa, iż się zgodziłam. Nagle znów mnie ogarnęło podniecenie na myśl o twoich narodzinach, autentyczne podniecenie, które odczuwałam w pierwszych miesiącach twojego życia i które dzieliłam z twoim tatą. Mam ochotę kupować dla ciebie koszulki i sukienki. I kapelusze. Mam nadzieję, że będziesz lubiła chodzić w kapeluszu, bo nie ma w moim przekonaniu nic słodsze niż widok dziewczynki w kapeluszu ozdobionym ogrodowymi kwiatami.

Szczerze mówiąc, po dzisiejszym dniu muszę stwierdzić jedno - mam wielkie szczęście, że jesteś dziewczynką. Oczywiście ubóstwiam małego Daviego, ale babcia miała rację: chłopiec to ciągle kłopoty! Jego umysł działa w przedziwny sposób, ciągnąc go w sześciuset kierunkach naraz. Davie właśnie zaczyna mówić, toteż przez większość dnia wędrował po domu, wyciągał palec i pytał: „Cioto?”. Chyba ze sto razy musiałam mu tłumaczyć, że to ubikacja. Poza tym delikatnie głaskał mnie po brzuchu, jakby to było drobne kociątko, i powtarzał:

- Dzidzi... uwaga, Davie... dzidzi...

Ale najzabawniejsza rzecz z całego dzisiejszego dnia zdarzyła się, kiedy stałam w kuchni, żeby mu zrobić kanapkę. Miałam straszny atak gazów. Mówiąc po prostu, puszczałam okropne bąki. Strzelałam jak petarda. Twój tata byłby ze mnie dumny. Biedny Davie chodził za mną, przytykał mi do pupy swoje łapki z paluszkami jak parówki, przykucał i oglądał mnie od tyłu, zaintrygowany. Wołał: „Halo...” Sądził pewnie, że ktoś lub coś chce się z nim porozumieć. Ponieważ Calista tylko w mojej obecności pozwala sobie puścić bąka, a w domu rzuca wszystko i wybiega do innego pokoju, Davie pewnie nigdy nie słyszał, by kobieta wydawała tego rodzaju dźwięk. Może myślał, że to jakiś obcy język. Mało nie skończyłam ze śmiechu. On też chichotał, wykrzywiając puciołowatą buzię i klaszcząc z radości. Wciąż powtarzał: „Haloooo!” Nie śmiałam się tak bardzo, moja mała, od dawna, jeszcze zanim umarł twój tata. Dostałam ataku histerycznego śmiechu, aż Julie, która mnie słyszała przez podwórko, wpadła, żeby się upewnić, czy wszystko w porządku. Jak jej powiedziałam, co się stało, śmiała się jeszcze bardziej niż ja. Czasem przydaje się taki luz. Czułam się, jak wyszorowana do czysta po wewnętrznej stronie skóry.

Po obiedzie miałam wyjątkową przyjemność nakarmienia Daviego pokarmem z butelki. Umościł nabite ciało wokół twojej piłki koszykowej, główkę oparł w zagłębieniu między moim ramieniem a lewą pierśią i wprawnie pociągał z butelki ciepły deser mleczny. Rączką bawił się moimi włosami, nawijając je sobie na serdelkowate paluszki, i patrzył mi przy tym głęboko w oczy. Wiem, że to zabrzmiało dziwnie, ale czułam, jakby tym intensywnym spojrzeniem rzeczywiście czytał mi w myślach, jakby odczuwał mój ból, moje lęki i jakby chciał mnie pocieszyć tymi swoimi ogromnymi, szklistymi oczyma koloru bławatków. W oczach dziecka jest jakaś szczególna mądrość. Jestem pewna, że i ty to będziesz miała. Stopniowo jednak te dwie pełne intuicji sadzawki zaczęły się zamykać, niewidoczne ciężarki obciąża-

gały powieki i w końcu Davie nie mógł już utrzymać otwartych oczu. Przez cały czas drzemki trzymałam go na podolku jak nieruchomy kokon, a ciepło jego ciała mieszało się z moim, napętniając mnie przesłodką pogodnością.

A teraz myślę sobie o tym, ile przeżyć dało mi obce dziecko i trudno mi sobie nawet wyobrazić, co to będzie, jak ciebie wezmę w ramiona. Myślę, że może miłość, jaką się odczuwa wobec własnego dziecka, to najgorętsza miłość, jaka istnieje. Myślę, że to jest może zbawienna miłość.

Dziś rano przyszła paczka z Australii. Nie miałam wątpliwości, od kogo, toteż zostawiłam ją na kuchennym stole, nie otwierając. Przypomniała mi się ta ohydna lalka voodoo, którą mi mama przysłała z Jamajki, więc to, co we mnie zostało z dziecka, trochę się bało zajrzeć do środka. Ale pod wieczór ciekawość przeważyła, więc zadzwoniłam do Calisty, prosząc, żeby przyjechała - wolałam, żeby ktoś był przy mnie podczas otwierania paczki. Calista zostawiła Daviego z Mikiem, który akurat wrócił wcześniej z pracy, i przyjechała w ciągu niespełna dziesięciu minut.

Nie wiem dokładnie, co spodziewałam się ujrzeć w środku, ale z pewnością nie to, co zobaczyłam. W paczce był żółty kocyk robiony na szydełku, miękki i zmechacony. Jego bawełniana lamówka była postrzępiona i wytarta, w rogach widniały wyhaftowane imiona: „Carol” i „Sarah”. Kiedy podniosłam kocyk do twarzy i poczułam jego stary, stęchły zapach, na podłogę upadła karteczka. Calista podniosła ją i przeczytała:

To jedyna rzecz, której nie wyrzuciłam. Babcia Cecille owijała w niego najpierw mnie, a potem ciebie. Pomyślałam, że może twoja przyjaciółka Calista wyhaftuje imię, jakie wybierzesz dla dziecka - ona to potrafi, prawda?

Zdumiona Calista położyła karteczkę na stole i powiedziała tylko:

- Ale...

- Jest jakiś podpis? - spytałam. Jeszcze raz spojrzała na kartkę i odparła:

- Nie, tylko tyle napisała. Ale stara nietoperzyca ruszyła głową. Dziwaczny prezent, ale pomyślała...

Uśmiechnęłam się.

- Tak, myślę, że masz rację. To niesamowite. Aż trudno uwierzyć.

Przycisnęłam kocyk do piersi, łzy leciały mi jedna za drugą i po raz pierwszy, odkąd opuścił nas twój tata, poczułam, że wyciągają się do mnie ręce mojej matki.

Miałam wspaniały weekend. Julie, zupełnie niespodziewanie, zamówiła pobyt w pobliskim uzdrowisku dla Calisty, dla siebie i dla mnie.

- Ani się obejrzysz, jak dziecko przyjdzie na świat i nie zostanie ci nawet dziesięć sekund dziennie na to, żeby o siebie zadbać - tłumaczyła. - A Calista ze swoim dwulatkiem ma jeszcze mniej czasu dla siebie, co do mnie zaś - tu wzruszyła ramionami. - Cóż, mam ochotę trochę się rozpieścić. Więc pomyślałam, że należy się nam małe szaleństwo.

Obie z Calistą byłyśmy zaskoczone jej gestem i chciałyśmy zapłacić przypadającą na nas część rachunku, ale Julie upierała się, że to ona funduje.

- Miałam dobry miesiąc, wiecie? Sprzedałam mnóstwo bezsensownych, ale drogich antyków. Więc pozwólcie, że ja się tym zajmę.

Nalegałyśmy, ale żadne argumenty do niej nie trafiały.

Uzdrowisko to właściwie osobliwy pensjonat o jakąś godzinę drogi od Seattle, w kierunku północnym. Byłyśmy jedynymi gośćmi. Potężna kobieta z niezwykle mocnymi rękoma zaprowadziła nas do wspólnego apartamentu, w którym, na żądanie Julie, zsunięto razem trzy podwójne łóżka, zaścielone białymi ażurowymi prześcieradłami i puchowymi kołdrami.

- Pomyślałam sobie, że osobne pokoje byłyby nudne -oznajmiła Julie.
- A tak możemy gadać do rana.

Silna kobieta, która miała na imię Dory, uśmiechnęła się i powiedziała:

- Masaże są przewidziane za godzinę. Proponuję, żeby przedtem skorzystały panie z gorącej kąpieli, wanny są tam. To bardzo rozluźnia mięśnie.

Powiedziałam jej, że będąc w ciąży, nie mogę siedzieć w gorącej wodzie, gdyż mogłoby mi to zaszkodzić.

- Hm! - zastanowiła się. - W takim razie może weźmie pani gorący prysznic? Proszę się nie krepować, mamy olbrzymi zbiornik na gorącą wodę.

W czasie masażu leżałam na boku, na wyściełanym materacu na stole, a Dory, kobieta o silnych rękach, wcierała mi w skórę olejek o zapachu jaśminowym. Kiedy jej mocne palce wbiły się w zasupłane mięśnie w dolnej części pleców, zaczęłam płakać. Po raz pierwszy od miesiąca poczułam się całkiem rozluźniona, chwilowo zrelaksowana, a łzy pojawiły się bez powodu i powoli spływały mi po policzkach. Miałam wrażenie, że wypływają z jakiegoś głębokiego, mrocznego środka, tak jakby najtwardsze jądro mojej żałoby zaczęło topnieć, a łzy były płynnym świadectwem, że coś, co pękło, zaczęło się goić.

Dory podała mi po prostu chusteczkę i kontynuowała masaż.

- Proszę się nie przejmować, wiele osób płacze. Nawet mężczyźni. Praca nad ciałem wyzwala ból. Niech wypłynie.

Posłuchałam jej rady. Kiedy skończyła, byłam pusta, wyczerpana. Ale zarazem coś innego weszło na opróżnione miejsce - to było jak odnowa.

Następnego ranka, po seansie kosmetycznym, owijaniu ciała i cudownym śniadaniu, złożonym z owoców, serów i świeżych bułeczek, przez dobrą godzinę tarzałyśmy się z Calistą i Julie po złączonych łóżkach, aż przyszła pora odjazdu. Szeptaliśmy sobie nawzajem, jak to przyjemnie

zrobić coś dla siebie samej, podczas gdy zwykle my, kobiety, ciągle robimy coś dla innych.

- Mam poczucie winy, kiedy ktoś się mną zajmuje - powiedziała Calista z lekkim smutkiem w głosie. - Tak jakby mi się to nie należało. Naprawdę miałam ochotę powiedzieć, że pozmywam po śniadaniu.

Julie przytaknęła.

- Tak, ale takie myślenie nie ma najmniejszego sensu. Proponuję, żebyśmy powtarzały taki seans co najmniej raz na pół roku, żeby nie zapomnieć, jakie jesteśmy wspaniałe. I że zasługujemy na to, by się o nas troszczono. Skoro nie umiemy same się sobą zająć, jak możemy dobrze zajmować się innymi? Nie mam racji?

Uśmiechnęłam się, ostrożnie spuszczać nogi z łóżka i tak manewrując punktem ciężkości, żeby nie spaść.

- Masz rację jak cholera. I w związku z tym zostawimy łóżka nie zaścielone, prawda, Calisto?

Calista, która już zaczęła ściągać prześcieradła i chciała je ładnie ułożyć pod poduszką, przerwała tę czynność, uśmiechnęła się zupełnie jak kot z Cheshire, po czym zamaszystym ruchem zerwała pościel i rzuciła ją w nieładzie na wykładzinę.

- Pa-ram! - zaśpiewała triumfalnie. Julie i ja poszłyśmy za jej przykładem.

W czasie jazdy powrotnej siedziałyśmy w milczeniu, każda zatopiona w swoich myślach. Ja myślałam o tym, że chciałabym bardzo nauczyć cię, moja mała dziewczynko, jak wyrosnąć na kobietę, która wie, czego jej trzeba: kobietę, która będzie umiała wstać i powiedzieć „nie”, jeśli coś razi jej poczucie godności, kobietę, która wie, że jeśli chce dać coś wartościowego otaczającym ją ludziom, to musi przede wszystkim zadbać o siebie. Kiedy mieszkałam z babcią Ce-cille, codziennie wstawała wcześniej i w mglistym świetle poranka szła do dużego pokoju. Zwykle spałam dalej, ale kilka razy wymykałam się po cichu i patrzyłam ze szczytu schodów, jak w nocnej flanelowej koszuli leży na podłodze z szeroko rozpostartymi ramionami i głęboko oddycha.

Widziałam, jak brzuch nadyma się jej jak balon, a potem opada, kiedy babcia robi wydech. Powtarzała to przez dobre dziesięć minut, rozciągając swoje pulchne ciało w rozmaitych kierunkach, a piersi, niczym nie skrępowane, pomykały w kierunku pach jak króliki do jamy. A potem siadała w ulubionym fotelu i czytała z niewielkiej książeczki oprawionej w skórę. Po skończonej lekturze przyciskała książeczkę do piersi jak ukochane dziecko. Na jej twarzy malował się wyraz spokoju i odprężenia.

Pewnego dnia w czasie śniadania spytałam ją, co właściwie takiego wyrabia, leżąc na podłodze. Nie była wcale zaskoczona, że ją podejrzalam.

- Oddycham, morelko - powiedziała. - Po prostu oddycham. Twoja babcia przekonała się, że musi mieć chwilę dla siebie, i to codziennie.

Skinęłam głowę, z wahaniem, nie bardzo pojmując, co ma na myśli, po czym zapytałam:

- A co czytasz?

Babcia uśmiechnęła się i przyniosła mi tę książkę, za-czytany tomik wierszy pisanych przez kobiety. Kartki były cienkie, niektóre miały ośle uszy i inne ślady długiego używania. Pamiętam, że żałowałam, iż nie umiem jeszcze czytać takich długich słów, które wyglądały, jakby maszerowały przez całą szerokość strony.

- Te piękne słowa - powiedziała babcia - przypominają mi o chwilach świetności kobiet. O magii, jaką roztaczamy, kiedy otwieramy serce. To właśnie robię, leżąc na podłodze, Saro. Postanawiam wtedy otworzyć serce na każdą możliwość, jaka w nim tkwi.

I zanim Calista wysiadła, opowiedziałam jej i Julie o mojej babci, o tym, jak każdego ranka najpierw ofiarowała sobie siebie. Siedząc za kierownicą mustanga, Julie wzniosła wyimaginowany kieliszek ku fioletowemu niebu i zaproponowała, żebyśmy z Calistą przyłączyły się do toastu:

- Za babcię. I za czar naszych nieograniczonych możliwości.

Julie była wczoraj wieczorem u Calisty. Od czasu naszej weekendowej wyprawy coraz więcej czasu spędzają razem, a obecnie planują urządzenie przyjęcia z okazji zbliżających się narodzin dziecka. Tak się cieszę, że znalazły wspólny język - ich obecność w moim życiu jest taka cudowna. Calista zwierzyła mi się, że rozmowy z Julie bardzo jej pomagają.

- To jest o wiele bardziej obiektywne, kiedy ona mi mówi, czym dla ciebie jest borykanie się ze śmiercią Gavina. Mam wtedy trochę większy dystans do sytuacji. Wiesz, to, co ona mi opowiada o swoich przeżyciach, pomaga mi lepiej zrozumieć twoje problemy.

Z początku myślałam, że będę zazdrosna z powodu zbliżenia, do jakiego doszło między nimi, w myśl powiedzenia, że dwoje to towarzystwo, a troje to tłum, ale, rzecz dziwna, wcale nie jestem. Wydaje mi się to naturalne, tak jakby było rzeczą oczywistą, że nasza trójka musi się porozumieć.

Tak więc wczoraj wieczór byłam sama. Przeglądając to, co dotychczas do ciebie napisałam, zdałam sobie sprawę, że te listy stały się i dla mnie swego rodzaju dziennikiem. Miejscem, w którym mogę wyrażać swoje uczucia. Doszłam też do wniosku, że pewnie wiele z tego wszystkiego nie zrozumiesz, póki sama nie dorośniesz. A wtedy będzie już za późno. Chciałabym, żebyś rosnąc, miała coś, co będziesz mogła objąć swoimi pękatymi paluszkami, coś, co będziesz

mogła otwierać każdego dnia, by lepiej poznać swojego tatę. Będzie ci to przypominać, że on jest tu z nami. I że pomógł ci stworzyć.

Tak się narodził mój projekt. Dziś od rana zebrałam wszystkie listy, kartki i zdjęcia twojego taty i zasiadłam w chłodnym cieniu jego drzewa. Przeglądałam je i wklejałam do wielkiego zielonego albumu. To będzie twój album. Wypełnię go wspomnieniami, które będziesz mogła dotknąć, poczuć, o które będziesz mnie mogła wypytywać. Za miesiąc z okładem już tu się pojawisz, obiecuję, że do tego czasu skończę, abym od pierwszego dnia mogła cię zapoznawać z twoim ojcem.

Kiedy tak pracowicie wycinałam, wklejałam i pisałam na marginesach stron, łzy kapwały ze mnie jak z nieszczelnego kranu. Ale była też we mnie radość na przelotne wspomnienie szczęśliwych okoliczności, jakie wiązały się z każdą kolejną pamiątką. To coś cudownego, że znów mogę się uśmiechać, myśląc o twoim tacie.

Przejrzałam też stertę czasopism, wycinając zdjęcia jego ulubionych potraw, sportów, które lubił oglądać, i zabawek, którymi lubił się bawić nawet jako tak zwany dorosły. Robiłam indywidualne zestawy, pokazujące, kim był, toteż jeśli kiedyś będziesz się chciała dowiedzieć, jaki był jego ulubiony deser, wystarczy otworzyć odpowiednią stronę i ujrzeć szarlotkę. Nie będziesz się też dziwiła, kiedy zaczniesz go przypominać swoim wyglądem. Poznasz jego zmarszczki koło oczu, lekko wypukłą noskę na lewym policzku, kilka czarnych kręconych włosów, które odrastały mu uparcie między brwiami, choć je nieraz wyrzywałam. Poznasz charakterystyczne wykrzywienie warg przy uśmiechu, dziko rozczochrane włosy zaraz po przebudzeniu, błysk w oczach, pozę kulturysty, jaką przybierał na widok aparatu fotograficznego. Poznasz anielski wyraz spokoju, jaki rysował się na jego twarzy podczas snu. Poznasz bazgrołowy charakter jego pisma, tak bardzo kontrastujący z pięknymi i prostymi liniami projektowanych przez niego budynków.

Zawsze mnie dziwiło, że człowiek, który bazgrze jak kura pazurem, może się utrzymywać z tego, co kreśli ręką.

Byłam zaskoczona, kiedy się okazało, że mam jego zdjęcia przy prawie wszystkich czynnościach naszego wspólnego życia: podczas jedzenia, spania, ubierania, golenia, brania prysznic, pracy w ogródku. Wiele z tych fotografii to migawki z życia codziennego, ujęcia, które dla wielu ludzi nie są godne utrwalania na kliszy. Chyba zawsze sądziłam, że niezależnie od naszej wiary w zdolności do zapamiętania najważniejszych życiowych chwil, solidne, trwałe dowody są najbezpieczniejsze. Ciekawe, czy miałam jakieś przeczucie, iż kiedyś będzie mi potrzebny dowód na to, że twój tata naprawdę żył. A może coś mistycznego kazało mi dokumentować niemal każdą chwilę. Pewnie się nigdy nie dowiem, ale przynajmniej pozostały dla ciebie te pamiątki. Żebyś poznała człowieka, który był twoim tatą.

Dziś przy śniadaniu (bułki z rodzynkami i herbata cynamonowa) zebrałam się na odwagę i powiedziałam Julie o swoich podejrzeniach, że w jej duszy w jakiś sposób tkwi moja babcia.

- Masz jej głos - zaczęłam nerwowo.

Nigdy dotąd nie rozmawialiśmy na temat wiary i duchów, toteż nie byłam pewna, jak przyjmie nieco przeze mnie zmodyfikowaną teorię reinkarnacji. Ale miałam nadzieję, że nie osądzi mnie zbyt surowo, więc brnęłam dalej:

- Ale chodzi nie tylko o głos. Nazywasz moje dziecko „morelką”. Tak właśnie nazywała mnie babcia. A poza tym... Sama nie wiem. Jest w tobie coś takiego. Kiedy jesteś w pobliżu, czuję jej obecność. Tak często o niej myślę, odkąd umarł Gavin, chciałabym, by tu była, by mi pomogła przez to wszystko przejść, i czuję, że ona może przez ciebie próbuje do mnie dotrzeć, wiesz?

W trakcie moich słów oczy Julie napęłniły się łzami. Powiedziała, że słuchając tego, odczuwała dreszcz.

- Aż mi skóra ścierpła - rzekła z uśmiechem, ocierając oczy wierzchem dłoni. Ale widziałam, że moje słowa naprawdę ją poruszyły i to mnie utwierdziło w przekonaniu, iż tak piękne duchy jak duch mojej babci otrzymują szansę na więcej niż jedno życie na tym świecie.

Pisząc te słowa, zdaję sobie jeszcze z jednego sprawę.

Pojawienie się Julie w moim życiu nie tylko przyniosło mi ulgę i pociechę, także przypomniało mi o istnieniu magii. Magii, którą żyła i oddychała babcia, magii, którą chciałabym i tobie przekazać. Od chwili, kiedy się pojawisz na tym świecie, będę robić wszystko, żeby podzielić się z tobą darem otrzymanym od twojej prababci Cecille. Nie wystarczą do tego same opowieści, same słowa. Słowa nie na wiele się zdadzą, gdy trzeba pochwycić cud, jakim ona była. Podzielę się nią z tobą, opowiadając ci o wrózkach i o magicznym proszku oraz zakopując w ziemi rzeczy, które mogłyby budzić twój płacz. Podzielę się nią z tobą, gdy zatańczymy na trawie w sylwestrowy wieczór i powiem ci, że umiesz fruwać; gdy położę się obok ciebie na podłodze i będę cię uczyć oddychania; gdy będę ci tłumaczyć, jak być dumną z tego, że się jest kobietą. Dopiero w ten sposób będziesz ją mogła poznać. A poza tym, co najważniejsze, nauczysz się, iż można wierzyć w to, czego się nie widzi. Przekonasz się, że nawet jeśli ktoś cię opuści i odejdzie na zawsze z tej ziemi, nadal możesz wierzyć w jego powrót. Przyrzekam ci, moja mała dziewczynko: jeśli wierzysz w tych, których kochasz, oni będą obok ciebie, tuż za zakrętem, gotowi podtrzymać cię, kiedy upadasz.

Dziś po południu i Julie, i Calista poszły ze mną do pani doktor Foster na kontrolę w trzydziestym tygodniu ciąży. Siedziały w poczekalni, omawiając jadłospis na przyjęcie z okazji narodzin. Powiedziałam pani doktor, jaka jestem szczęśliwa, że mam je obie, że pomagają mi przeżyć najgorszy okres. Namawiała mnie gorąco, aby obie przyjaciółki towarzyszyły mi podczas porodu. Jej zdaniem przyda mi się maksimum wsparcia.

Przepisała mi znów otręby na te cholerne hemoroidy, których ciągle nie mogę się pozbyć, a także tabletki do codziennego zażywania na zgagę, która nie pozwala mi spać. Próbowałam zasypiać na siedząco wsparta o poduszki, ale wciąż mam wrażenie, jakby mi ktoś przykładał kolbę lutowniczą do przełyku. Przybrałyśmy, nie wiem, czy uwierzysz, trzydzieści kilo. Mam wielki brzuch, piersi ciężkie i obolałe. Ocieranie brodawek o biustonosz powoduje ból trudny do zniesienia - jak tylko mogę, chodzę nago. Pani doktor radzi, żebym próbowała usunąć gromadzącą się w piersiach siarę, masując brodawki sutkowe. Udawałam, że wiem, co to siara, ale mi się nie udało, więc spytałam wprost i okazało się, że to płyn pełen przeciwciał, które zwalczają infekcje, ale jeśli uda mi się pozbyć nadmiaru siary, piersi poczują się trochę lepiej, a przy okazji moje ręce nabiorą nieco wprawy w technice karmienia piersią.

W drodze powrotnej, w samochodzie, powiedziałam Julie i Caliście, że to dość smutne, gdy kobieta musi sama sobie masować piersi. Twojemu tacie to by się najbardziej podobało w całej tej przygodzie z ciążą.

- Aha! - mówiłby z powagą. - Obowiązkowe łaskotanie piersi...
Podoba mi się ta zabawa w ciążę!

Julie zadarła głowę i przesunęła wsteczne lustro, żeby mnie zobaczyć.

- Co ty powiesz? Proponujesz nam udzielenie pomocy? Każda po jednym cycku?

Uśmiechnęłam się, a Calista zachichotała.

- Nie wiem, Saro. To znaczy, wiesz, że cię kocham, ale nie w ten sposób.

Kiedy dotarliśmy do domu, a Calista pojechała odebrać Daviego od opiekunki, zapytałam Julie, czy mogłaby zdobyć dla mnie trochę kartonów, bo chciałabym posegregować i spakować rzeczy twojego taty. Zdaje się, że w czasie kompletowania dla ciebie jego albumu uznałam, iż nadeszła pora na małe porządki. Nie muszę mieć jego majtek obok swoich w komodzie ani jego sprzętu sportowego w szafie w korytarzu. Wszystkie te narzędzia w garażu po prostu zajmują zbyt wiele miejsca. Jestem pewna, że komuś się jeszcze przydadzą. Może podaruję je jakiejś organizacji, która uczy niepełnosprawnych posługiwania się narzędziami. Takie rozwiązanie spodobałoby się twojemu ojcu. A z tymi wszystkimi rzeczami trudniej mi przychodzi uwierzyć, że on naprawdę odszedł.

Oczywiście najpierw omówiłam to z nim samym. Siedząc pod jego kruchym, kwitającym drzewkiem, obserwowałam rudzika o szmaragdowych oczach, który ćwierkał i szczebiotał mi nad głową, podczas gdy jego towarzyska wykańczała ich wspólne gniazdko między gałązkami, kawałkami łyka i błotem. Jest jakaś taka bardziej puszysta... Ciekawe, może i ona spodziewa się dziecka?

Miałam nadzieję, że twój tata się pojawi, ale skoro nie przyszedł, zaczęłam mówić. Opowiedziałam mu, że widok

jego rzeczy w całym mieszkaniu sprawia, iż jeszcze bardziej pragnę jego powrotu. Powiedziałam, że muszę zrozumieć, iż taki powrót to niemożliwa do spełnienia fantazja. Drżała mi dolna warga i serce mi się ścisnęło, kiedy mu mówiłam, że choć bardzo mi go brak, to jednak musimy iść naprzód.

Ciepłe wiosenne powietrze, ciche i spokojne, otulało mnie ciężką warstwą, niczym wiszący na sznurze do bielizny mokry koc. Siedziałam cicho, czekając na odpowiedź twojego taty. Na jego błogosławieństwo, na zrozumienie dla nekającej mnie potrzeby spakowania tego, co po nim pozostało, do brązowych kartonów i usunięcia z domu. Po paru minutach rudzik nagle sfrunął na wysokość mojej twarzy -mówię ci, poczułam na policzku muśnięcie jego piórek -a wokół mnie wzbił się wietrzyk, omotując mi głowę włosami. Z gałązek nade mną sypnęły się płatki, wirując jak śnieg. Ten powiew nie poruszył innych drzew ani krzaków, nie drgnęły też dzwoneczki, które wiszą na ganku od podwórza. Wzięłam to za znak, że twój tata usłyszał mnie i zrozumiał.

A teraz najtrudniejsze. Dotykanie tych wszystkich rzeczy, odnajdywanie cząstek jego i naszego wspólnego życia, o których zapomniałam, wkładanie do kartonów. Kate uważa, że to będzie oczyszczające doświadczenie. Łatwo jej mówić. Raczej skłonna jestem wierzyć Julie, która mówi, że przeglądanie rzeczy jej męża było najcięższym zadaniem, jakie na nią spadło po śmierci Jimmy'ego. Jest w tym coś ostatecznego, tak jak po wrzuceniu listu do narożnej niebieskiej skrzynki pocztowej już go nie można wyjąć. Julie odkryła takie oblicze swego męża, o którego istnieniu nie miała pojęcia. Jego dziennik. Pisma pornograficzne. Bong do palenia haszyszu i szczelnie zamkniętą plastikową paczuszkę z kruchymi, wilgotnymi grudkami. Słyszając od niej takie rzeczy, trochę się boję, że dowiem się o twoim tacie czegoś, czego bym nie chciała wiedzieć, rzeczy, które mnie na niego rozzłoszczą. Ale nie mogę tłumić tego lęku. W końcu bym przez to wybuchła.

Dziś wieczór miałam kolejną długą rozmowę z Julie i z Calistą. Stałyśmy się papużkami nierozłączkami jak nastolatki, które odkryły przyjaźń i marzą o tym, żeby u siebie nawzajem nocować i razem chodzić po zakupy. Davie przebywa teraz sporo w domu z Mikiem, który kiwa tylko głową, kiedy Calista mówi, że owszem, dzisiejszy wieczór znów spędzi z Julie i ze mną. Znów. A jak tylko się spotkamy, słowa zaczynają nam płynąć z głów do ust bez zahamowań, bez wahań. Te dwie kobiety to moje najlepsze lekarstwo.

Siedziałyśmy więc przy kuchennym stole, Julie zakrecała swoje wspaniałe włosy, odgryzając niekiedy rozdwojony koniuszek, a Calista piła herbatę. Julie powiedziała, że obcowanie ze mną przypomina jej często to, co przeżywała po śmierci Jimmy'ego.

- Wiesz, co było najtrudniejsze? - spytała. - Jak zaczęłam rozmyślać o złych chwilach, które przeżyliśmy. Nagle sobie przypomniałam, że on wcale nie był święty, że nie zawsze był idealnym mężem, przyjacielem czy kochankiem. Głęboko siedział we mnie stereotyp, że o umarłych nie mówi się źle. Wydawało mi się, że jeśli wspominał jego mankamenty, to tym samym jakbym usprawiedliwiała jego śmierć. Bałam się, że kałam tym jego pamięć, więc zabraniałam sobie samej myśleć o tym, jak często zapominał zadzwonić, by powiedzieć, że wróci później, albo jak uporczywie wy-

sylał kartki świąteczne do swej dziewczyny z czasów studenckich, chociaż wiedział, że mnie to doprowadza do furii.

- Nie rób tego Gavinowi. Pamiętaj o jego wadach. Uszanuj je. One się składają na jego obraz, a ta mała morelka, twoje dziecko, powinna wiedzieć, że jej tatuś nie był doskonały - inaczej będzie miała nierealistycznie wysokie oczekiwania wobec mężczyzn, jacy się pojawiają w jej życiu. Nikt by się nie mógł równać z jej doskonałym tatusiem, który nie żyje.

Przerwała na chwilę.

- Skądinąd zresztą żaden mężczyzna nie spełni twoich oczekiwań, jeśli będziesz wciąż roić o tym, jaki to Gavin był niesamowity. Wiem, że na razie jest stanowczo za wcześnie, by myśleć o innych mężczyznach, ale ty jesteś młoda, Saro. Pojawiają się z czasem inni mężczyźni, gotowi kochać ciebie i twoje dziecko. Bądź przygotowana na ich wady. Na swoje także.

Kurczę, skąd te kobiety są takie mądre. Ja bym nigdy nie wpadła na to, żeby ci opowiadać o ciężkich chwilach,

o dopasowywaniu się do męża, o tym, jak mnie czasem swędziało, by zerwać podjęte z twoim ojcem zobowiązania

i zacząć na nowo, bez niego. Nawet sama przed sobą nie przyznawałam się, iż mogłam serio myśleć o tym, aby to swędzące miejsce podrapać. Pobraliśmy się z twoim tatą tak młodo, nie upłynął nawet rok, jak zaczęłam mieć wątpliwości, czy to była słuszna decyzja. Zdawało mi się, że jesteśmy inni, że jesteśmy odporni na typowe kłopoty, jakie się przytrafiają młodym małżeństwom. I rzeczywiście, prawie zawsze umieliśmy się świetnie porozumieć, ale zdarzały się chwile, kiedy miałam ochotę dać mu w łeb. Nie za jakieś konkretne przewinienie, nie dlatego, żeby mnie kiedyś uderzył, czy nakrzyczał na mnie, czy wepchnął mi się między nogi pomimo moich okrzyków sprzeciwu. Gavin nigdy nie posunął się do czegoś, co można by choć w przybliżeniu określić mianem molestowania. Raczej - myślę - chodziło o spiętrzenie drobnych

przewinień, małych ekscesów bezmyślności, które doprowadzały mnie do frustracji. Śmierdzące skarpety gimnastyczne na kuchennej ladzie, puchate harmonijki ciśnięte tuż obok miski z owocami. Obsikana deska klozetowa. Mokry ręcznik rzucony na świeżo obleczonej pościeli. Picie mleka prosto z kartonu. Zabłocone ślady, jakie zostawiał na linoleum. Niechęć do używania dezodorantu. Oto zbrodnie, które mnie irytowały.

Twój tata nie robił tego wszystkiego rozmyślnie, wcale nie było tak, że wiedział, co mnie denerwuje, i sprawiał, by to się zdarzyło. Przeciwnie. Traktując rzecz sumarycznie, był cudownym mężem. Nigdy nie zapomniał o moich urodzinach albo o rocznicy ślubu i tak długo wędrował od kwiaciarni do kwiaciarni, aż dostał szkarłatne róże, bo wiedział, że takie lubię najbardziej. Nie wyśmiewał się ze mnie, kiedy płakałam, oglądając reklamy rozmów międzymiastowych. Całował mnie w zgięcie łokcia, by usłyszeć jęk zachwyty, jaki się wówczas ze mnie wydobywał. Bardzo się starał, żebym była szczęśliwa. Tyle że raz na jakiś czas patrzyłam na niego, jak siedzi naprzeciw mnie w naszej ulubionej restauracji albo leży obok w łóżku. Wpatrywałam mu się wówczas intensywnie w twarz, w zadarty nos, czarne krzaczaste brwi i porowaty nos i nagle miałam wrażenie, że go widzę pierwszy raz w życiu. A potem zaczynały się we mnie budzić pytania jak kule z karabinu maszynowego. Pytania w rodzaju: Co ja tu, u diabła, robię? Kim jest ten facet? Co się ze mną stało? Co się stało z moim życiem?

Kiedy to wszystko próbowałam przekazać Caliście i Julie, Calista popatrzyła na mnie zdumiona.

- Ja mam czasem identyczne odczucia wobec Mike'a. A ty powiadasz, że czułaś coś takiego w stosunku do Gavina? Dotyczące tego, że jesteś jego żoną? Ale przecież on był taki... nie wiem. Romantyczny. Troskliwy.

- Czasem potrafił też nieźle dopiec - powiedziałam, przyznając to po raz pierwszy od jego śmierci.

Słowa dziwnie zabrzmiały w moich ustach, ale zarazem

na jakimś poziomie przyniosły mi ulgę. Julie dotknęła mojej ręki w geście solidarności, jakby znała myśli, które przebiegały mi przez głowę. Ciągnęłam:

- On był tylko człowiekiem. Czasem robił rzeczy, które mnie wkurzały. A ja starałam się zwracać uwagę na to, co dobre, i godzić się z tym, co nie najlepsze. Mam wrażenie, że ty z kolei uważałaś zawsze, iż twoje problemy z Mikiem rozwiązałyby się jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, gdyby on był taki jak Gavin.

Calista wciąż sprawiała wrażenie zaskoczonej.

- Cóż, chyba tak było. Nigdy mi o tym nie mówiłaś.

- Owszem, mówiłam. Ale ty nie chciałaś słuchać. Widziałaś tylko romantyczną, sentymentalną otoczkę, i uważałaś, iż chyba zwariowałam, jeśli się skarżę. Nawet mi powiedziałaś, że jestem wariatka. Więc przestałam ci o tych rzeczach mówić.

- Kochanie... Tak mi przykro. Nie pamiętam, żebyś próbowała ze mną o tym rozmawiać. Ja naprawdę myślałam, że to tylko ja uważam, iż moje życie nie dorosło do oczekiwań.

Nagle coś mi przyszło do głowy.

- Czy to dlatego nigdy nie chciałaś ze mną rozmawiać na temat twoich problemów z Mikiem?

- Może... - odparła w zamyśleniu. - Może uważałam, że mnie nie zrozumiesz, skoro jesteście takim szczęśliwym małżeństwem.

Poczułam, jak mój smutek rozrasta się jak balon wzdłuż kręgosłupa.

- Byliśmy szczęśliwi... Choć nie byliśmy doskonali, a ty sądziłaś, że jesteśmy. Myślę, że jedyna różnica między Ga-vinem i mną a Mikiem i tobą polega na tym, że my rozmawialiśmy o wszystkim, co się zdarzyło, o dobrym i o złym. Nigdy nie baliśmy się mówić o naszych uczuciach, wiesz?

Calista potaknęła.

- Wiem. Mike i ja mamy okropny sposób rozmawiania.

Mówimy oboje głośno, ale za cholerę nie umiemy się porozumieć. Myślałam nawet, że może, jeśli on się zgodzi, wybierzemy się do psychologa. Ale sama nie wiem. To trochę dziwne, wziąć tak po prostu jakieś nazwisko z książki telefonicznej i zadzwonić. Nie sądzicie?

- Mogłabym spytać Kate, czy kogoś poleca. Jestem pewna, że zna psychologa, który umie pracować z parami.

Spojrzałam na Calistę pytającym wzrokiem. Przygryzła zębami dolną wargę, po czym powiedziała:

- Tak. Dobrze. Może warto spróbować.

Po dłuższej rozmowie na te tematy z Julie i z Calistą doszliśmy do wniosku, że większość kobiet prędzej czy później doznaje w małżeństwie takich odczuć, tego dojmującego, uwierającego poczucia: „Zaraz, zaraz, zdaje się, że dokonałam złego wyboru... Chciałabym zacząć od nowa!” Czasem kobieta zaczyna sobie zadawać pytanie, jak to się stało. Patrzy w lustro i sama siebie nie poznaje. Zmywając po śniadaniu, przestaje nagle zeskrobywać zaschnięte resztki żółtka z talerzyka w niebieską szachownicę i myśli: „Więc to ma być to? Na to mi przyszło?” Sądzi, że należy jej się coś więcej. Trudno mi inaczej opisać to, co czułam. To jest jak tęsknota, marzenie o mosiężnym pierścieniu, do którego zdobycia, mówi się nam, powinniśmy dążyć. Tylko nikt nie wie, co jest tym jego mosiężnym pierścieniem. Wiemy jedynie, że gdzieś tam istnieje, że nas kusi i mamy sukcesem, jaki ma do nas należeć. A potem nagle się okazuje, że wykonujemy pracę, która nas nie satysfakcjonuje, ale boimy się ją rzucić, że wyszły-śmy za mężczyznę, którego kochamy, ale który nie jest w stanie do końca zrozumieć naszej mistycznej wspaniałości. I wtedy kobieta czuje się samotna. Tak bardzo samotna, że wydaje jej się-, iż poczułaby się mniej samotna, gdyby nie małżeństwo.

Kiedy ogarniały mnie pokusy opuszczenia twojego taty, brałam długie, gorące prysznic. Tarłam mocno skórę na głowie, jakbym chciała, żeby szampon dotarł do mózgu

i przeczyścił mi myśli. Myśli w rodzaju: może jednak warto by pójść naprzód i uciec. Wyobrażałam sobie, że mogłabym mieszkać w bambusowej chałupie gdzieś nad Zatoką Meksykańską, mając w bród owoców mango, ananasów i seksu. Miałabym muskularnego pływaka Juana, który by mnie karmił z ręki soczystymi owocami i uwodził paplaniną w ojczystym języku, kiedy leżelibyśmy spleceni w uścisku na miałkim jak popiół piasku. Tańczyłabym nago w jaskrawym upale południa, moje ciało stałoby się jędrne i opalone wraz z tą nagłą życiową przemianą i nie musiałabym się już kłopotać o takie szczegóły, jak sterczące biodra, obwisłe piersi, włosy na twarzy czy rozstępy. I wtedy myślałabym sobie, że tak, to jest dla mnie wymarzone życie. A nie to tutaj, z twoim ojcem.

I stałam tak, rozpamiętując swój los, plaskając dłońmi o kafelki i patrząc, jak woda z mydlinami spływa do kanalizacji. Czułam się osłabiona, bezsilna, jakby mi się życie wymykało. Chciałam wiedzieć, co się stało z moimi marzeniami. Chciałam wiedzieć, jak to się stało, że tak wcześniej wpadłam, zaledwie dwudziestoczteroletnia, a już mężatka, zmywająca, piorąca i myjąca ubicację, zamiast żeglować dookoła świata lub wędrować z plecakiem po Europie albo przyjmować trzecią kolejną nagrodę dla najlepszej aktorki, wykonawczynie głównej roli. Chciałam wiedzieć, czemu nie napisałam tych wszystkich opowiadań, które we mnie buzowały, dlaczego nie podróżowałam po świecie, kojąc ludzkie serca słowami pełnymi nadziei co do przyszłości. Chciałam koniecznie wiedzieć, czemu tak łatwo zrezygnowałam z szansy na wielkość, i skapitulowałam. Dla niego. Dla twojego pierdzącego, żującego jedzenie, drapiącego się po tyłku ojca. A odpowiedź zawsze sprowadzała się do tego, że pomimo jego drobnych nawyków, niekiedy wielce irytujących, po prostu nie mogłam sobie bez niego wyobrazić życia.

Oczywiście ja też nie jestem bez wad. Pewnie kiedyś będę

żałowała, że to napisałam, jak do mnie przyjdiesz i powiesz: „A widzisz, mamó? Sama powiedziałaś, że jesteś uparta!” No dobrze - powiem. Jestem. Jestem uparta. Kiedyś na studiach kłóciłam się z koleżanką, która studiowała żywienie, że mleko, a nie woda jest tą substancją naturalną, która najlepiej gasi pragnienie. Kiedy mi przyniosła fachowy artykuł, by udowodnić, że się mylę, nadal się upierałam: „No tak, ale z czego składa się mleko? Głównie z wody!” Mam niezwykle rozwiniętą potrzebę, by mieć rację. Wychodziło to ze mnie w różnych okresach życia i w końcu musiałam się nauczyć trochę tę potrzebę hamować, kiedy zaczęła zagrażać stabilności naszego związku. Kiedy nie zgadzaliśmy się z tatą na jakiś temat, on kiwał głową i patrzył na mnie, jakby chciał powiedzieć: „Już nie mam siły dłużej ci tego tłumaczyć”. W końcu musiałam ustąpić w jakimś punkcie, choć w głębi ducha nadal byłam przekonana, że mam rację. I zwykle miałam. Ale mniejsza o to. Jestem pewna, że twojemu tacie zdarzało się nieraz patrzeć na mnie i zadawać sobie pytanie, co on zrobił najlepszego, decydując się spędzić ze mną życie. Człowiek ma prawo zawsze sprawdzać raz podjęte decyzje, bez względu na to, jaki to ma wpływ na stabilizację.

Doszłam do wniosku, że przypuszczalnie są tysiące ludzi, z którymi człowiek mógłby być szczęśliwy do końca życia. Nie sądzę, żeby to była kwestia znalezienia właściwego partnera, bo jak nie znajdziesz, to będziesz skończona, skazana na wieczną samotność. Tyle jest pięknych dusz na tym świecie, tylu ludzi, z którymi się stykasz na ścieżce swojego życia, ludzi, co do których od pierwszego spotkania masz pewność, że wasze dusze tańczyły razem walca na długo przedtem, nim zamieszkały w waszych ciałach. Uważam, że ważne jest, wobec kogo zdecydujesz się podjąć wzajemne zobowiązania. Twój tata dał mi na walentynki tabliczkę z napisem: „Zobowiązuję się... zawsze wybierać ciebie”. Myślę, że tu leży sedno sprawy. Pamiętaj o tym,

gdy pewnego dnia będziesz się zastanawiała, czy ciągnąć jakiś związek czy nie. Zastanów się, czy będziesz chciała zawsze wybierać w swym życiu tę osobę, wszystko, co on czy ona powie, zrobi, czym będzie - na zawsze. I jeśli potrafię cię dobrze wychować, to będziesz umiała powiedzieć: „Nie”, jeśli tak będziesz czuła.

Pora twojego przybycia zbliża się wielkimi krokami - będziesz we mnie jeszcze tylko cztery tygodnie. Siedziałam dziś gruba i wbita w lakierowany orzechowy fotel na biegunach, który w zeszłym tygodniu przywieźli Calista z Mikiem, i głaskałam rękoma swój napęczniały brzuch, aż mi dłonie ścierpły - czułam w nich świerzbiecie i miałam wrażenie, że oddzieliły się od reszty ciała. Delikatne stukanie kropli deszczu o świeże wiosenne listki szeptało o anielskich stopkach niemowlęcia.

Stopniowo chyba nabieram sił. Oddycham energią, jaka się bierze z milczenia, wsłuchuję się w nieme komunikaty mego ducha, które mi mówią, że jestem silniejsza, niż sądziłam, że dam radę, że będę wspaniałą matką. Siedząc w twoim pokoju, zamknęłam oczy i skupiłam się na twoich ruchach, czując, jak we mnie pływasz i jak mnie kopiesz. Twoje tańce zwróciły mą uwagę na ziemską mądrość, zrozumiałam coś, co jest większe ode mnie tu i teraz, coś uniwersalnego - sądzę, że wszystkie matki muszą tego doświadczać. Poczulałam się podłączona do czegoś większego, srebrna nitka połączyła mnie z milionami kobiet, które rodziły, podczas gdy ich mężowie żyli, nie żyli lub właśnie umierali na wojnie, czekali, paląc cygaro w poczekalni szpitala, albo trzymali je za rękę, kiedy nowe życie wynurzało się z ich ciała. Te kobiety podtrzymują mnie na siłach - a właściwie, moja mała, podtrzymują nas obie. Nie

jestem sama, jestem otoczona przez gęsto utkaną siłę tych, co tu były przede mną.

Z łokciami opartymi na gładkiej poręczy fotela i dłońmi na brzuchu podsunęłam do góry bluzkę, żeby lepiej poczuć naciągniętą, naprężoną skórę, w której ty się znajdujesz. Jestem jak bęben, kiedy stukam palcami w brzuch, odpowiada mi ze środka tajemny rytm życia. Pepek trochę mi teraz sterczy, wygląda śmiesznie, jak zawiązany koniec ba-lona, a kiedy go lekko dotykam, czuję zastrzyk przyjemności, jakbym w jakiś dziwny sposób pieściła twój słodki policzek. Przez to miejsce, którym byłam kiedyś podłączona do mojej matki, karmiona bezpośrednio z jej ciała, żebym mogła rosnąć - teraz jestem połączona z tobą. Nagle poczułam się żywsza, bardziej niż kiedykolwiek doświadczałam w tej właśnie chwili swojego istnienia. Patrząc przez okno, poczułam wdzięczność. Wdzięczność za to doznanie. Uświadomiłam sobie, że babcia jeszcze w jednej sprawie miała rację: ciężkie czasy mogą dodać mi sił, mogę z nich wyciągnąć korzyści. Utrata twojego taty odarła mnie z niewinności, z beznadziejnej naiwności i otworzyła moje oczy na cud bólu, na mądrość, jaką można wyciągnąć z jego lekcji.

Dziś rano, kiedy Julie i Calista szykowały duży pokój na popołudniowe przyjęcie z okazji narodzin dziecka, wyszłam na podwórko, chcąc posiedzieć w cieniu drzewka twojego taty. Partnerka zielonookiego ptaszka przycupnęła, pilnując gniazdka. A rudzik, siedząc na pobliskiej gałęzi, hałaśliwie świergotał swoją piosnkę: „Ciesz się! Ciesz się!” Wyglądał przy tym dość groźnie, z płomiście napuszczoną pierś, jakby był gotów rzucić się bez wahania w dół, bez cienia litości dla kogoś czy czegoś, co mogłoby grozić jego pani. Potem ona odfrunęła na chwilę, pewnie poszukać czegoś na obiad, a ja zajrzałam do tych poskręcanych gałązek i potwierdziłam, że moje podejrzenia były trafne. Na dnie gniazdka leżały obok siebie cztery owalne jajeczka, a ich gładkie, szkliste skorupki błyszczały jak spore blade szafiry. Sprawdziłam potem w encyklopedii i wyczytałam, że pisklęta powinny się wykluć za jakieś dwa tygodnie, a więc mniej więcej na tydzień przed twoim terminem.

Przyjęcie w pełni się udało. Julie i Calista zaprosiły wszystkich znajomych Gavina i moich. Jedyna rzecz, która mi trochę przeszkadzała, to starannie wystudiowane grzeczne uśmiechy na twarzach niektórych gości, którzy wyglądali, jakby ich ktoś wyciął z kolorowego pisma i przykleił do krzesła lub kanapy w moim domu. Widać było, jak się boją powiedzieć coś niewłaściwego, tak jakbym miała się załamać na dźwięk imienia twojego taty. Pięć miesięcy temu, ow-

szem, moje blizny mogłyby popekać. Ale teraz czuję, jak ból zaczyna się cementować w siłę. Kregosłup mam bardziej wyprostowany, uśmiech prawdziwszy i naprawdę bardzo chcę rozmawiać o Gavinie, wspominać go razem z tymi, co też go kochali. Podczas całego przyjęcia czułam jego obecność; czułam, jak chichocze wraz ze mną, kiedy Mary Parker próbuje okrężną drogą wybadać, czy już zaczęłam myśleć o innych mężczyznach. Widziałam go niemal, jak krąży nad rozmawiającymi w małych kółkach, jak pokazuje Mary język albo, co bardziej do niego podobne, wyciąga rękę, żeby ją pocieszyć w jej zmieszaniu.

Prawie wszyscy przynieśli wspaniałe prezenty: śliczne kremowe śpioszki, zapas pieluszek na rok, czarne i białe zabawki edukacyjne dla niemowląt i coś, co mi się najbardziej spodobało: pluszowego misia rozmiarów całej aglomeracji Seattle. Umieściłam tę ogromną górę czarnych kudłów obok twojej kołyski. Uważam, że trzeba go nazwać Miś Pociecha, ale ostateczną decyzję zostawiam tobie. Julie musiała chyba z tydzień siedzieć w kuchni, żeby przygotować swój prezent złożony z dań gotowych do odgrzania: lasagne, zapiekankę z kartofli, zupę z mięczaków (umieram z niecierpliwości, żeby tego spróbować, by się przekonać, czy choć trochę przypomina wspaniały przepis mojej babci), bagietki, wafle, naleśniki - co tylko chcesz, ona to wszystko upiekła i ugotowała, wypełniając naszą dużą zamrażarkę jedzeniem, którego wystarczy co najmniej na pierwszy miesiąc twojego życia. Cóż to będzie za ulga, nie musieć myśleć

o tych rzeczach. Będę się mogła skupić na tobie, poświęcić swe siły na naukę, jak być matką.

Mój Boże, jak to dziwnie brzmi - ja, twoja matka, nie mogę wciąż uwierzyć, że jesteś już tak blisko. Trzy tygodnie, jak wszystko dobrze pójdzie. Moje ciało jest napuchnięte

i porozciągane w różnych dziwnych kierunkach. Najłżejsze dotknięcie skóry sprawia, że chce mi się wyć w szatańskiej miksturze rozkoszy i bólu. Bolą mnie mięśnie pleców i brzucha. Pani doktor Foster i Calista mówią, że mam skurcze

Braxtona-Hicksa, że moja macica ćwiczy się na twoje przyjście. Opadłaś w dolną część miednicy - pani doktor nazywa to odciążeniem. Mogę potwierdzić, brzuch mi rzeczywiście opadł i już mnie nie kopiesz w przeponę. Znow mogę normalnie oddychać. Jestem zarazem przestraszona, przejęta i smutna. Nie miałam pojęcia, że tak się przyzwyczaję do noszenia w sobie innego życia. Prawdę mówiąc, jestem trochę rozczarowana, że dobiega końca ta z niczym nieporównywalna intymność, jaka wynika z faktu goszczenia w moim ciele całego innego ciała. Wiem, że to, co nas będzie łączyło, kiedy opuścisz moje łono, też jest na swój sposób bardzo cenne, ale czuję, jakbym się żegnała z czymś pomiędzy nami, czego już więcej nie doznamy, choćbyśmy się nie wiem jak starały. Przysłowiowe trzymanie się mami-nej spódnicy będzie się rozluźniać od chwili, gdy na twój pierwszy płacz mleko napłynie mi do piersi.

Przysłuchiwałam się opowieściom kobiet, które przyszły na przyjęcie, historiom trudnych porodów trwających od dwóch do dwudziestu sześciu godzin, otumanieniu, jakie towarzyszy pierwszym dniom po powrocie z dzieckiem ze szpitala. Nie mogę się doczekać. Tak bym chciała usiąść, wziąć cię w ramiona i spojrzeć głęboko w oczy twojej odwiecznej mądrości. Chciałabym, żebyśmy od siebie wzajemnie zaczerpnęły tego, czego możemy się nauczyć. Oczywiście trochę się boję, ale zarazem jest we mnie teraz pewność, że wszystko będzie dobrze. Twój tata nad nami czuwa, jakże mogłybyśmy nie czuć się bezpieczne?

Mam dla ciebie dobre wieści: zdaje się, że na dwa tygodnie przed terminem znalazłam dla ciebie imię. Choć właściwie powinnam powiedzieć, iż to twój tata mi je podsunął, a ja chętnie się z nim zgodziłam, że to będzie właściwe, stosowne imię dla naszej córki, dla osoby, której życie rozkwitło pomiędzy nami.

Dziś rano byłyśmy z Calistą w sypialni, pakując ostatnią porcję ubrań twego taty, które miały być oddane dla biednych - z wyjątkiem, rzecz prosta, jego purpurowej bluzy i jeszcze kilku drobiazgów, z którymi nie byłam w stanie się rozstać - kiedy wpadł mi w ręce kawałek papieru, wciśnięty między niesparowane skarpetki. Był to urwany rozek żółtego papieru milimetrowego, na którym Gavin zwykł szkicować swoje pomysły architektoniczne. Po jednej stronie widać było kawałek narysowanego ołówkiem domu, a po drugiej te słowa: „Róża? Spytać Sarę, czy się zgodzi...”

Gęste łzy ścisnęły mi gardło, kiedy przeczytałam te kilka słów nabazgranych na ukos na skrawku papieru. Uznałam, że chodziło mu o pomysł imienia dla ciebie, pomysł związany z moim ulubionym kwiatem i ze wspomnieniami, jakie łączyły się dla nas z jego płatkami. I od razu wiedziałam, wiedziałam, że cię nazwę Róża Cecille Strickland. Uznałam, że od czasu pojawienia się obok nas Julie duch mojej babci stał się częścią procesu twojego przychodzenia na ten świat, więc mogę chociaż uczcić jej imię, dołączając

do twojego. Jesteś szczęśliwą dziewczynką, moja Rózo, skoro dwa piękne anioły stróże czuwają nad tobą w tym życiu.

Calista zauważyła, że postawiłam oczy w słup i złapałam się za amulet na szyi. Przerwała układanie ubrań i spytała:

- Co się stało?

Zacisnęłam usta i potrząsnęłam głową, jakbym się obawiała, że kiedy zacznę mówić, to mi gdzieś ucieknie. Dałam jej kartkę do przeczytania. Calista spojrzała mi w oczy, a jej podbródek drżał, kiedy mówiła:

- Och, Saro! O Boże! To niewiarygodne! On ci to daje, nie uważasz? Chce, żebyś wiedziała, że wciąż tu jest.

Potaknęłam, a puls łomotał mi w uszach.

Po południu starannie wkleiłam skrawek papieru na ostatniej stronie twojego albumu, obok zdjęcia, jakie zrobiłam twojemu tacie, kiedy zbijał dla ciebie kołyskę na tydzień przed swoją śmiercią. Patrzy na nim uważnie i w skupieniu, wysuwając koniuszek języka, jak zawsze, kiedy koncentrował na czymś uwagę.

Jestem teraz gotowa, absolutnie gotowa na twoje przyjście. Robię zaciekle porządki, palcami zbieram kłębki kurzu i wynoszę do śmietnika na podwórku. Odczuwam potrzebę czystości, oczyszczenia. Pysznicuję się co najmniej trzy razy dziennie, szoruję skórę, aż lśni blaskiem, który, wiem o tym, płynie raczej z twojej obecności w moim ciele, niż z mojej pilności w posługiwaniu się myjką. Julie przyłapała mnie, jak próbowałam wynieść żaluzje na podwórko i ob-rugała mnie za to - w drodze kompromisu pozwoliła mi je przynajmniej spryskać płynem do mycia, zanim je znów zainstalowała. To jest ode mnie silniejsze. Nigdy dotąd nie czułam tak silnej wewnętrznej potrzeby czystości.

Sprawdzam coraz to jajeczka rudzików, ale nadal są nienaruszone. Tata rudzik stoi na straży, podczas gdy mama dba o to, żeby je ciągle trzymać w ciepłe. Mam nadzieję, że się wylegną, zanim pójdę do szpitala. Chcę mieć pewność, że wszystko z nimi w porządku, zanim ty zrobisz swoje wielkie wejście. Trzymaj się, moja Różyczko, już wkrótce pora.

Dziś słońce wstało wcześniej, rozlewając białe smugi na pościeli. Czulałam jego ciepło na twarzy i ogarnęła mnie tak ogromna, rozchodząca się błogość, że odrzuciłam przykrycie i pozwoliłam kapać się w świetle nagiemu ciału, które rzucało na ścianę górzysty cień. Czy docierał do ciebie ten żar? Czy światło było dość silne, by przeniknąć do mrocznego świata, w którym przywykłaś już rosnać?

Przekręciłam się na bok, wyciągając wszystkie członki, jakby ktoś odciągał mi na boki ręce i nogi, i aż zapiszczałam z rozkoszy, jaką daje takie przeciąganie. Ty się we mnie obróciłaś i rąbnęłaś mnie, chyba stopą, tuż pod lewą piersią. Muszę ci powiedzieć, Rózo, że to chyba najdziwniejsza rzecz, jaką w życiu widziałam. Przypomniała mi się scena z pierwszego filmu *Obcy*, kiedy potwór wynurza się z brzucha bohatera, a pozostali członkowie załogi patrzą w przerażeniu. To by był precedens! Już sobie wyobrażam zapowiedzi w telewizji: „Dziecko wyskakuje z brzucha matki -bez porodu. Oglądajcie dziś o jedenastej”. Chciałam zadzwonić do Julie, żeby przysłała w charakterze świadka, ale przypomniałam sobie, iż wyjechała służbowo na parę dni. Kazała mi przysiąc, że nie zacznę rodzić, nim nie wróci dziś po południu. Jak na razie dotrzymuję przysięgi. Miałam parę skurczy, ale nie na tyle poważnych, żebym musiała się wybierać do szpitala.

Kiedy w końcu zebrałam siły, aby się zwlec z łóżka, poczłapałam jak kaczką do dużego pokoju i zauważyłam, że światło idzie za mną. Świetlista plama spoczęła na pojemniku z prochami twojego taty. Urna zamigotała, jakby jej powierzchnia chciała przyciągnąć moją uwagę. I po raz pierwszy poczułam, że mogę odnosić się do tej miniaturowej trumienki ze spokojem. Pogładziłam ją jak najdelikatniejszą porcelanę, przesunęłam leciutko wargami po jej brzegach, wyszeptałam imię twojego taty. Coś po mnie spłynęło - przypominało to dziwnie dotknięcie twojego taty - i wiedziałam już, że dziś będę go mogła pochować.

Ale najpierw musiałam coś zrobić. Wiem, że jak to będziesz czytała, pomyślisz sobie, że twoja mama cierpiała na okresowe napady szaleństwa. Zapewniam cię - byłam w pełni świadoma swej decyzji, ostatniej próby pocucia w sobie twojego taty. W moich działaniach nie było nic irracjonalnego, na każdym kroku zdawałam sobie sprawę z tego, co robię. Nastawiłam czajnik i wyszukałam w kuchennej szafce najmocniej pachnące zioła do parzenia. Zatrząsk zamykający pojemnik twojego taty zaciął się trochę - dawno go nie ruszałam - więc musiałam podważyć wieczko nożem do smarowania masła, po czym zasiadłam przy kuchennym stole i czekałam. Pojemnik stał przede mną otwarty, popioły twojego taty spoczywały tak, jakby zdawały sobie sprawę z powagi chwili. Zza okna posłyszałam znajomy świergot taty rudzika, a potem kilka cichszych ćwierknień. Uśmiechnęłam się: piskłeta szczęśliwie się wykluły. A potem ucichł przeraźliwy gwizd czajnika, a ja dźwignęłam się niezgrabnie (tak można określić wszystkie moje ruchy w ostatnim czasie), podeszłam do kuchenki i wlałam wrzątek do kubka twojego taty z napisem: NIE WYSTARCZY CIĄGNAĆ, TRZEBA JESZCZE POŁYKAĆ. Machając w wodzie torebką z korzenną herbatką z kwiatu pomarańczy, przeniosłam kubek na stół, po czym szybko, żeby się nie rozmyś-

lić, wsypałam małą łyżeczkę najdrobniejszego popiołu z prochów twojego taty i od razu zamieszałam.

Moja linia rozumowania jest taka: cząstka twego taty pływa teraz w mojej krwi, burzy się w żyłach; ciało wyciągnie to wszystko, co w popiołach pożywne - oczywiście nie wiem, czy jest tam w ogóle coś pożywnego, ale wierzę, że jest, i to mi wystarcza. Przyjęłam twego tatę do swego ciała, będzie na zawsze częścią mojej ziemskiej istoty, codziennego funkcjonowania mego organizmu. Z każdym oddechem będzie go pompowało moje serce. Czułam się trochę jak ludożerczym, ale szybko przewyciężyłam mdłości, pochłonięta pragnieniem spełnienia rytuału. Wyobrażałam sobie, że pewnie coś podobnego robiły przede mną kobiety w dawnych czasach, aby uczcić swoich zmarłych mężów, i miałam mocne poczucie, że postąpiłam słusznie, nawet jeśli mój żołądek lekko protestował, kiedy łykałam gorący, lekko ziarnisty napój.

Pewnie trzeba było zapytać panią doktor, czy takie praktyki są bezpieczne, kiedy mam w sobie ciebie, ale szczerze mówiąc, nie sądzę, by to ci miało zaszkodzić. Upłynęło już od tego czasu wiele godzin i czuję się świetnie. Mam nadzieję, że czujesz, jak tatuś przez ciebie przepływa. Moje mięśnie oplatają cię ciasno, czyżbyś się gotowała do przyjścia?

Potem włożyłam ulubioną bluzę twojego taty i czarne elastyczne spodnie - jedyny strój, w jakim się jeszcze mieszczę - i zniosłam urnę pod drzewko. Dzień był cudowny, słońce jasno świeciło, małe gąbczaste chmurki pstrzyły niebo. Przypominało mi to dzień ślubu. Dwa wspaniałe dni znaczą początek i koniec naszego wspólnego życia.

Zajrzałam do gniazda rudzików. Wapienne klatki piskląt leżały porozwalane wokół ciekawych szyjek ptaszków. Z gardziołek wydobywały się ciche, ale natarczywe popiskiwanie, ustające tylko wtedy, gdy matka wpuszczała im z dzioba do dzióbka pokarm. Na ten widok serce mi się rozradowało.

Oto cztery małe ptaszki, które ufają, że matka je wyżywi, które instynktownie wiedzą, że im zapewni opiekę. Samczyk czuwał z oddali, strzelając okiem w poszukiwaniu niewidocznego wroga. Pomyślałam sobie, moja słodka Różyczko, że to by mógł być twój tata. Ta ptasia rodzinka jest cieniem naszego istnienia. Czasem wszechświat znajduje najdziwniejsze sposoby, by do nas przemówić. Musimy ciągle pamiętać, żeby słuchać, inaczej lekcja nam przepadnie.

Ziemia między gruzłowatymi korzeniami drzewa była miękka i wilgotna. Nie używając narzędzi, kopałam zawzięcie samymi palcami, żeby ją spulchnić. Pod paznokciami pojawiły mi się czarne półksiężyce. Zacerpnęłam tchu, napelniając płuca powietrzem do granic ich możliwości, a nawet nieco bardziej, po czym uniosłam prochy twojego taty ku niebu i powiedziałam:

- Wiem, że tu jesteś, Gavinie. I wiem, że zawsze tu będziesz. Wrośniesz w życie tego drzewa, karmiąc je, jak nakarmiłeś mnie i naszą córkę. Czuję cię, kochanie... Czuję cię przez cały czas. Wiem, że nadeszła pora, by cię uwolnić.

Pojemnik obrócił się do góry dnem, rozsypując prochy. Wklepałam Gavina w ziemię, mieszając z glebą jego duszę, jego humor i jego miłość. Łzy spływały mi po twarzy, spadając z czubka nosa, a jednak udało mi się uśmiechnąć, nawet zaśmiać na cześć twojego taty. Myślałam o tych wspaniałych chwilach, które spędzaliśmy w objęciach. Wspominałam radość, jaką wniósł w moje życie, to, że mnie rozluźnił, uwolnił od lęków, umocnił w poczuciu własnej wartości. Walczyłam z pokusą, żeby przestać, żeby go z powrotem przynieść do domu, tak jakby posiadanie jego prochów w czterech ścianach czyniło go bardziej żywym. Ale on przecież żyje, Różyczko. Owija się wokół nas, otacza ochronnym kokonem. Kopałam, grzebałam, mieszałam prochy z ziemią, dopóki nie pozostał ślad po kościach, tylko ciemny, syty grunt, pulchny i nowy. Żywna powierzchnia, świeży początek. Byłam spokojna, wiedziałam, że

dobrze zrobiłam, że to był piękny, prawdziwy pogrzeb człowieka, którego będę kochała do końca moich dni.

Wsunęłam cały ten dzień do pudełeczka w głowie, spoczywa tam bezpiecznie. Pudełeczko to mogę zawsze otworzyć, jak odczuję potrzebę uspokojenia. Jestem teraz gotowa, Różyczko. Jestem gotowa na nasze życie.

Obudziłaś mnie przed chwilą. Ostre kopnięcia w dolnej części pleców, potem szybkie fale bólu, przelatującego przez brzuch. Wstałam i wbiłam palce w mięśnie tuż nad pośladkami, próbując złagodzić skurcze. Zaczyna się, prawda? Nadchodzisz. Ledwie wczoraj pochowałam twojego ojca, a dziś już ty jesteś w drodze, na cały tydzień przed przewidywanym terminem.

Mam trochę ochotę zawołać: Stop, zaczekaj, myślałam, że jestem gotowa, ale jeszcze nie teraz. Nie jestem gotowa zostać matką. Dobry Boże, niedługo cały człowiek będzie mi się przeciskał przez otwór o średnicy półdolarówki. O Jezusie, to będzie bolało. Boję się. A jeśli nie dam rady? Wiem, że Calista i Julie będą przy mnie, trzymając mnie za ręce i dodając otuchy. Wiem, że w razie czego mogę zażądać znieczulenia lędźwiowego, jeśli bóle staną się nie do zniesienia. Ale przecież tak się przygotowywałam, uczyłam się koncentracji na oddychaniu i wiary, że moje ciało wie, jak cię wyprowadzić na świat. Chcę przeżyć każdą chwilę, ufając, że moje ciało instynktownie zniesie ból... Och... przestań! Jeszcze raz. Cholera. Zapomniałam, że miałam notować, w jakich odstępach powtarzają się bóle. Ile upłynęło od ostatniej serii? Dwadzieścia minut? Czy ty zwracasz na to uwagę? Czy to dla ciebie równie fascynujące doznanie jak dla mnie? Czy nie zadziwia cię to, co się staje? Gavinie, gdzie jesteś? Wiesz, co się dzieje? Czy zdajesz sobie sprawę, że za chwilę urodzi się twoja córka?

Zadzwoiłam przed chwilą do Julie i do Calisty - obie są już w drodze. Wydaje mi się, że mam jeszcze parę godzin, zanim trzeba będzie jechać do szpitala. Wody jeszcze nie odeszły, a od ostatnich bóli upłynęło z pewnością więcej niż dwadzieścia minut. Przy drzwiach stoi torba ze śpioszkami i koszulkami, z pieluszkami, kocykiem, który przysłała twoja babcia, i zdjęciem twojego taty. Jest czwarta nad ranem i umieram z głodu, ale wiem, że nie mogę jeść ani pić przed porodem. I tak pewnie zanieczyszczę stół porodowy, jak tylko zacznę przeć - pani doktor mówi, że to się zdarza nagminnie. Mój Boże, ależ to niesamowite doświadczenie. Coś całkiem pierwotnego: wrzask, gówno, siki, płacz, spazmy, potem radość. Prawie cała gama życiowych doznań ściśnięta w kilka godzin. I znów nie wiem, czy czuję raczej dumę, czy strach.

Odrywam się od tego pisania, żeby pochodzić po domu. Dotykam ścian, lamp, mebli, myślę o tym, że ten dom już nigdy nie będzie tak pusty jak ostatnio. Wypełni go nasze wspólne życie, śmiech i łzy, frustracja, ból i gniew. Tak czy siak dom będzie pełen. Och, znowu ból. I chce mi się strasznie sikać.

Upłynęło pięć godzin, odkąd się wszystko zaczęło, bóle wracają teraz trochę szybciej, zaczynają się od czubka brzucha i wdzierają aż do bioder. Jak się masz, Różyczko? Możesz oddychać? Boję się, żeby pępowina nie owinęła ci się wokół twojej szyi i nie zadusiła cię, zanim będziesz miała szansę pożyć.

Julie i Calista są obok mnie, siedzą nade mną jak dwie kwoki, masują mi plecy i prowadzą mnie po pokoju, kiedy nasilają się skurcze. Nie boli tak bardzo, jak się obawiałam, ale myślę, że najgorsze może być jeszcze przede mną.

Zawsze myślałam, że jak odchodzą wody płodowe, to się robi potop. Wyobrażałam sobie rzekę płynów wypływających mi spomiędzy nóg i zamieniających podłogę w jezioro. W rzeczywistości wcale tych wód tak dużo nie było. Tyle że na środku mokrej podłogi w łazience zobaczyłam różowawą, galaretowatą plamę. To pewnie czop śluzowy. (Czy może być coś bardziej obrzydliwego niż te dwa słowa obok siebie?)

Zaraz jedziemy do szpitala, Różyczko. Skurcze powtarzają się co osiem minut - zbliża się czynna faza porodu. Zanim napiszę coś następnym razem, dotknę twej delikatnej skóry, poczuję twój słodki zapach niemowlęcia, twoje usta zamkną się na moich piersiach. Trzymaj się. Będzie pewnie trochę trzęsło.

O Boże, dziecko, nie ma cię. Od godziny jesteśmy na sali porodowej i nie mogą *znaleźć* twojego puls. Szukały cztery pielęgniarki i żadnej się nie udało. Pani doktor Foster jeszcze nie przyjechała. Jezu, nie umieraj. Proszę cię, błagam, moja słodka dziewczynko. Czuję jakiś ruch w sobie, ale nie wiem, czy to ty, czy tylko skurcz ciała, żeby wyrzucić martwe dziecko. Skurcze powtarzają się teraz co sześć minut, ale nie zrobiłyśmy najmniejszego postępu, a ja już jestem wykończona. Cholera jasna, nie mogę do tego dopuścić. Musisz być zdrowa. Widziałam, jak pływałaś u mnie pod skórą. Dokąd uciekłaś, Różyczko? Proszę cię, nie rób mi tego. Po tym wszystkim, przez co przeszłyśmy, proszę, błagam, nie opuszczaj mnie i ty. Tego bym nie przeżyła. Nie miałabym już po co żyć.

Calista i Julie starają się mnie przekonać, że wszystko będzie dobrze, ale widzę strach, który się czai w kącikach ich oczu. Ich uśmiechy są sztuczne, jakby ktoś wędką podciągał im koniuszki ust do góry. Myślą obie: co my poczniemy z Sarą, jeśli umrze jej dziecko? Diabelskie pytanie. Trudno uwierzyć, że leżę i piszę wśród tego wszystkiego, ale pisanie to jedyna rzecz, która mnie trzyma przy zdrowych zmysłach.

Przed chwilą Julie i Calista wyszły do pokoju pielęgniarek, stanęły nad tymi biednymi kobietami i pokrzykiwały

na nie, żeby się wzięły do roboty i znalazły twój puls. Słyszałam zniecierpliwiony, niski głos Calisty:

- Niech pani tam idzie, do jasnej cholery! Nie za chwilę, tylko już. Czy wyrażam się jasno?

Widzę pielęgniarki za szklaną przegrodą, udają, że wszystko będzie dobrze. Ale one też się boją.

Nie mogą znaleźć pani doktor Foster. Julie poszła do szpitalnej centrali telefonicznej i stanęła nad telefonistką, żeby móc od razu rozmawiać z panią doktor, kiedy ta odpowie na sygnał pagera. Calista jest przy mnie, krąży między salą porodową a pokojem pielęgniarek, wciąż na nie krzycząc. Mam serce zalane łzami. Podskakuję na każdy ruch w środku, staram się ustalić jego przyczynę. Rośnie mi ciśnienie, a skurcze wciąż trwają. Nie chcę uwierzyć, że miałabyś umrzeć. Boże, ale mam stracha. Julie jeszcze nie wróciła - pani doktor pewnie ma wyłączony pager. Calista znów poszła do pielęgniarek, zaciskając pięści.

W końcu pojawiła się piąta pielęgniarka, starsza kobieta, której dotąd nie widziałam. Bojaźliwie patrzyła na Calistę, która deptała jej po piętach. Siostra przykładła słuchawkę do różnych miejsc na brzuchu, potem włożyła mi rękę do środka.

- Och - powiedziała tylko, wyciągając dłoń w rękawiczce. - Kto jest pani lekarzem prowadzącym?

Julie właśnie weszła i mogła za mnie odpowiedzieć:

- Doktor Foster. Właśnie z nią rozmawiałam. Miała awarię samochodu na wiadukcie, ale jest w drodze. Co tu się, u diabła, dzieje?

Pielęgniarka zacisnęła usta i wyszła bez słowa. Calista wybuchnęła:

- Cholera jasna! Czy w tym szpitalu nikt nie umie odpowiedzieć na proste pytanie?

Obie z Julie pobiegły za pielęgniarką i zostałyśmy same, Różyczko. Czekamy. Między otepiającymi bólami, przed którymi nie ma ucieczki, próbuję trochę pisać. Pewnie nic się z tego nie da odczytać - słowa zajmują całą powierzchnię

kartki - ale odczuwam potrzebę udokumentowania każdej chwili, póki bóle mi na to jeszcze pozwalają. Co innego miałabym robić? Mój Boże, a jeśli ja cię zabiłam własną rozpaczą? Jeśli nie żyjesz i wszystko, przez co ostatnio przeszłam, było nadaremne? Gavinie, czy ty mnie słyszysz? Proszę, błagam, kochanie. Jesteś nam tutaj potrzebny.

Wstrzymuję oddech, próbując usłyszeć bicie twojego serca. Wiem, że gdzieś tam jest. Muszę w to wierzyć. W nic innego wierzyć nie mogę.

Po siedmiu godzinach pierwszej fazy porodu pani doktor wreszcie do nas dotarła, Różyczko. Siostry miały problem ze znalezieniem twojego pulsu, ponieważ żadna nie wpadła na to, żeby przyłożyć stetoskop do pleców. Dopiero ostatniej z nich przyszło to do głowy, kiedy włożywszy mi rękę do środka, poczuła przód twojej główki, a nie tył. Kiedy znalazłaś się w miednicy, postanowiłaś się obrócić i wkroczyć na świat twarzą do góry, zamiast ją chować przytuloną do piersi. Pani doktor powiedziała, że będę cię mogła urodzić w sposób naturalny, jeśli obwód czaszki nie okaże się zbyt duży jak na kości mojej miednicy.

Oslabiona i skonana, zapłakałam z wdzięczności, że żyjesz. Zarazem cholernie się bałam, że nie będę cię umiała wydać na świat. Pani doktor powiedziała, że można zrobić cesarskie cięcie, ale ona osobiście wołałaby tego unikać.

- Odbierałam mnóstwo porodów czołowych, pani Saro. Może się pani trochę dłużej pomęczysz, ale jeśli tylko główka nie jest za duża i nie ma zbyt wielkiego nacisku na twarz, to jest zupełnie bezpieczne, gwarantuję.

Przełom nastąpił w dwie godziny po pojawieniu się pani doktor. Szyjka macicy osiągnęła dziewięć i pół centymetra -za mało, żeby przeć. Mój Boże, Różyczko, jak ja chciałam przeć. Kiedy pielęgniarzka stwierdziła, że jestem roz warta do oporu, przyszła pani doktor i zapewniła mnie, że twoja główka, którą wymacała w środku, jest na tyle mała, że przejdzie przez miednicę.

- Dziewczynka jest drobna - powiedziała z uśmiechem.

Poprosiła jedną z sióstr, by przyciemniła górne światła i ustawiła jedną mocną lampę w całej sali tak, żeby mnie oświetlała między nogami. Otaczającą nas przestrzeń wypełniły łagodne odgłosy wody szmerzącej wśród gładkich kamyków w potoku. Pamiętam, że pani doktor robiła to samo ze światłami i z muzyką, kiedy rodził się Davie. Jej zdaniem spokojne otoczenie jest niezbędne dla łagodnego przejścia dziecka z łona matki na świat.

Julie i Calista stały przy mnie, przypominając mi o oddychaniu podczas kolejnych skurczów i pomagając przybrać pozycję, która nieco łagodziła ból związany z parciem. Z początku próbowałam leżeć na boku, z rozwartymi kolanami i głową wciśniętą między piersi, ale kiedy po godzinie parcia nie zrobiłam wielkich postępów, wyładowałam w głowach łóżka na kolanach, z rękoma rozczapierzonymi płasko o ścianę. Calista i Julie stanęły przede mną i podtrzymywały mi górną połowę ciała w pozycji pionowej, ponieważ pani doktor była zdania, że siła ciężenia miewa czasem dobroczynne skutki.

Jeżu, ale bolało. Nie pozwól sobie nikomu wcisnąć, że poród to mniej więcej to samo, co skurcz w nodze. Skurcz w nodze to pestka w porównaniu z tym, przez co dzisiaj przeszłam. Płakałam między kolejnymi skurczami, rozpaczałam, że pomimo zapewnień pani doktor wynurzysz się ze mnie sina i nieruchoma, zadławiona mym smutkiem. Pod koniec, po kolejnym napadzie ostrego parcia i dwuminutowych skurczach, gwałtownie potrząsnęłam zlaną potem głową i powiedziałam:

- Ja już nie mogę... No, po prostu nie mogę. Jestem wykończona. Nie mogę jej urodzić. Wyjmijcie ją ze mnie.

- Już się prawie urodziła, Saro - powiedziała Calista. - Wytrzymaj jeszcze trochę.

Julie pociągnęła nosem, odgarnęła mi włosy z twarzy i uśmiechnęła się do mnie.

- Pamiętaj o oddychaniu, kochanie. Bóle zaraz miną, ja ci to mówię. Kochamy cię. Wszystko będzie dobrze.

- Jeszcze parę razy musi pani poprzeć - zachęcała mnie pani doktor. - Już czuję jej ramiona... Muszę je trochę przekręcić, żeby przeszły przez miednicę. Wiem, że pani potrafi, ja to wiem na pewno. Śmiało, jeszcze raz, dobrze?

Wtedy właśnie spojrzałam przez okno i zobaczyłam tam twojego tatę - stał, pochylając się ku nam. W głowie nagle usłyszałam jego głos, jak mówił, że mi się uda, że dam radę do końca. Czułam, jak mnie obejmuje przez całą salę porodową, jak mnie namawia, żebym uwierzyła i miała nadzieję, i wtedy właśnie usłyszałam twój płacz, niesiony na skrzydłach aniołów. Nagle poczułam przyływ i zrozumiałam, że każda chwila bólu, jaką przeżyłam, odkąd umarł twój tata, wszystkie doznane zwątpienia, lęki i obawy zmierzały do tej jednej chwili, do czystej świadomości i absolutnej pewności, że znalazłam się na tej planecie po to, aby być twoją matką. Kiedy po raz drugi spojrzałam w okno, twojego taty już nie było, ale serce miałam pełne radości i nie czułam smutku. Nie mieścił się w nim smutek ani żal, ani ból, ponieważ ty, moje dziecko, moja słodka, przesłodka Różyczko, ty tu byłaś. Byłyśmy razem.

Przed chwilą Calista wprowadziła Mike'a i Daviego, żeby cię zobaczyli, ale nie zostali długo, bo powiedziałam, że chciałabym być z tobą sama. Julie też była, ale teraz zdaje się nie ma czasu, bo zagadała się z inteligentnym, młodym chirurgiem, którego poznała w szpitalnej kawiarni.

- Ma na imię Jason - zdążyła mi powiedzieć. - Jest ode mnie sześć lat młodszy, a mimo to chce się ze mną umówić!

Uśmiechnęłam się mgliście w odpowiedzi i przegoniłam ją machnięciem ręki.

Jest późno, a ty śpisz, kiedy piszę te słowa. Leżysz pogodnie na plecach w kołyszce obok, opatulona w miękkim kocyku, który służył mi i twojej babci, kiedy wkraczałyśmy na ten świat. Różowe rączki rozgwiadzy zacisnęłaś słodko na piersi. Jesteś doskonała. Kiedy ze mnie wyszłaś,

twoja biedna twarzyczka była nabrzmiąta i czerwona, zasapana i zła po ucisku, jaki cierpiała w moim łonie, teraz jednak opuchlizna ustępuje i wszystko powraca na swoje miejsce. Masz mądre oczy, które błyszczą szafirowym odcieniem, pewny znak, jak mi powiedziała położna, że stopniowo przejdą w zieleń oczu twojego taty. Nie mogę uwierzyć, skąd ci się na głowie wzięło tyle czarnego puchu, jedwabne włoski sterczą na wszystkie strony, jakby jakiś niegrzeczny elektryk zakradł mi się do łona i podłączył twój paluszek do gniazdka elektrycznego. Twoje wargi, czerwone i wilgotne jak lilipucia truskawka, kłapią bezgłośnie w poszukiwaniu mojej piersi - za chwilę przyjdzie siostra i pomoże mi w karmieniu ciebie. Moje piersi są twarde jak skała, pulsują i ciekną, tak bardzo by chciały spełniać swoje powołanie. Nie byłaś głodna, kiedy cię do nich po raz pierwszy przystawiono. Zamknęłaś buzię, wydawało się, że chcesz spać, odpocząć po wyczerpującej podróży na ten świat. Pani doktor mówi, że to zupełnie normalne i żebyś się nie przejmowała. Więc próbuję się nie przejmować. Ale jeśli mam być szczerą, to nagle muszę się przejmować dosłownie wszystkim: wojną atomową i powiększającą się dziurą w powłoce ozonowej, żółtą farbą numer pięć i katastrofami samolotowymi, a także wszystkimi drobnymi przedmiotami w domu, które mogłabyś połknąć. Jesteś taka piękna... i taka krucha. Odzywa się we mnie pierwotny instynkt opiekuńczy. Myślę o zgrozie, jaką przeżyłam, kiedy umarł twój tata - o tej otumaniającej, dręczącej duszę żałobie, która rozlała się w moim życiu jak plama, wszystko zamazując; o tym, jak myślałam, że jego śmierć to koniec. Dlatego chciałabym otoczyć cię jedwabną siecią zadowolenia, wypełnić twoje życie tylko tym, co piękne i prawdziwe.

Jeśli się czegoś przez minione pół roku nauczyłam, to tego, że prawda nie zawsze bywa piękna. Prawda o śmierci twego taty jednym ciosem zdruzgotała wszystko, co miało trwać wiecznie. Ale teraz, kiedy leżysz tu obok, dociera do

mnie, że to, co uważałam za koniec, było tylko progiem. Przewędrowałam przez tunel żałoby, a podróż ta nauczyła mnie patrzeć na świat nowo narodzonymi oczami, oczami, które w każdej osobie widzą dar, w każdym oddechu błogosławieństwo, w każdej stracie zachętę do rozwoju.

Mam nadzieję, Różyczko, że teraz, kiedy życie się przed tobą otwiera i zapewnia twojej duszy pouczające lekcje, że teraz wiesz, iż nie ma końców. Są tylko okazje, by zacząć od nowa.